

Polska Zbrojna

TYGODNIK

www.zolnierz-polski.pl

INDEKS 337 374 ISSN 0867 4523



NATO

POSZUKIWACZE DOSKONAŁOŚCI



SZKOLENIE: Jak w szwajcarskim zegarku str. 28

KULISY: Recepta na przetrwanie str. 57

PKW CZAD: WIELKIE WYZWANIE str. 18

REDAKCJA
WOJSKOWA

NASZYM OKIEM

COMMAND PATROL

Oprócz rutynowych codziennych patroli, co dwa tygodnie żołnierze UNDOF na okupowanym terytorium Wzgórz Golan wzdłuż granicy z Libanem przeprowadzają tzw. Command Patrol

STR. 32



TEMAT NUMERU

POSZUKIWACZE DOSKONAŁOŚCI

Służą poprawie zdolności bojowych i interoperacyjności. Mają je już Estończycy, Słowacy, Węgrzy, Czesi, Słowacy i Słoweńcy. Na uboczu tej inicjatywy pozostają nasze siły zbrojne, ale wkrótce ma się to zmienić

STR. 4

WOJSKO MEDIA

CIEŃ Z KAMERĄ

Od połowy czerwca w wydziale prasowym Dowództwa Operacyjnego istnieje pierwszy w historii polskich sił zbrojnych etat dla zespołu reporterskiego

STR. 21



REDAKCJA WOJSKOWA



Dyrektor Redakcji Wojskowej
Redaktor naczelny
Artur Bartkiewicz, tel.: (0-22) 684 53 65, 684 56 85, faks: 684 55 03; CAMON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@redakcjawojkowa.pl
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Zastępca dyrektora Redakcji Wojskowej sekretarz redakcji „Polski Zbrojnej”:
Wojciech Kiss-Orski, tel.: (0-22) 684 02 22, CAMON 840 222;
wko@redakcjawojkowa.pl

Redaktorzy prowadzący:
ppłk Artur Goławski, tel.: (0-22) 684 52 30, CAMON 845 230; Aneta Wiśniewska, (0-22) 684 52 13, CAMON 845 213;
polska-zbrojna@redakcjawojkowa.pl

Publicyści:
Warszawa: Norbert Bączyk, Piotr Bemabiuł, tel.: (0-22) 684 52 29, CAMON 845 229; Jakub Czemiński, Anna Dąbrowska, tel.: (0-22) 684 52 44, CAMON 845 244; Paulina Gilińska, tel.: (0-22) 684 52 29, CAMON 845 229; Roman Przciszewski, tel.: (0-22) 684 52 44, CAMON 845 244; Tadeusz Wróbel, tel.: (0-22) 684 52 44, CAMON 845 244;
Bydgoszcz: Krzysztof Wilewski, tel. (0-52) 378 25 90, CAMON 415 200;
Gdynia: Tomasz Gos, tel.: (0-58) 626 24

13, CAMON 262 413; kmrppor. Mariusz Konarski, tel.: (0-58) 626 62 07, CAMON 266 207; **Kraków:** Magdalena Kowalska-Sendek, Jacek Szustakowski, tel.: (0-12) 613 17 80, CAMON 131 780; **Poznań:** Piotr Laskowski, CAMON 572 446, mjr Tomasz Szulejko, tel.: (0-61) 857 52 40, CAMON 572 240; **Wrocław:** Bogusław Politowski, tel.: (0-71) 765 38 53, CAMON 653 853;

Fotoreporter:
Jarosław Wiśniewski, tel.: (0-22) 684 52 29, CAMON 845 229;
Współpracownicy:
Andrzej Jonas, Robert Czulda, Krzysztof Głowacki, Paweł Henski, Marcin Kaczmarek, Włodzimierz Kaleta, Damian Markowski

Dział graficzny:
tel.: (0-22) 684 51 70, CAMON 845 170;
Marcin Dmowski (kierownik), Monika Klekociuk, Paweł Kępka, Andrzej Witkowski

Opracowanie stylistyczne:
tel.: (0-22) 684 03 55, CAMON 840 355;
Renata Gromska (kierownik), Małgorzata Mielcarz, Katarzyna Pietraszek, Joanna Rochowicz

Biuro Reklam i Marketingu:
Adam Niemczak (kierownik), Małgorzata Szustkowska
tel. (0-22) 684 53 87, 684 51 80, 684 55 03, faks: (0-22), CAMON 845 387;
reklama@redakcjawojkowa.pl



FORUM AFGANISTAN

HUMANITARNY CHAOS

Chociaż w Afganistanie pojawiło się mnóstwo organizacji zajmujących się niesieniem pomocy humanitarnej, to niestety wiele z nich działa bardzo chaotycznie

STR. 13

OFICER Z PROFILU

Badanie profilu przydatności zawodowej może pomóc w wyłanianiu lepszych i skuteczniejszych dowódców

STR. 23

KULISY SZKOLENIE

RECEPTA NA PRZETRWANIE

Instruktorzy ratownicy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego uczyli w Tatrach lotników Wojsk Lądowych survivalu i podstaw Combat SAR

STR. 57



WIELKIE WYZWANIE

Misja w Czadzie to ogromne wyzwanie dla polskiej logistyki. Nigdy dotąd nie odpowiadaliśmy samodzielnie za funkcjonowanie polskiego kontyngentu w tak dużym stopniu

STR. 18



JAK W SZWAJCARSKIM ZEGARKU

Autorzy polskiego programu chcą zintegrować walkę ogniową prowadzoną przy użyciu broni palnej z walką w bliskim kontakcie

STR. 26

FAŁSZYWY ALARM

Eksperci alarmują: w niektórych armiach świata, jak choćby amerykańskiej czy rosyjskiej, samobójstwa stają się poważnym problemem społecznym

STR. 28



**REDAKTOR
NACZELNY**

Artur Bartkiewicz

Wygrać pokój

W ostatnich dniach obaj kandydaci do zastąpienia George'a W. Busha na stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych zgodnie podkreślili, że Biały Dom dotychczas za bardzo koncentrował się na misji irackiej, a zbyt mały nacisk kładł na operację w Afganistanie. Zarówno Barrack Obama, jak i John McCain chcą wysłać do tego górzystego kraju kolejne tysiące żołnierzy, którzy mają zadać ostateczny cios talibom. McCain obiecał, że nie spocznie, dopóki żołnierze amerykańscy nie pochwyć ukrywającego się wciąż gdzieś na afgańsko-pakistańskim pograniczu Usamy ibn Ladina.

Te deklaracje, że względu na rosnące zaangażowanie Polski w misję afgańską i trwające przygotowania do rychłego przejęcia odpowiedzialności za prowincję Ghazni, są ważne również dla nas. Z jednej strony to dobrze, że politycy, którzy wkrótce będą decydowali o losach naszego najpotężniejszego sojusznika, dostrzegają znaczenie misji afgańskiej – misji prowadzonej w kraju, od którego rozpoczęła się wojna świata zachodniego z terroryzmem. Z drugiej strony jednak szkoda, że obaj amerykańscy politycy mówią głównie o żołnierzach. Oczywiście więcej żołnierzy koalicji w Afganistanie oznacza większe bezpieczeństwo dla mieszkańców tego kraju i mniej swobody działania dla słabych militarnie bojówek talibów, ale z każdym kolejnym miesiącem misji widać, że problemu Afganistanu nie da się ograniczyć do kwestii czysto wojskowych.

Dziś w Afganistanie tak naprawdę trwa walka o nadzieję dla jego mieszkańców. Utrzymująca się destabilizacja państwa, fatalna kondycja wciąż opierającej się głównie na nielegalnej produkcji opium gospodarki, brak perspektyw na lepsze życie dla większości Afgańczyków i wszechobecna bieda – to w rękach talibów broń dużo groźniejsza niż improwizowane ładunki wybuchowe, kałasznikowy czy wyrzutnie RGppanc. Talibowie nie pokonają wojsk koalicji w walce – niezależnie od tego, czy do górzystego kraju przyjadą kolejne amerykańskie brygady, czy nie. Ale z drugiej strony kolejne amerykańskie brygady to za mało, aby wojska koalicji całkowicie zniszczyły partyzantkę talibów. Przeciwnicy koalicji żerują bowiem na braku nadziei wśród zwykłych, pragnących normalnego życia Afgańczyków. To dzięki temu na miejsce pojmanych i wyeliminowanych bojowników wciąż pojawiają się następnicy. Talibowie nie muszą obiecywać wiele – wystarczy żołądek kilkakrotnie wyższy niż pieniądze, jakie można zarobić dzięki jakiegokolwiek innej pracy. Jeśli nie ma innych perspektyw – tyle wystarczy. W ten sposób konflikt w Afganistanie nie skończy się nigdy.

Co można zrobić? Nie lekceważąc znaczenia wysiłku militarnego, trzeba po prostu spróbować wygrać dla Afgańczyków nadzieję. Wraz z kolejnymi amerykańskimi brygadami w tym górzystym kraju muszą pojawić się miejsca pracy, szkoły, infrastruktura – wszystko to, co sprawia, że w krajach Zachodu nikt nie sięga po broń, by obalać panujący ustrój, bo to się po prostu nikomu nie opłaca. Pomoc ta musi być jednak mądra – bo dotychczas zdarzało się np., że szkoły budowano w miejscach, gdzie... nie było komu do nich uczęszczać, albo realizowano projekty bez jakichkolwiek konsultacji z mieszkańcami regionów, których dotyczyły. Na takie marnotrawienie najskuteczniejszej broni przeciwko talibom nie można sobie pozwolić, bo ten humanitarny chaos – o czym pisze Magdalena Kowalska-Sendek – nie będzie służył niczemu dobremu, podczas gdy przemyślany i dobrze opracowany program pomocy może w stosunkowo krótkim czasie zdziałać cuda.

Musimy bowiem pamiętać, że wojny wygrywa się przy użyciu siły, ale żeby wygrać pokój – potrzeba czegoś więcej.

Prenumerata:

RUCH SA, KOLPORTER SA, Garmond PRESS, GLM.

Informacja: (0-22) 684 04 00

Kolportaż i reklamacje:

Bellona SA – (0-22) 457 04 37,

6879 041, CAMON 879 041

Druk: Drukarnia Wydawnicza „Trans-Druk”, Golina

Numer zamknięto: 21.07.2008 r.

Zdjęcie na okładce: M. Dmowski

Projekt graficzny: Łukasz Kaugan, CaStudio

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji.

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zastrzegam sobie prawo do skrótów.



Nakład: 20 000 egz.

EGUERMIN w Ostendzie to belgijsko-holenderska szkoła walki minowej na morzu, która od 33 lat prowadzi kursy dla marynarzy z państw NATO.



Artur

Goławski

POSZUKIWACZE DOSKONAŁOŚCI

EGUERMIN

W krajach NATO jest ich 17. Służą poprawie zdolności bojowych i interoperacyjności. Mają je już Estończycy, Węgrzy, Czesi, Słowacy i Słowacy. Na uboczu tej inicjatywy pozostają nasze siły zbrojne, ale wkrótce ma się to zmienić.

Myślimy o przygotowaniu kontyngentu do działań w rejonach arktycznych? Pomocy szukajmy u Norwegów. Zamierzamy doskonalić systemy dowodzenia i kierowania? Natowskie nowinki w tym zakresie poznamy w Holandii. W państwach NATO już powstało lub właśnie jest formowanych 17 centrów doskonalenia – Center of Excellence (CoE). Mają służyć do zbierania, analizy i rozpowszechniania pomysłów oraz doświadczeń technicznych, taktycznych i organizacyjnych wypracowywanych w alianckich armiach. Niekiedy mogą wysyłać własny personel do udziału w ćwiczeniach lub operacjach NATO jako grupy obserwatorów czy doradców pomagających w planowaniu, organizacji i ocenie działań wojsk, na przykład Sił Odpowiedzi. Niektóre pretendują do roli placówek doradczych dowódcy Sojuszniczego Dowództwa Transformacji (SACT). Inne za cel stawiają sobie podniesienie jakości szkolenia taktycznego i chcą prowadzić ćwiczenia wspomagane komputerowo. W ten sposób uzupełniają wąską sieć sojusznicznych placówek edukacyjnych. – Dzięki nim członkowie NATO unikną zbędnych wydatków – zachwala inicjatywę płk Jarosław Rusiński, narodowy przedstawiciel łącznikowy przy dowództwie SACT.

Ośrodki mieszczą się od Norfolk w Stanach Zjednoczonych po estoński Tallin. Nie są częścią struktury dowodzenia NATO. Dziewięć uzyskało formalną akredytację Sojuszniczego Dowództwa

Transformacji. To gwarancja ich jakości – wskazówka, że pieniądze wydane na delegacje dla wysyłanych tam żołnierzy nie będą stracone. Nazwa centrum jest informacją, w jakiej dziedzinie państwo gospodarz jest lub chce być liderem w NATO – Holandia w działaniach CIMIC; Niemcy w inżynierii wojskowej, działaniach na wodach płytkich i morzach zamkniętych oraz połączonych operacjach powietrznych; Hiszpania w zwalczaniu improwizowanych ładunków wybuchowych; Węgry w medycynie pola walki.

Mimo że koncepcja CoE ma już pięć lat, Polska nie pojawiła się na mapie ośrodków doskonalenia. Nasi żołnierze służą w CoE CIMIC w holenderskim Enschede i JAPCC w niemieckim Kalkar oraz korzystają z kursów i konferencji w wybranych ośrodkach. Chcemy też dołączyć do partnerów JCBRN Defence w czeskim Vyszkowie. Czy powinniśmy spróbować utworzyć jakieś centrum w Polsce? Zdania są tu podzielone.

Razem łatwiej

Oficjalna instrukcja Komitetu Wojskowego NATO dotycząca tworzenia centrów doskonalenia – MCM-236-03 z 4 grudnia 2003 r. – wyjaśnia, że CoE to instytucja finansowana wielonarodowo lub przez jedno państwo, oferująca wszystkim zainteresowanym – aliantom i partnerom – ekspertyzy o najwyższym poziomie fachowości, szczególnie wspierająca proces transformacji narodowych systemów obronnych.

Faktycznie większość centrów powstała dzięki wielonarodowemu sponsoringowi i ma międzynarodowy personel – ekspertów oraz komitet sterujący. Wydają własne czasopisma i prowadzą witryny internetowe. – Z założenia są to instytucje wielonarodowe, natomiast kraj inicjujący – członek NATO lub Partnerstwa dla Pokoju – bierze na siebie koszty przygotowania i administracyjne prowadzenia CoE – zwraca uwagę gen. bryg. Marek Ojrzanowski, dyrektor Departamentu Transformacji MON. – Koszty administracyjne istniejących CoE sięgają od 750 tys. euro do ponad 1,2 mln euro. W rachunkach trzeba uwzględnić jeszcze gratyfikacje dla personelu, czynsze za mieszkania, sprawy kwatermistrzowskie, podróże zagraniczne, udział w ćwiczeniach – wlicza płk Rusiński.

EGUERMIN w Ostendzie to belgijsko-holenderska szkoła walki minowej na morzu, która od 33 lat prowadzi kursy dla marynarzy z państw NATO. Pracuje w niej 50 żołnierzy z obu krajów sponsorów. CoE DAT w Ankarze – specjalizujący się w tematyce zwalczania terroryzmu – jest dziełem turecko-bułgarsko-rumuńsko-brytyjsko-amerykańskim. Utrzymuje go i deleguje tam personel pięć państw. W murach placówki gościli przedstawiciele Afganistanu, Iraku, Macedonii, Gruzji, Singapuru, Arabii Saudyjskiej, Pakistanu, Chin, Izraela, Iranu, Indii i Watykanu. Bywali tam również Polacy. Rekordową listę sponsorów ma

Wybierz telefon stacjonarny w Erze

Abonament już od 25 zł,
a w nim aż do 60 minut!

**ODTWARZACZ DVD
W PREZENCIE!**



Szczegóły oferty na www.era.pl

Specjalnie dla żołnierzy zawodowych,
emerytów i rencistów wojskowych oraz dla
pracowników cywilnych WP przez pierwsze
2 miesiące abonament tylko za 1 zł.

ZAPRASZAMY DO PUNKTÓW SPRZEDAŻY



MOŻESZ WIĘCEJ

JAPCC – 17 państw, w tym Polska. Finansują oni 97 stanowisk wielonarodowego personelu. Natomiast CoE COW w Stavanger prowadzi Norwegowie. Personel placówki to czterech oficerów współpracujących ze wszystkimi instytucjami wojskowymi i cywilnymi mającymi coś do powiedzenia w kwestiach przetrwania i walki w warunkach polarno-zimowych.

Trud tworzenia

Ostatnio na mapie CoE zaistnieli Rumuni. W Oradei tworzą centrum doskonalenia w dziedzinie wywiadu osobowego, HUMINT. Chęć przyjęcia tego ośrodka uzasadniają doświadczeniami zdobytymi przez ich żołnierzy w operacjach w Afganistanie, Iraku, Kosowie oraz Bośni i Hercegowinie. – Utworzenie CoE zajmującego się konkretnym obszarem działań wojska musi być konsultowane w SACT – wyjaśnia procedura gen. Ojrzanowski. – Celem jest uniknięcie dublowania inicjatyw w sojuszu oraz ustalenie, czy utworzenie ośrodka przyniesie sojusznikom korzyści.

Ośrodek, który pretenduje do uzyskania akredytacji i statusu CoE, musi sprostać ocenie według kryteriów zatwierdzonych przez Komitet Wojskowy NATO. Na tej podstawie będzie akredytowany przez Komórkę Koordynacyjną Sieci Transformacyjnej (TNCC) w dowództwie SACT. Zawierane są też porozumienia między ministrami obrony państw fundatorów oraz ich grupy z dowódcą SACT. Te dokumenty definiują m.in. obszar działalności centrum, warunki prowadzonej współpracy oraz ulokowanie w strukturach NATO. Nadzór merytoryczny nad siecią centrów w imieniu SACT sprawuje wspomniana komórka TNCC, która uczestniczy również w całym procesie tworzenia i funkcjonowania CoE: od wstępnej koncepcji do uzyskania akredytacji i spisania programów pracy.

Aktywacja i zdobycie akredytacji zabierają zwykle 12–18 miesięcy, w zależności od sprawności fundatorów. Z reguły ośrodki natowskie powstawały jednak dotąd na bazie istniejących placówek narodowych lub międzynarodowych.

Do trzech razy sztuka

W latach 2004–2005 w resorcie obrony zastanawiano się nad utworzeniem w Polsce centrum doskonalenia w dziedzinie obrony przed bronią masowego rażenia, ale wyprzedzili nas Czesi, którzy mają już taki ośrodek u siebie. Przed rokiem głośno było o planie powołania w Jaworzu, na po-

Siedemnastka w sieci

STAN – CZERWIEC 2008

Polskie kadry

Nasi oficerowie służą w:

- JAPCC – zajmują dwa stanowiska (ranga: ppłk i mjr),
- CIMIC – zajmują dwa stanowiska (ranga: ppłk i mjr).

Od 2009 r. zadeklarowaliśmy przyjęcie w:

- JCBRN Defence – jednego stanowiska (ppłk),
- MILENG – jednego stanowiska (mjr),
- CSW – jednego stanowiska (ppłk),
- EOD – jednego stanowiska (ppłk).

ŹRÓDŁO: SZTAB GENERALNY WP

Planując utworzenie centrum, powinniśmy zaoferować sojusznikom ciekawy przedmiot szkolenia, w którym nie specjalizuje się żadne CoE. Taka placówka przyciągnie słuchaczy, którzy zostawią w jej kasie opłaty za udział w zajęciach

Combined Joint Operations from the Sea
CJOS – USA
Akredytowany

SILA SPECJALIZACJI

CoE nie są częścią struktur dowodzenia NATO, lecz tworzą szerszą sieć wspierającą te struktury, razem z ośrodkami badawczymi NURC (NATO Undersea Research Centre) we Włoszech i RTO (Research and Technology Organization) w Paryżu. Ich aktywność koordynuje Sojusznicze Dowództwo Transformacji, SACT. Państwa członkowskie są „zachęcane do wspierania tych przedsięwzięć”. CoE

specjalizują się w poprawianiu jakości nauczania i szkolenia, analizowaniu i rozpowszechnianiu doświadczeń, pomocy w rozwoju i sprawdzaniu doktryn użycia wojsk, doskonaleniu projektów porozumień standaryzacyjnych (STANAG) i prowadzeniu innowacyjnych ćwiczeń. De facto stanowią one spełnienie pomysłu specjalizacji sił zbrojnych mającego sprzyjać racjonalnemu gospodarowaniu budżetami obronnymi w państwach NATO.

ligonie drawskim, centrum doskonalenia sił specjalnych dla komandosów z całego NATO. Wcześniej było to miejsce ćwiczeń jednostek rozpoznawczych. Pomysł popierał były minister obrony Radosław Sikorski: – To idealne miejsce do szkolenia sił specjalnych: rozległy teren, z daleka od ludzi, blisko siedziby (ówczesnej) Dowództwa Wojsk Specjalnych – mówił na łamach „Gazety Wyborczej”. Na spotkaniu ministrów obrony w Kwaterze Głównej NATO zaproponował utworzenie ośrodka, co parł również Donald Rumsfeld.

Także ta koncepcja padła, m.in. ze względu na niedoinwestowanie tego rodzaju sił zbrojnych oraz peryferyjne położenie Jaworza. Nikt z kadry nie pałił się do przenosin i pilnowania ośrodka znajdującego się wśród lasów i jezior. Trudno było też wyliczyć koszty modernizacji poligonu do potrzeb kilkudziesięciu specformacji.

Płk Rusiński uważa, że skoro planujemy utworzenie centrum, powinniśmy zaoferować sojusznikom ciekawy przedmiot szkolenia, w którym nie specjalizuje się żadne CoE. Jedyne taka placówka przyciągnie słuchaczy, którzy zostawią w jej kasie opłaty za udział w zajęciach. – Liczą się tylko nowości i to, czego sojuszowi brakuje. A brakuje m.in. szkoleń z operacji ekspedycyjnych i kursów dla wysuniętych nawigatorów naprowadzania TAC/FAC – zauważa. Dodaje, że personel centrum musi być wielonarodowy, a w kierownictwie powinien być Amerykanin lub Brytyjczyk. Wykładowców i szkoleniowców należy zatrudniać na umowę-zlecenie, a nie na stałe. Placówka musi być dogodnie ulokowana (łatwy dojazd, tanie i dobre hotele, miejsca do rekreacji), mieć łącza telekomunikacyjne z innymi CoE i dowództwami, a jej bu-



GLÓWNYMI „KLIENTAMI” CoE POWINNI BYĆ: personel sztabowy NATO, dowódcy Sił Odpowiedzi oraz żołnierze innych jednostek potrzebujący najnowszej wiedzy z różnych dziedzin.

dżet trzeba ustalić na dwa lata naprzód. Musi być aktywna w ćwiczeniach organizowanych przez dowództwa NATO oraz mieć wartościową ofertę szkoleń. – Perspektywiczne CoE to takie, które organizuje jedną lub dwie duże konferencje, przy okazji których demonstruje swoje możliwości decydom – mówi płk Rusiński.

Skoro nie udało nam się z bojowym CoE, może zdołamy zbudować wymagającą mniejszych nakładów placówkę specjalizującą się w normalizacji i standaryzacji? Zwłaszcza że akurat w tym obszarze mamy niekwestionowane doświadczenia we współpracy z sojusznikami. Pomysł stworzenia takiego centrum już się pojawił. W lutym zaaprobował go minister Bogdan Klich, zlecając realizację Departamentowi Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON. Nasze centrum miałyby powstać na terenie Wojskowej Akademii Technicznej. – Proponowana nazwa to Centrum Doskonalenia Interoperacyjności poprzez Standaryzację – mówi gen. dyw. dr hab. w st. spocz. Julian Maj, do połowy 2007 r. dyrektor Agencji

Standaryzacyjnej NATO, teraz prodziekan do spraw kształcenia Wydziału Mechaniki WAT. Podkreśla, że Polska uchodzi w NATO za kraj wyspecjalizowany w działalności na rzecz standaryzacji. W Katedrze Logistyki WAT zorganizowaliśmy dziewięć edycji kursu standaryzacyjnego NATO dla ponad 150 oficerów i cywilów różnych nacji.

– Ta specjalizacja broni się sama. Dla partnerów jesteśmy naturalnym kandydatem do poprowadzenia standaryzacyjnego CoE. Niektórzy już czekają na nasz ruch – wskazuje gen. Maj. Jego zdaniem, stworzenie takiego ośrodka byłoby najprostszym i najtańszym. – Ponieważ szkolenia standaryzacyjne już się odbywają, należałoby je tylko rozszerzyć o tematykę interoperacyjności widzianą w perspektywie standaryzacji. Mogłaby to nadal robić WAT.

Zbyt pasywni

W kampusie akademii trzeba by zbudować nowy budynek z salą konferencyjną na 150 osób. Koszt inwestycji szacuje się na 30 mln zł. Płk Rusiński po analizie wa-

runików utworzenia czterech funkcjonujących już centrów, które mają zdolność do szkolenia/kształcenia po stu słuchaczy na kursie, mówi, że na stworzenie takiej placówki trzeba by wydać ok. 120 mln zł.

– Personel centrum standaryzacyjnego powinni stanowić po połowie Polacy i obcokrajowcy. 30–35 osób zajmowałoby się m.in. standaryzacją doktryn działania wojsk rzutujących na kierunki rozwoju sił zbrojnych. W ten sposób miałyby wpływ na ewolucję teorii sztuki operacyjnej – prognozuje gen. Maj.

Gen. Ojrzanowski podkreśla, jak ważna przy tworzeniu centrum jest zasada wzajemności: my wysłaliśmy przedstawicieli do istniejących CoE, ich twórcy-gospodarze rewanżują się i przysyłają swoich oficerów do nas. – Niestety, nasz udział w CoE jest nad wyraz skromny – ubolewa generał, przekonany, że zamiast silić się na tworzenie kolejnego ośrodka, powinniśmy zaktywizować udział w dotychczas istniejących CoE.

Napisz do autora:
artur.golawski@redakcjawojkowa.pl



MNDCS

Krok do samodzielności

ANNA DĄBROWSKA

Siły międzynarodowej koalicji przekazały irackim władzom odpowiedzialność za bezpieczeństwo w prowincji Kadisija, spoczywającą dotąd na Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe.

Ceremonia odbyła się 16 lipca na reprezentacyjnym bulwarze Diwanii – stolicy prowincji. Podczas uroczystości gen. dyw. Andrzej Malinowski, dowódca Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe, reprezentujący siły koalicyjne, oraz gubernator prowincji Kadisija szejch Hammed Musa al-Khudry podpisali oficjalny dokument, na podstawie którego odpowiedzialność za bezpieczeństwo w prowincji spoczywać będzie teraz na irackich władzach lokalnych.

Dziesiąta z osiemnastu

Jest to dziesiąta z osiemnastu prowincji, która przeszła pod kontrolę armii Iraku. Podczas ceremonii doradca irackiego rządu ds. bezpieczeństwa narodowego Mowafak al-Rubai podziękował siłom koalicji za działania na rzecz stabilizacji i bezpieczeństwa tej prowincji oraz wyraził przekonanie, że z końcem roku rząd Iraku będzie kontrolować wszystkie 18 prowincji.

– Ceremonia przekazania odpowiedzialności władzom irackim jest zwieńczeniem pięciu lat polskiej obecności w tym kraju – tłumaczył w komunikacie

z 17 lipca mjr Dariusz Kacperczyk, rzecznik prasowy Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych. Dodał, że do przekazania może dojść wtedy, kiedy irackie siły bezpieczeństwa są na tyle zorganizowane, wyszkolone i wyposażone, aby móc samodzielnie planować i prowadzić operacje antyterrorystyczne. – Cały proces dojścia do przekazania prowincji jest dość długotrwały, ale jednocześnie precyzyjnie określa pożądany stan we wszystkich sferach bezpieczeństwa i działalności władz lokalnych. Przekazanie odpowiedzialności jest zatem wyraźnym sygnałem efektywności działania żołnierzy WDCP – wyjaśniał rzecznik.

Na konferencji prasowej zorganizowanej po uroczystości gen. Malinowski podkreślił, że zgodnie z podpisanym porozumieniem siły WDCP nadal będą prowadziły tu działalność operacyjną, która pozwoli im wykonać wyznaczone zadania mandatowe. Jak poinformował mjr Kacperczyk, zmieni się jednak sposób realizacji tych działań. Wsparcie sił irackich następować będzie na wniosek gubernatora prowincji skierowany do dowództwa sił koalicyjnych. Nadal będziemy też szkolić iracką 8 Dywizję Piechoty i realizować projekty CIMIC.

Na konferencji prasowej gen. Malinowski ocenił też, że irackie siły bezpieczeństwa osiągnęły taki poziom wyszkolenia i wyposażenia, który w pełni pozwala im przejąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo prowincji.

Efektywne szkolenie

– Ich skuteczność i sprawność są możliwe dzięki naciskowi, jaki położono na szkolenie – tłumaczył w komunikacie mjr Kacperczyk. W strukturze WDCP utworzono specjalne grupy instruktorów odpowiedzialne za wyszkolenie i przygotowanie do działań jednostek irackich. – Wyszkolono około 30 tys. żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy straży granicznej – wyliczał rzecznik DOSZ.

Efektom szkolenia była certyfikacja, która uprawniała jednostki irackie do samodzielnego planowania i prowadzenia operacji bojowych. Tym samym 8 Dywizja Piechoty była w 2005 r. pierwszą certyfikowaną dywizją iracką. Podczas VII zmiany PKW Irak jednostka ta jako pierwsza w irackich siłach bezpieczeństwa została podporządkowana irackiemu dowództwu wojsk lądowych. Otworzyło to drogę do formalnego przekazania odpowiedzialności za bezpieczeństwo w wyznaczonej strefie działań.

Przegląd dla bezpieczeństwa

Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego, jeśli zostanie przeprowadzony, zaowocuje zintegrowanym, ponadresortowym myśleniem o budowaniu siły naszego państwa w perspektywie 20 lat.

Przegląd doprowadzi do weryfikacji obowiązującej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP lub stworzenia nowego dokumentu tej rangi i powstania strategii sektorowych – ocenili uczestnicy seminarium zorganizowanego 17 lipca w Rembertowie pod auspicjami Biura Bezpieczeństwa Narodowego i Akademii Obrony Narodowej.

Z wystąpień prelegentów i gości wynika, że wykonaniem SPBN zainteresowane są Kancelaria Prezydenta, BBN oraz MON i służby MSWiA. Na pewno dojdzie do skutku druga edycja Strategicznego Przeglądu Obronnego. – Byłoby korzystnie przeprowadzić go równoległe z SBPN – poinformował płk dr Janusz Urbaniak, zastępca dyrektora Departamentu Transformacji MON, członek sekretariatu SPO w pierwszej edycji (w latach 2004–2006). Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że mi-

nister Bogdan Klich chce, aby tzw. biała księga obronności, będąca jawną kwintesencją SPO, została opublikowana 15 sierpnia 2010 r. To oznacza, że drugi polski SPO musi zacząć się w 2009 r. Doradca szefa BBN Paweł Soloch stwierdził, że kwestią

Wykonaniem SPBN zainteresowane są Kancelaria Prezydenta, BBN oraz MON i służby MSWiA

do uzgodnienia pozostaje sposób uruchomienia przeglądu bezpieczeństwa tak, by miał realne skutki. Według niego, przegląd powinny dokonywać struktury rządowe, prezydent zaś akceptowałby raport końcowy. W kolejnych edycjach SPBN mógłby koncentrować się na różnych aspektach bezpieczeństwa państwa. – Jeśli nacisk położymy na bezpieczeństwo zewnętrzne, to wiodące byłyby Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz resort obrony. Jeśli pojawi się kwestia bezpieczeństwa energetycznego, to dużo do powiedzenia powinien mieć resort gospodarki – wyjaśnił doradca szefa BBN. (got)

NA MISJACH

■ **AFGANISTAN.** Kolejną akcją z pomocą humanitarną przeprowadzili 14 lipca żołnierze PKW. Tym razem uczniowie szkoły podstawowej w Khezer Khel dostali pomoce szkolne, a szkoła ok. 20 zestawów mebli – ławek i stolików. Kształci się w niej blisko 250 uczniów.

■ **AFGANISTAN.** Dzięki polskiej grupie CIMIC z bazy w Szaranie największa w prowincji Paktika szkoła odzyskuje dawną świetność. Renowacja Alibaba School w Szaranie finansowana jest z Programu Pomocowego Dowódcy. Kontrakt na renowację budynków podpisano w marcu 2008 r. Szkoła kształci młodych Afgańczyków od podstawówki do odpowiednika polskiego liceum.

■ **IRAK.** W zamachach 15 lipca zginęło dwóch amerykańskich żołnierzy. Jeden to ofiara wybuchu bomby w domu w prowincji Dijala, w którym przeprowadzano rewizję. Drugi zmarł w wyniku obrażeń doznanych w czasie strzelaniny, do której doszło w prowincji Anbar na zachodzie kraju.

■ **KOSOWO.** W ramach akcji MEDCAP 12 lipca ukraiński i polski personel medyczny POLUKRBAT-u udzielił pomocy medycznej mieszkańcom Susic w gminie Strepce. Większość społeczności stanowią tu Serbowie. Polscy i ukraińscy lekarze z misji KFOR, współpracując z lekarzami amerykańskimi i miejscowym lekarzem, przebadali w sumie 84 osoby. (ad)

Czy zwykły obywatel może skorzystać na przeprowadzeniu Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego?



KAROLINA PRYMLEWICZ

Gen. bryg. w st. spocz. prof. Stanisław Koziej, radca ministra obrony narodowej:

– Przegląd daje szansę ugruntowania idei zintegrowanego podejścia do spraw bezpieczeństwa państwa. Dotychczas dominują u nas działania resortowe – każde ministerstwo przygotowuje własne analizy i plany, samo przedstawia je rządowi, potem je wdraża. Tymczasem w dzisiejszych czasach zachodzi konieczność zintegrowania działań wojskowych, gospodarczych, informacyjnych, politycznych, społecznych i innych w jeden wspólny i spójny system. Strategia

Bezpieczeństwa Narodowego RP jest pierwszym praktycznym krokiem na rzecz integracji wysiłków. Dla przeciętnego Polaka kwestie przeglądu i strategii są abstrakcyjne, jednak w rzeczywistości powodzenie SPBN powinno skutkować zwiększeniem bezpieczeństwa całego państwa oraz bezpieczeństwa regionalnego, lokalnego i indywidualnego obywatela. Zatem nasz sukces leży w interesie wszystkich Polaków. Kluczem do niego będzie stworzenie ponadresortowej instytucji w rządzie, której

dziś nie ma, a która łączyłaby wysiłki wszystkich resortów. Szanse stania się taką instytucją ma Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, mające powstać lada chwila. Mogłoby być „właścicielem” przeglądu. Jednak przewidywane dla niego kompetencje są za skromne, aby mogło sprostać temu zadaniu. Trzeba zatem rozszerzyć ich zakres lub utworzyć nową instytucję, będącą – w imieniu premiera – narzędziem wykonawczo-koordynacyjnym jednego z sekretarzy stanu. (art.)

Spotkania



WIZYTACJA SKŁADU

Określenie stopnia przygotowania do przyjęcia do remontu uzbrojenia i środków bojowych po rozformowanym PKW Irak było celem wizyty 13 lipca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Zbigniewa Głownicki



JAROSŁAW KUJALA (3)

w 2 Okręgowych Warsztatach Technicznych oraz Składzie Materiałowym 6 RBM, znajdującym się w Jastrzębiu Śląskim. Dowódca po zapoznaniu się z możliwościami



remontowymi 2 Okręgowych Warsztatów Technicznych skontrolował m.in. warsztat przeglądów gwarancyjnych i obsługi przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Jednostki w Jastrzębiu zajmują się remontami sprzętu, uzbrojenia, wozów bojowych i wozów specjalnych, a także sprzętu inżynierskiego i ochrony przed bronią masowego rażenia. (ATD)

Przetargi niekontrolowane

Zarzuty wielu nieprawidłowości przy organizowaniu przetargów postawiła Prokuratura Okręgowa w Krakowie Józefowi M., byłemu dyrektorowi krakowskiego oddziału terenowego Agencji Mienia Wojskowego, oraz Janowi O., byłemu kierownikowi sekcji administracyjnej w tym oddziale.

Podczas śledztwa prowadzonego przez krakowską delegaturę CBA ustalono, że w latach 2004–2006 organizowano przetargi tak – wbrew przepisom prawa zamówień publicznych i wewnętrznym zarządzeniom AMW – aby wygrywały je dwie konkretne firmy ochroniarskie. Wartość tych przetargów sięga 880 tys. zł. Józef M. – zdaniem prokuratury – w podejmowanych decyzjach łamał zapisy ustawy o zamówieniach

publicznych, m.in. nie zapewniał publikacji ogłoszeń o przetargach na stronie internetowej AMW i zawierał umowy z wyłonionymi w przetargu firmami przed upływem siedmiodniowego terminu na złożenie protestu. Naruszył też, jak uważają śledczy, określone w ustawie zasady efektywności wydatkowania środków publicznych, równego traktowania wykonawców, uczciwej konkurencji i przejrzystości postępowania. (amw)



PIOTR JASZCZUK

TEGOROCZNA

DEFILADĘ na Polach Elizejskich z okazji Święta Narodowego Francji 14 lipca wyjątkowo otworzyli żołnierze w błękitnych беретach, obchodzący w tym roku 60-lecie istnienia misji pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nie zabrakło wśród nich żołnierzy PKW UNIFIL. Polski kontyngent w Libanie reprezentowało sześćdziesiąt żołnierzy.

AFGAŃSKA AKCJA

Podczas dwudniowej operacji w prowincji Paktika żołnierze Polskiej Grupy Bojowej we współpracy z afgańskimi siłami bezpieczeństwa zatrzymali kilkanaście osób, w tym kilka podejrzanych o współpracę z talibami. Akcję przeprowadzono 17–18 lipca w rejonie miejscowości Yaya Khel. Polacy mieli wspierać Afgańczyków w przeszukiwaniu wytypowanych wcześniej obiektów – zabudowań mieszkalnych oraz sklepów i magazynów miejscowego targu, a także sprawdzić drożność dróg. W wyniku działań sił polskich i afgańskich zatrzymano kilkanaście osób,



A. KRAWCZYK/M.HALCZUK

mieszkańców okolicznych wiosek – w tym siedem podejrzanych o ścisłą współpracę z talibami. Skonfiskowano także wiele sztuk broni i duże ilości amunicji. W ramach opera-

cji polscy żołnierze rozdawali również pomoc humanitarną, m.in. żywność zamieszkującym półpustynne tereny dystryktu Yahya Khel nomadom. (ad)

ZMIANA DO BOŚNI

KAROLINA PRYMLEWICZ



Żołnierze wyjeżdżających wkrótce na misję do Bośni i Hercegowiny w ramach IX zmiany PKW EUFOR pożegnano 15 lipca w Centrum Szkolenia na potrzeby Sił Pokojowych w Kielcach-Bukówce. Kolejną zmianę PKW EUFOR – ok. 190 żołnierzy – sformował 2 Pułk Artylerii z Choszczna i Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej z Gliwic (na zdjęciu). Dowódcą IX zmiany jest ppłk Grzegorz Parol

z 2 pa. Żołnierze szkolili się w kieleckim centrum od 9 czerwca. W tym czasie zapoznali się z sytuacją polityczno-wojskową, kulturalną i geograficzną rejonu operacji, zagrożeniami minowymi i zdrowotnymi, procedurami operacyjnymi czy metodami radzenia sobie ze stresem. Do zadań PKW należy m.in. zapewnienie bezpiecznych warunków dla władz lokalnych do wprowadzenia postanowień porozumienia pokojowego. (ATD)

KARTOTEKA

PLK CEZARY

JANOWSKI został nowym dowódcą 13 Elbląskiego Pułku Przeciwlotniczego. Przejął stanowisko od ppłk. Waldemara Czapiewskiego, szefa sztabu pułku, który pełnił tę funkcję czasowo od kwietnia, kiedy poprzedni dowódca pułku płk Roman Cieśliak został szefem wojsk obrony przeciwlotniczej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Nowy dowódca elbląskiego pułku był wcześniej m.in. szefem sztabu i zastępcą dowódcy 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego w Czerwieńsku. (ad)



MARIAN KLUCZYŃSKI

NA SWOJĄ NAJDŁUŻSZĄ MISJĘ bojową wypłynął 16 lipca z portu w Gdyni ORP „Gen. K. Pułaski”. Polska jednostka będzie działać w składzie elitarnego natowskiego zespołu fregat i niszczycieli – Standing NATO Maritime Group One (SNMG1) na Morzu Śródziemnym, zapewniając bezpieczeństwo żeglugi, monitorując morskie szlaki komunikacyjne oraz biorąc udział w operacji antyterrorystycznej. Oprócz

„Pułaskiego” w skład zespołu wchodzi pięć jednostek – z Holandii, USA, Kanady, Hiszpanii i Niemiec. Jednostki SNMG1 będą monitorować i kontrolować żeglugę tak, aby zapobiec próbom przemytu broni masowego rażenia i narkotyków, nielegalnej emigracji, piractwu morskemu, umyślnemu zanieczyszczeniu środowiska naturalnego oraz nielegalnym połowom. Jednostki dodatkowo wezmą udział w ćwiczeniach z flo-

tami państw sojuszu. W trakcie tego typu manewrów okręty będą trenować prowadzenie akcji przestrzegania embarga, kontroli żeglugi, osłony jednostek z dostawami humanitarnymi oraz ewakuacji zagrożonej ludności. Na pokładzie „Pułaskiego” wypłynęło ponad 200 marynarzy i lotników morskich oraz śmigłowiec pokładowy Kaman SH-2G. Okręt powróci do Gdyni na przełomie listopada i grudnia tego roku. (ann)



TOMASZ SZULEJKO

Pozwólmy marzyć

Normalni faceci podczas wakacji odpoczywają na plaży. Opalają się w towarzystwie swoich dziewczyn. Normalni... Są też tacy, którzy pocą się na poligonie, bo odbywają wakacyjne przeszkolenie wojskowe. Co jest jeszcze dziwniejsze... uniona swoich dziewczyn nadali karabinom. Podczas sześciotygodniowych turnusów w jednostkach wojskowych podchorążowie na ochotnika regulują stosunek do służby wojskowej. Niektórzy robią to z racjonalnych i chłodno wykalkulowanych powodów. Rozliczenie się z wojskiem to przepustka do nieograniczonego już niczym rozwoju kariery zawodowej. Inni natomiast chcą przeżyć wakacyjną przygodę.

Wśród zawodowych wojskowych zdania na ten temat są podzielone. Część kadry twierdzi, że taki tryb przeszkolenia to marnowanie pieniędzy podatników i fundowanie darmowych wakacji oraz wypłacanie kieszonkowego beztroskim studentom, którzy i tak niczego się nie nauczą. Na szczęście entuzjazmu nie tracą dowódcy i instruktorzy pracujący ze studentami. Twierdzą zgodnie, że praca jest ciężka, ale bardzo satysfakcjonująca. Studenci mają nieprawdopodobną motywację. Są zaangażowani. Sami podkreślają, że wyrabiają w sobie rodzaj pozytywnego nastawienia do spraw obronnych. Kształtują postawy i charaktery. Przeżywają sukcesy i porażki. Codziennie mówimy o profesjonalizacji. Odmieniamy to modne słowo przez wszystkie przypadki. O profesjonalizacja! Sceptykom i malkontentom wątpiącym w sens wakacyjnego przeszkolenia wojskowego studentów cywilnych uczelni trzeba powiedzieć otwarcie, że się mylą. To krótkie, jednak intensywne szkolenie jest elementem PRofesjonalizacji, PRomocji i PRóby PRzekonania tych, którzy wątpią w sens zawodowej armii. Czyli po prostu PR – i jednocześnie znakomita okazja do obserwacji najlepszych kandydatów na zawodowych oficerów WP. Wielu dzisiejszych studentów cywilnych uczelni może już za dwa, trzy lata – po zakończeniu edukacji – zasilić szeregi armii i różnych służb mundurowych. Teraz uczą się wojska, poznają siebie samych. Obserwują nas i nasze zachowania. Na tej podstawie kreują swój obraz sił zbrojnych. Rozczarują się lub pokochają armię. Za kilka tygodni, po powrocie na swoje uczelnie, będą opowiadać, czego doświadczyli oraz kogo spotkali. W swoich środowiskach staną się rzecznikami i ambasadorami lub przeciwnikami sił zbrojnych. Będą kształtować opinię o wojsku...

Dlatego pozwólmy chłopakom marzyć. To oni za dwadzieścia lat będą dyrektorami, ministrami i... generałami.

Lotnictwo morskie świętuje

Minęło 88 lat, odkąd wodnosamolot z istniejącego w latach 1920–1939 Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku po raz pierwszy przeleciał nad Bałtykiem.

Czternastego lipca swoje święto obchodziła Gdyńska Brygada Lotnictwa Marynarki Wojennej oraz 28 Pucka Eskadra Lotnicza. Na lotnisku 43 Bazy Lotniczej Marynarki Wojennej w Gdyni-Babich Dołach podczas uroczystej zbiórki kadry i pracowników obu jednostek z udziałem m.in. dowódcy Marynarki Wojennej wiceadm. Andrzeja Karwety, wyróżniającym się lotnikom wręczono medale „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. Gdyńska Brygada powstała w 1994 r. W jej skład wchodzi trzy eskadry stacjonujące na lotniskach w Gdyni-Ba-

bich Dołach, Darłowie i Siemierowicach oraz dwie bazy lotnicze. W wyposażeniu eskadry znajdują się 43 samoloty i śmigłowce, których załogi wykonują zadania ratownicze, rozpoznania, wskazywania celów, poszukiwania i zwalczania okrętów podwodnych oraz transportowe. Natomiast wchodząca w skład brygady 28 Eskadra dysponuje śmigłowcami ratowniczymi W-3RM Anakonda, śmigłowcami pokładowymi zwalczania okrętów podwodnych SH-2G oraz samolotami i śmigłowcami transportowymi An-28, W-3T, Mi-17 oraz Mi-2. (ATD)



TRZY OKRĘTY FLOTY BAŁTYCKIEJ FEDERACJI ROSYJSKIEJ

zaczęły 13 lipca w Gdyni w Porcie Handlowym – niszczyciel „Nastojczywyj” oraz okręty rakietowe „Morszansk” i „Gejzer”. Pięciuset marynarzy z zastępcą dowódcy Floty Bałtyckiej Federacji Rosyjskiej wiceadmirałem Wasilijem Apanowiczem odwiedziło m.in. Dowództwo Marynarki Wojennej. Rosjanie rozegrali mecz piłki nożnej z reprezentacją polskich marynarzy, który zakończył się wynikiem 9:0 dla Polaków. Trzydniowa wizyta Rosjan była trzecią w tym roku okazją do spotkania polskich marynarzy z rosyjskimi. W ostatnich miesiącach okręty obu krajów brały udział w ćwiczeniach „Bold Monarch” i „Baltops 2008”. (ATU)

Wyższe dodatki

Od 4 lipca obowiązują dwa rozporządzenia MON z 26 czerwca 2008 r. w sprawie dodatków do uposażenia funkcjonariuszy Służby Kontrywiadu Wojskowego oraz Wywiadu Wojskowego. Według nowych przepisów szeregowy w Służbie Kontrywiadu Wojskowego otrzyma dodatek w wysokości 190 zł miesięcznie (dotychczas 170 zł), starszy chorąży – 420 zł (290 zł), kapitan – 650 zł (400 zł), podpułkownik – 960 zł (460 zł), zaś generał brygady – 1050 zł (550 zł). Z kolei doda-

tek miesięczny szeregowego funkcjonariusza w Służbie Wywiadu Wojskowego wyniesie 470 zł (do niedawna – 170 zł), starszego chorążego – 730 zł (290 zł), kapitana – 930 zł (400 zł), podpułkownika – 1000 zł (460 zł), zaś oficera na stanowisku generała brygady – 1150 zł (550 zł). Oba rozporządzenia mają moc obowiązującą od 1 stycznia 2008 r., co oznacza, że żołnierze dostaną dodatki z wyrównaniem od początku roku. (PG)

LICZBA TYGODNIA

99 proc. – na tyle trzewików, trzewików letnich i butów specjalnych planowanych do nabycia w tym roku Agencja Mienia Wojskowego zawarła umowy na dostawę. W sumie z początkiem lipca – za 76,9 mln zł – agencja zamówiła: 148 925 par trzewików 919/MON za 33,794 mln zł, 56 078 par trzewików letnich 926/MON za 17,882 mln zł, 49 018 par butów specjalnych 928/MON za 25,232 mln zł. Dostawy obuwia realizowane na podstawie sześciu umów zawartych przez agencję w kwietniu i lipcu już się zaczęły. Potwierdzą do 15 listopada. Bez butów pozostają jedynie piloci, bo do przetargu na trzewiki ocieplane wzór 93 i trzewiki pilota letnie oraz zimowe nie stanęła żadna firma. Agencja zamierza powtórzyć przetarg. (ag)

– *Obawiać się należy nie tych, którzy walczą, lecz tych,
co unikają walki.*



Magdalena

Kowalska-
-Sendek

ALEKSANDER RAWSKI

Humanitarny chaos

Po interwencji Stanów Zjednoczonych w Afganistanie w 2001 r. pojawiło się w tym kraju mnóstwo organizacji zajmujących się niesieniem pomocy humanitarnej. Niestety, wiele z nich działało i działa bardzo chaotycznie.

Wśród rządowych i pozarządowych agencji oraz organizacji działających w Afganistanie nie ma jednego nadrzędnego organu sprawującego nadzór nad rozdzielaniem pomocy humanitarnej. Nie powstają też zewnętrzne oceny, analizy i dalekosiężne plany pomocowe. – Najbardziej ubolewam nad tym, że nie ma ogólnego, dobrego planu pomocowego, a wszystko, co dzieje się w Afganistanie, ma charakter doraźny – mówi dr Marcin Rzepka, orientalista z UJ, który afgańska rzeczywistość zna z autopsji.

Również pomoc humanitarna udzielana przez wojsko, czyli głównie przez CIMIC,

nie wiąże się z długofalowym planowaniem. Najczęściej są to działania wynikające z bieżących potrzeb i negocjacji z lokalną radą starszych, tzw. szurą. To jednak, jak tłumaczy ppłk dr Andrzej Dylong, szef wydziału CIMIC w Dowództwie Operacyjnym SZ, jest wynikiem obostrzeń dotyczących działalności CIMIC w danym regionie świata. Ponieważ CIMIC nie ma własnych środków finansowych, a prowadzone działania finansuje Program Pomocy Działani Nadzwyczajnych (CERP), bardzo trudne jest planowanie długofalowe.

Dodatkowym problemem jest fakt, że organizacje zajmujące się udzielaniem pomocy bardzo często zmieniają personel i nie wykorzystują doświadczeń osób, któ-

re kiedyś zajmowały się pomocą humanitarną w tym rejonie. – Po pobycie w Afganistanie w 2005 oraz 2007 r. i oglądaniu działania wolontariuszy stwierdzam, że wyglądało to często jak swego rodzaju ruch neohipisowski, korzeniami sięgający lat 70. Część z obecnych tam wolontariuszy, osób zupełnie przypadkowych, przypominała waga-bundów – ludzi, którzy do Afganistanu przyjechali przeżyć przygodę życia – mówi Rzepka.

Pomóż i kontroluj

Jak twierdzi dr Rzepka, przy udzielaniu pomocy humanitarnej popełnia się wiele błędów. – Niesienie pomocy wymaga ogromnej mądrości i odpowiednie- ▶

Dzień pobytu i działań amerykańskiego wojska w Afganistanie kosztuje 100 mln dol., podczas gdy pomoc przekazywana dziennie przez wszystkie kraje wynosi 7 mln dol.

go przygotowania. Po pierwsze trzeba wziąć odpowiedzialność za swoje działania, a po drugie, udzielając wsparcia finansowego, trzeba potem sprawdzić, w jaki sposób zostało ono wykorzystane – mówi. Należy bowiem doprowadzić do takiej sytuacji, w której przyjmujący pomoc będzie mógł dzięki niej samodzielnie funkcjonować.

Marcin Rzepka uważa również, że należy kontrolować wielkość środków finansowych przeznaczonych na pomoc humanitarną, gdyż często pojawiają się zarzuty korupcji i niewłaściwego wyko-

może doprowadzić do utrwalenia złych nawyków wśród miejscowych. – Na przykład przy kopaniu studni warto angażować dwie strony, bo wtedy Afgańczycy będą mieli poczucie współtworzenia projektu. W przeciwnym razie, a znam takie przypadki, z wykopanej studni nikt nie będzie korzystał – mówi orientalista. Innym przykładem mogą być projekty rolnicze. W Afganistanie funkcjonują organizacje zajmujące się rolnictwem, wykonujące badania, sprawdzające jakość gleby i sadzonek. Jednak ich praca poszła na marne, kiedy amery-



rzystania pieniędzy przez lokalnych urzędników. Ale jest i druga strona medalu: – Wojska ISAF kupują paliwo od miejscowego przedstawiciela. Nigdy jednak nie kupują tyle, ile wcześniej deklarowali, nigdy też nie żądają zwrotu nadpłaconych pieniędzy. W rzeczywistości część niesprzedanego paliwa idzie na czarny rynek. Tego typu pomoc – bez wyciągania konsekwencji – prowadzi do niszczenia lokalnego rynku, demoralizacji i korupcji – opowiada dr Rzepka.

Dużym niebezpieczeństwem źle prowadzonej polityki pomocowej jest działanie, które może doprowadzić do utrwalenia podziału na stronę pomagającą i przyjmującą pomoc. Rzepka uważa, że do tego rodzaju sytuacji doszło w Afganistanie. Prowadzi to do uzależnienia jednej strony od drugiej i już na początku wyklucza relacje partnerskie, a co gorsze

**W 2008 r. Polska
przeznaczyła 110 mln zł
na zewnętrzne
działania pomocowe,
z czego znaczna część
trafiła do Afganistanu**

kańscy żołnierze przywieźli swoje sadzonki, nieprzetestowane w afgańskich warunkach, i po prostu je rozdali. Taka pomoc nie daje efektów. – Swego czasu w jednej z prowincji wycięto uprawę maku i przywieziono na to miejsce kilka ton pszenicy. Po suszy pszenica jednak słabo wzeszła, a rolnicy po żniwach i tak nie wiedzieli, jak i komu ją sprzedać, więc gdy znowu przyjechali handlarze narkotyków z dobrymi sadzonkami, miejscowi powrócili do uprawy maku. Czy taka pomoc ma sens? – zastanawia się dr Rzepka.

Innego zdania jest płk Andrzej Dylong, według którego pomoc przekazywana Afgańczykom nie działa destrukcyjnie. – Nie sądzę, żeby utrwalił się tam schemat dający-biorący. Myślę, że jest to kwestia zarówno szczebla działania, jak i samego środowiska. Każde świadczenie pomocy musi być

przemyślane i prowadzone tak, żeby nie uzależniało, bo bardzo szybko biorący przejdą od próśb do żądań, a każde, nawet najbogatsze zasoby są ograniczone. Co więcej, nagle ograniczenie pomocy humanitarnej może wywołać sytuacje konfliktowe – mówi szef wydziału CIMIC w DOSZ.

Ślepa uliczka

Paradoksalne według Marcina Rzepki jest to, że chociaż wszyscy deklarują pomoc, kraj pod względem gospodarczym się nie rozwija. W dalszym ciągu nie powstają lokalne wytwórnie, fabryki itp. Obecna sytuacja to właściwie ślepa uliczka – z jednej strony chce się pomagać, z drugiej jednak z takich czy innych względów uniemożliwia się lokalnym społecznościom rozwój. Na przykład żołnierze stacjonujący w Afganistanie, zgodnie z wojskowymi przepisami, korzystają ze sklepów na terenie bazy zaopatrzonej tylko w towary importowane, do których nie może wejść żaden

Afgańczyk. Nie stymuluje się zatem rozwoju lokalnego rynku.

Organizacje rządowe czy pozarządowe, zanim przystąpią do działania, powinny przede wszystkim poznać lokalne potrzeby. Co prawda w Afganistanie działa kilka instytucji zajmujących się analizą potrzeb Afgańczyków, ale większość donatorów nawet nie próbuje zdobyć takich danych. Wynika to z olbrzymiej konkurencji na rynku pomocowym: organizacje, chcąc zaistnieć, muszą pisać wyjątkowo oryginalne i ciekawe projekty (te najciekawsze dotyczą głównie dzieci

pomocy w sferze szkolnictwa. Czy np. budując szkoły na terenie kontrolowanym przez talibów, myśli się o tym, jak zadbać o bezpieczeństwo nauczycieli? Albo czy nie lepiej jest przygotować do nauczania jednego człowieka, który mógłby pracować z dziećmi np. we wsiach, zamiast inwestować w budowanie formalnej struktury, jaką jest szkoła?

Marcin Rzepka sugeruje, że trzeba inwestować również w inne sfery życia. Warto pokazać, że do Afganistanu nie wyjeżdżają jedynie żołnierze i organizacje humanitarne, ale również np. ludzie

łane zostało działaniem wojsk koalicji w południowym Afganistanie. W rozrzuconych tam ulotkach stawiano mieszkańcom regionu warunek, że będą otrzymywali pomoc w zamian za informacje dotyczące talibów i Al-Kaidy, a takie postępowanie jest całkowicie sprzeczne z ideą niesienia pomocy humanitarnej, która powinna być ofiarowana poszkodowanym bez względu na ich przekonania polityczne.

Płk Dylong, szef Centrum CIMIC w Kabulu w 2005 r., zaznacza, że choć przeznaczeniem wojska nie jest udziela-

Smutny raport

Zopublikowanego w marcu 2008 r. raportu Agencji Koordynującej Pomoc dla Afganistanu (Agency Coordinating Body for Afghan Relief – ACBAR) wynika, że z pomocą humanitarną w Afganistanie są duże problemy. Zaledwie połowa z obiecanych przez Stany Zjednoczone i Bank Światowy środków finansowych dotarła do tego kraju. Spora część z wydawanych z tej puli pieniędzy została rozdysponowana w niewłaściwy

sposób, a około 40 proc. z przekazywanych środków wraca do dysponentów w postaci np. wysokich pensji dla specjalistów i konsultantów albo zawyżanych kosztów realizowanych projektów. Organizacje humanitarne działają głównie w dużych miastach, pomija się natomiast potrzeby prowincji, nieporównywalnie większe. Duże projekty organizowane są przeważnie w okolicach Kabulu bądź na północy kraju, ponieważ te rejony należą do stosunkowo bezpiecznych.



MIROSLAW OCHYRA (3)

i przestrzeni publicznej). – W Afganistanie jest ponad sto różnych organizacji pomocowych i żeby się przebić w środowisku, podmioty te potrzebują funduszy od swoich rządów. Duże organizacje z wypracowaną marką mają swoje środki finansowe, ale te mniejsze pojawiają się w Afganistanie, żeby zaistnieć. Z reguły piszą niepotrzebne, słabe merytorycznie projekty i są nieprzygotowane do ich realizacji – mówi dr Marcin Rzepka.

Dlatego powstaje tak wiele chybionych projektów. Do największych pomyłek orientalista zalicza choćby wysłanie do Kabulu pralek w czasach, kiedy prąd był tam dostarczany tylko dwa razy w tygodniu i tylko na kilka godzin. Ale takie błędy zdarzają się nie tylko w Afganistanie – kiedyś w ramach pomocy humanitarnej do Bangladeszu wysyłano wieprzowinę, do Indii wołowinę, a do Tajlandii, po tsunami, wysłano dzieciom... pluszowe zabawki.

Można się zastanawiać nawet nad tym, czy właściwie i kompleksowo udziela się

związani z nauką i kulturą. – Uważam, że dobrym pomysłem jest fundowanie Afgańczykom i Polakom stypendiów naukowych, by mogli wzajemnie poznawać swoje kultury. W zeszłym roku dużym zainteresowaniem cieszył się festiwal filmu polskiego zorganizowany w Kabulu. Musimy nauczyć się po prostu pokazywać Afgańczyków jako parterów do rozmowy, a nie tylko jako osoby poszkodowane – mówi.

Wojsko może więcej

Światowe organizacje humanitarne uważają, że największym problemem związanym z udzielaniem pomocy jest to, że staje się ona coraz bardziej podporządkowana czynnikom polityczno-wojskowym. W 2004 r. organizacja Lekarze bez Granic (MSF) twierdziła, że niepotrzebnie w pomoc humanitarną włącza się wojsko. Jej działacze postawili nawet tezę, że siły koalicji narażają misje humanitarne w Afganistanie na duże niebezpieczeństwo. Oburzenie MSF wywo-

nie pomocy humanitarnej, są jednak przypadki, w których armia takiej pomocy może i powinna udzielać, np. w rejonach szczególnie niebezpiecznych. Poza tym organizacje humanitarne nie mają takich możliwości logistycznych jak wojsko. – Warunki w Afganistanie nie sprzyjają działalności organizacji powołanych do niesienia pomocy humanitarnej, dlatego często jesteśmy jedynym ogniwem, które taką pomoc może dostarczać – wyjaśnia płk Dylong. Na II zmianie ISAF zakończono 25 projektów, a do najważniejszych należało wyposażenie placówek służby zdrowia w prowincji Paktika w leki, środki medyczne i podstawowy sprzęt laboratoryjny niezbędny w diagnozowaniu gruźlicy i malarii. CIMIC zajmował się też budową studni, systemów melioracyjnych, nawadniania, wyposażaniem szkół, a dzieciom przekazywano m.in. zabawki i przybory szkolne. ■

Napisz do autorki:

magdalena.kowalska@redakcjawojkowa.pl

Podobno gdzie pułkownik Piątek, tam ład i porządek...

– Na swój temat słyszałem wiele powiedzeń, ale tego jeszcze nie.

Dla kabaretu Rak, z Bercikiem na czele, jest Pan „swojakiem”, czyli Ślązakiem z krwi i kości, a dla wielu wojskowych oficerem, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych...

– Nie mówmy o mnie. Tym bardziej w takim tonie. Nie przepadam za laurkami.

Chcę tylko odkryć tajemnice Pana kariery. Z linii i dowodzenia trafił Pan do wojskowej administracji, czyli na boczny tor, a potem awansował do Dowództwa Sił Powietrznych i był m.in. szefem sekretariatu dowódcy.

– Najpierw pewne sprostowanie: nigdy nie byłem na bocznym torze. Kierując wojskowymi komendami uzupełnień w Oświęcimiu i Tychach, realizowałem się służbowo i chciałem wypaść jak najlepiej. To mi się chyba udało. Natomiast efekty zarówno tej, jak i poprzedniej pracy w 1 Brygadzie Rakietowej Obrony Powietrznej zadecydowały, że widziano mnie na odpowiedzialnych stanowiskach w Warszawie.



Nie ma rzeczy niemożliwych

Rozmowa z PŁK. ZBIGNIEWEM PIĄTKIEM, szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach

Czym więc wytłumaczyć powrót do administracji w terenie? Komfortem pracy i gwarancją spokoju?

– Czyżby pan twierdził, że ta administracja to nie wojsko? Albo że w niej siedzą niemający nic do roboty umundurowani biurokraci?

Tego nie powiedziałem. Wojskowa administracja jednak dość często postrzegana jest krytycznie.

– Przez kogo? Przez przełożonych? Gdyby tak było, to gwarantuję, że szybko

poleciałyby głowy. Przecież my nie funkcjonujemy dla jakiejś idei, wygodnych etatów, tylko wykonujemy poważne zadania. Odpowiadamy za proces mobilizacyjnego rozwinięcia jednostek, zajmujemy się organizacją uczestnictwa wojska w akcjach ratunkowych czy planowaniem wykorzystania sił pozamilitarnych na potrzeby obrony, decydujemy o powodzeniu procesu profesjonalizacji...

Przepraszam. Wiem, że zadania sztabu mógłby Pan wymieniać w nieskoń-

czoność. Tylko dlaczego sami żołnierze mają niezbyt pochlebną opinię o tej administracji?

– Może jest to relikwyt przeszłości i pokutujące jeszcze opinie, że tu się trafia na boczny tor? Albo że w WKU lub WSzW nie ma prawd ziwych żołnierzy? Tak było może kiedyś – ale dziś jest już inaczej.

Gdy obejmował Pan stanowisko szefa WSzW, w wojskowych komendach uzupełnień podległych katowickiemu sztabowi nagle wymieniono większość komendantów. Dlaczego?

– A dlaczego akurat mnie pan o to pyta? Ktoś inny podejmował decyzje. Po wiem więcej: dla mnie był to cios w plecy. Próbowałem walczyć o tych ludzi. Tłu-

maczyłem, że skoro osiągnęli do tej pory dobre wyniki w pracy, skoro nikt nie miał do nich najmniejszych zastrzeżeń, to nie można odwoływać ich z dnia na dzień. Tym bardziej że dla wszystkich było to wotum nieufności, osobista tragedia. Niestety, moje argumenty trafiały w próżnię. Gdy słyszałem stwierdzenia, że w terenie chciano zlikwidować „układy”, natychmiast pytałem: jakie? Niech ktoś powie konkretnie.

Gdy obejmuję kolejne stanowisko, swoim podwładnym jasno stawiam sprawę: nie przychodźcie do mnie z problemami, nie mając co najmniej jednej propozycji ich rozwiązania

Nie wie Pan? Pamiętam jednego generała, który wszystkich oficerów WKU odpowiedzialnych za uzupełnienia jednostek chciał przenieść z jednego końca Polski na drugi tylko dlatego, by w wojskowej administracji nie było najmniejszego podejrzania o łapówki i prywatę.

– Powiedzmy, że zwyciężył wówczas zdrowy rozsądek i tego pomysłu nie zrealizowano.

Czy jednak nie rzutowało to na atmosferę wokół WKU i WSzW?

– Oczywiście, że rzutowało. Tym bardziej że wojskowa administracja miała i ma swoje stałe miejsce w hierarchii województwa, w samorządzie terytorialnym. Na szczęście czas wszystko zweryfikował. Niektórzy z odwołanych komendantów znaleźli pracę poza siłami zbrojnymi, m.in. w strukturach samorządu, i dają sobie tam doskonale radę. Przez wiele miesięcy problemem było jednak to, że na ich miejsce nie skierowano następców. Obowiązki komendantów pełnili najczęściej dotychczasowi zastępcy. Gdy ministrem obrony narodowej został Bogdan Klich, wystąpiłem o powołanie na te stanowiska konkretnych, znanych sobie ludzi. Nie było przypadku, aby nie zaakceptowano mojej propozycji.

I to był początek zwycięstwa?

– Śląsk to pięć milionów ludzi. To mały europejski „kraj”. Jest w nim m.in. jeden marszałek, jeden wojewoda i jeden szef WSzW, który musi skorelować zadania na styku samorząd–administracja rządowa–wojsko. Nie chwalcę się, mogę

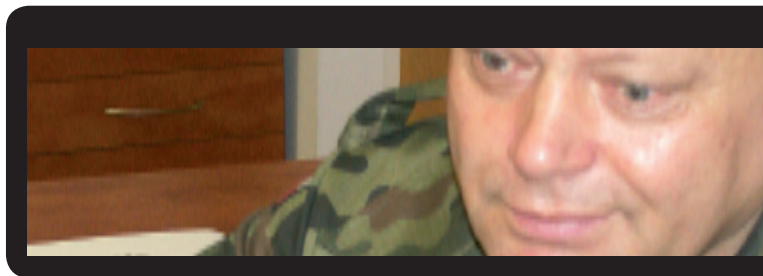
powiedzieć, że mi się to udało. Zaczęłem od zintegrowania środowisk kombatanckich i niepodległościowych. Potem zacząłem pukać coraz wyżej i wyżej...

Nie bał się Pan, że ktoś stwierdzi, iż płk Piątek miesza się w politykę i lokalne układy?

– Pan chyba żartuje. Jaka polityka? Jakie lokalne układy? Stanowiska szefa WSzW nie da się oddzielić od współpracy z aparatem samorządowo-rządowym. Tak samo zresztą wojskowy komendant uzupełnień nie może oddzielać się od cywilów

– Ja nie widzę w tym nic dziwnego. Z dowódcą Sił Powietrznych – podczas oficjalnych delegacji – odwiedziłem wiele krajów i widziałem, co za granicą robią ambasadorzy. Obejmując stanowisko szefa WSzW, powiedziałem sobie, że w nowym miejscu służby będę najlepszym reprezentantem ministra w terenie, czyli swego rodzaju ambasadorem MON.

Ambasador za granicą może liczyć na dotacje z kraju, a Pana potrzeby modernizacyjne raczej nie były uwzględniane w strukturze resortowych wydatków.



przepastnym biurem przepustek. Kto myśli inaczej, ten myśli źle. Przecież muszę uczestniczyć we wszystkich przedsięwzięciach planowanych przez wojewodę śląskiego i marszałka. Nie mogę stać z boku i mówić: to mnie nie dotyczy.

Niedawno, gdy gen. dyw. Zbigniew Tłok-Kosowski, dowódca Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, wręczył Panu wyróżnienie dla najlepszego WSzW w Polsce, jedna ze śląskich gazet napisała, że „po latach zastoju tu-tejsze służby wojskowe znowu stały się widoczne i są ważnym elementem życia publicznego w naszym regionie”.

– Ta ocena nie wyszła ode mnie, ale się pod nią podpisuję.

Po latach zastoju zaczęło się również wiele zmieniać w wyglądzie wojskowych obiektów na terenie Śląska...

– Czy jest w tym coś dziwnego? Jak cię widzą, tak cię piszą. Kiedyś zmodernizowałem budynki WKU w Oświęcimiu i Tychach, teraz przyszła pora na kolejne obiekty. To był wymóg czasu i lojalności wobec resortu.

Lojalności wobec resortu?

– Odpowiem pytaniem na pytanie: czy dowódca może pogodzić się z tym, że niektóre obiekty stanowiące integralną część wojska wyglądają jak zaniedbane baraki? Uważam, że nie. Na tym terenie jestem swego rodzaju ambasadorem ministra i dbam o wizerunek całego resortu.

Z taką filozofią służby jeszcze się nie spotkałem...

– Ile mogłem dostać z resortu, tyle dostałem.

To była jednak raczej kropla w morzu potrzeb. Nie wierzę, aby za te pieniądze w budynku WSzW zrobiło się tak czysto, nowoczesnie i reprezentacyjnie.

– Nie stwierdziłem, że w tych zmianach partycypuje jedynie wojsko. Robimy na przykład termomodernizację sześciu budynków: jeden to WSzW, a pięć należy do WKU. Wspomaga nas Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Kolejna sprawa – czystość wokół przynależnych nam obiektów. Uzgodniliśmy z władzami miast, że pomogą nam w jej utrzymaniu. Inna kwestia – widzi pan tych młodych ludzi siedzących za komputerami? Z urzędem pracy zawaraliśmy umowę, że w ramach środków unijnych będziemy przyjmować na kilkumiesięczne staże absolwentów wyższych uczelni i szkół pomaturalnych. Urząd im płaci, a my zapewniamy zdobycie określonych umiejętności praktycznych.

Czyli jednak sprawdza się dotyczące Pana powiedzenie zacytowane na początku naszej rozmowy?

– Ja tylko inspiruję. Gdy obejmuję kolejne stanowisko, swoim podwładnym jasno stawiam sprawę: nie przychodźcie do mnie z problemami, nie mając co najmniej jednej propozycji ich rozwiązania. Mam szczęście tylko w jednym: że trafiam na doskonałych ludzi. Przecież gdyby nie oni, to ten WSzW nigdy nie zostałby najlepszy w kraju. ■

Rozmawiał Roman Przeciszewski

LICZĄCA 75 ŻOŁNIERZY INŻYNIERYJNA GRUPA PRZYGOTOWAWCZA (IGP) – pierwszy komponent PKW Czad, który 17 kwietnia wylądował w rejonie misji – stanęła przed ogromnym wyzwaniem. Musiała od podstaw zbudować bazę na terenie pozbawionym infrastruktury.



Wielkie wyzwania

KRZYSZTOF PLAŻUK

Misja w Czadzie to ogromne wyzwanie dla polskiej logistyki. Nigdy dotąd nie odpowiadaliśmy samodzielnie za funkcjonowanie polskiego kontyngentu w tak dużym stopniu.

Każdy, kto opuści pokład samolotu w stolicy Czadu, doznaje szoku termicznego – temperatura w Ndżamenie dochodzi do 45 st. C. Dlatego na początku najważniejsza jest aklimatyzacja, która w przypadku Polaków trwa około dwóch tygodni. W Camp Europa, bazie przejściowej, do której trafiają wszyscy żołnierze z EUFOR TCHAD/RCA (misja Unii Europejskiej w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej), żołnierze stopniowo przyzwyczajają się do odmiennych warunków atmosferycznych.

W pierwszym tygodniu odbywają się szkolenia, które nie wymagają większego wysiłku fizycznego – poznają specyfikę re-

gionu i zadania, jakie będą wykonywać. W drugim mają już poranne ćwiczenia, które przygotowują ich do pracy fizycznej w wysokich temperaturach. Od samego początku procentują doświadczenia i wskazówki żołnierzy, którzy brali udział w misji w Demokratycznej Republice Konga, takich jak ppłk Marek Gryga, obecnie dowodzący Polakami w Czadzie. Okazuje się, że dobrym sposobem na upały jest chodzenie w pełnym umundurowaniu z „arafatką” obwiązaną dookoła szyi.

Po wstępnej aklimatyzacji łatwiej znieść kolejny szok termiczny w Iribie. Tu mimo silnych wiatrów temperatura, choć słabiej odczuwalna, jest jeszcze wyższa. Pracy nie ułatwiają również unoszące się wszędzie tumany kurzu. – Ten pierwszy okres

pobytu w Czadzie przebiegł spokojnie – bez poważniejszych komplikacji zdrowotnych, bez chorób. Stwierdziliśmy tylko kilka przypadków biegunki – podsumowuje ppłk Przemysław Majchrzak, lekarz PKW Czad.

Podziw dla Polaków

Licząca 75 żołnierzy Inżynierska Grupa Przygotowawcza (IGP) – pierwszy komponent PKW Czad, który 17 kwietnia wylądował w rejonie misji – stanęła przed ogromnym wyzwaniem. Musiała od podstaw zbudować bazę na terenie pozbawionym infrastruktury. Najpierw żołnierze oczyścili i wyrównali siedem hektarów terenu, potem usypali wysokie na trzy metry obwałowania i ustawiają wieże wartownicze. Podczas



RADOSŁAW PIOCH (3)

Pełna gotowość

Obecnie w rejonie operacji przebywa niemal 300 polskich żołnierzy i pracowników wojska. Pod koniec sierpnia do Czadu przybędą siły główne PKW, jednocześnie do kraju wrócą żołnierze z 1 Brzeskiej Brygady Saperów ze składu Inżynieryjnej Grupy

Przygotowawczej. Wówczas w Czadzie pozostanie 400-osobowy kontyngent z Polski. W połowie września planowane jest osiągnięcie pełnej zdolności operacyjnej i tym samym przystąpienie do wykonywania zadań mandatowych: ochrony znajdujących się

w niebezpieczeństwie cywilów, a zwłaszcza uchodźców i przesiedleńców, ułatwienie niesienia pomocy humanitarnej i poruszania się osobom odpowiedzialnym za tę pomoc poprzez zapewnienie bezpieczeństwa w rejonie operacji oraz ochronę personelu ONZ.

nie

tych prac znalaziono m.in. elementy pocisków przeciwpancernych i artyleryjskich.

Główne zadania spoczyły na inżynierach z 1 Brzeskiej Brygady Saperów dowodzonych przez kpt. Franciszka Książka oraz żołnierzach 10 Brygady Logistycznej z Opola. Przetransportowane z kraju Rusłanami uniwersalne maszyny inżynieryjne (UMI), spycharko-ładowarki (SŁ-34) i pozostały ciężki sprzęt sprawdziły się w trudnych warunkach. – Podziwiam brzeskich saperów – mówi kmdr ppor. Radosław Pioch, który przed paroma tygodniami wrócił z Czadu. – To zacięcie, z jakim pracowali przy niemal 50-stopniowym upale w tumanach kurzu, zasługuje na szacunek. Ich profesjonalizm docenili również Francuzi – dodaje komandor.

Pomimo bariery językowej współpraca z Francuzami od początku dobrze się układała. Kiedy podczas ulewy woda podmyła jeden z namiotów, Polacy pomogli ewakuować dobytek, czym zyskali sympatię Francuzów. Przez dwa miesiące wspólnej rozbudowy tymczasowej bazy North Star

i wysuniętej bazy operacyjnej Iriba (Forward Operational Base, FOB) dobre relacje jeszcze się umocniły. Kiedy francuskim logistkom zepsuła się pompa paliwowa, polski saper naprawił uszkodzoną maszynę, używając blachy z puszkii po coli. Francuzi byli pod wrażeniem.

Na obszarze FOB Iriba położono warstwę drobnych kamieni, dzięki czemu utwardzona została nawierzchnia przyszłej bazy, tak by w czasie pory deszczowej można było swobodnie się poruszać. Tych prac nie wykonano by jednak bez nawiązania kontaktów z lokalnymi władzami, które zezwoliły na wykorzystanie kruszywa do utwardzenia podłoża. Obecnie rozstawiane są pierwsze kontenery, w których docelowo zamieszkają żołnierze. Polski kontyngent jako jedyny w czadyjskich siłach EUFOR będzie zakwaterowany w klimatyzowanych pomieszczeniach.

Egzamin z logistyki

Sprzęt przerzucono do Afryki drogą morską (ok. 10 tys. km rejsu). Ostatni

transport przyplłynął z Polski do kameruńskiej Duali w pierwszej dekadzie lipca. Po rozładowaniu statku do granicy kameruńsko-czadyjskiej sprzęt przewozi się kolejną, a dalej na platformach i lawetach, bo w Czadzie nie ma linii kolejowej (odległość między Dualą a Iribą to niemal 3 tys. km). Za transport lądowy, w tym przeładunek i koordynację działań w Kamerunie i Czadzie, odpowiada grupa przeładunkowa z Szefostwa Transportu i Ruchu Wojsk, której szefuje płk Dariusz Janasz. – Liczymy, że całość zaopatrzenia dotrze do Iriby do końca tego miesiąca. Dużym utrudnieniem jest jazda po bezdrożach oraz zaczynające się opady deszczu, które powodują jednodniowe przestoje konwojów – ocenia sytuację ppłk Adam Jangrot, dowódca Narodowego Elementu Wsparcia (National Support Element, NSE). Pułkownik Jangrot ma za sobą misję w Kongu oraz w Afganistanie i uważa, że to właśnie misja w Czadzie może sprawić najwięcej trudności natury logistycznej. ▶



EUFOR TCHAD/RCA

W OPERACJI w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej uczestniczą żołnierze z 14 państw. Prowadzone są jednak rozmowy z kolejnymi krajami, których żołnierze mieliby zasilić szereg wojsk Unii Europejskiej: Chorwacją, Albanią (kompania zmechanizowana w sile 70 żołnierzy) i Ukrainą (środky powietrzne). Wiadomo także, że wstępne rozmowy rozpoczęły się z Rosją, która miałaby wzmocnić misję czterema Mi-8 ze 120 osobami personelu. Na zdjęciu: żołnierze kontyngentu francuskiego.

Po dotarciu do Ndżameny transportem sprzętu zajmują się wynajęte firmy czadyjskie. Od tego momentu trzeba dokładnie monitorować konwoje, bo poruszają się one drogami gruntowymi (w całym kraju jest nieco ponad 500 km dróg o nawierzchni asfaltowej). Pokonanie tysiąca kilometrów, jakie dzieli stolicę od Iriby, zajmuje około tygodnia. Na drogach często występuje tzw. tarka, która wywołuje wibracje, co z kolei powoduje poluzowanie niektórych mocowań i może doprowadzić do uszkodzeń wozzonego sprzętu. Ponadto mnóstwo dróg poprzecinanych jest przez koryta rzek okresowych – tzw. wadi. W porze deszczowej wyschnięte koryta błyskawicznie napełniają się wodą, stając się przeszkodami nie do pokonania.

Wraz z przylotem IGP do Iriby dostarczono z Polski zapasy żywności oraz wody pitnej na 60 dni dla 400-osobowego kontyngentu. Obecnie zapasów tych jest jeszcze więcej, bo działa już rozdział środków szczebla centralnego, który na poziomie dowództwa EUFOR przyznaje je poszczególnym kontyngentom narodowym, w tym PKW Czad. – W maju zamówiliśmy świeżą żywność w firmie Conomat des Armees, która zaopatruje w żywność całe siły EUFOR na terenie Czadu. Zapasy własne oraz otrzymane dotychczas dostawy świeżych produktów z lokalnej fir-

my EDA pozwalają nam dobrze jeść – mówi ppłk Jangrot.

Stabilna niestabilność

Wydarzenia z połowy czerwca, kiedy rebeliantom na krótko udało się opanować kilka miast na wschodzie Czadu, w tym znajdującą się w rejonie odpowiedzialności

**REBELIANCI ZAPOWIADALI,
ŻE WOJSKA UNII EUROPEJSKIEJ
STANĄ SIĘ CELEM ATAKÓW,
GDY BĘDĄ WSPIERAĆ
URZĘDUJĄCEGO PREZYDENTA.
DLATEGO STARAJĄ SIĘ ONE
ZACHOWAĆ NEUTRALNOŚĆ
I NIE MIESZAĆ SIĘ
W WEWNĘTRZNE KONFLIKTY**

ści sił irlandzkich Goz Beidę, potwierdzają tezę o niestabilności regionu. Jednak od połowy marca, gdy ogłoszono wstępną zdolność operacyjną EUFOR, nie odnotowano żadnego ataku przeciwko siłom z Europy, co zgodnie podkreślają zarówno kierujący tą największą w historii Unii Europejskiej operacją wojskową, w tym gen. dyw. Bogusław Pacek, zastępca dowódcy EUFOR TCHAD/RCA, jak i zwykli żołnierze.

Rebelianci grozili, że unijne wojska staną się celem ich ataków, ale jedynie wtedy, gdy będą wspierać urzędującego prezydenta. Dlatego starają się one zachować neutralność i nie mieszać w wewnętrzne konflikty. Poza tym dobrze wyposażone oddziały EUFOR są o wiele trudniejszym przeciwnikiem niż armia czadyjska. – Obecnie sytuacja w rejonie odpowiedzialności PKW Czad jest względnie stabilna – uspokaja ppłk Marek Gryga. – Tubylecy nastawieni są neutralnie, a czasami wręcz pozytywnie. Nie spotkaliśmy się jak dotąd z żadnymi aktami wrogości z ich strony. Zdarza się jednak, że na bazarze nie chcą nam czegoś sprzedać, bo twierdzą, że dany towar nie jest przeznaczony dla nas – dodaje pułkownik.

Kłopotliwa jest też pospolita przestępczość, która potrafi uprzykrzyć życie żołnierzom. Na złodziei trzeba uważać na całym obszarze misji. Od początku lipca mierzą się z nimi Polacy, którzy od Francuzów i Irlandczyków przejęli odpowiedzialność za ochronę polskiej bazy. Żołnierze z dwóch plutonów manewrowych, którzy przebywają od paru tygodni w Czadzie, przeszli wstępne szkolenia, zapoznają się z sytuacją w rejonie misji, a wkrótce przystąpią do rozpoznania i patrolowania terenu.

Jednym z nowych pomysłów Dowództwa Operacji EUFOR TCHAD/RCA jest utworzenie Wielonarodowego Batalionu Śmigłowcowego, który ma stacjonować w Abeche, gdzie znajduje się Wysunięte Dowództwo Sił (Forward Headquarters, FHQ) i gdzie istnieją warunki pozwalające na obsługę maszyn. W skład tego komponentu wejdą również żołnierze PKW Czad z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego. – Grupa lotnicza z Tomaszowa Mazowieckiego znajduje się już częściowo w rejonie operacji. Nasi kawalerzyści po wylądowaniu w Ndżamenie złożyli śmigłowce, które obecnie przechodzą fazę testowania i oblotów – relacjonuje płk Wojciech Kucharski, dowódca PKW Czad. – Mimo iż wejdą oni w skład Wielonarodowego Batalionu Śmigłowcowego, priorytetem pozostanie udzielanie wsparcia polskiemu batalionowi w Iribie – dodaje pułkownik. Kawalerzyści, podobnie jak Inżynieryjna Grupa Przygotowawcza, wykorzystując infrastrukturę techniczną, muszą zadbać o bazę socjalną samodzielnie, tylko przy pomocy polskiego NSE. ■

Napisz do autora:
polska-zbrojna@redakcjawojkowa.pl

Autor jest rzecznikiem prasowym
PKW Czad.



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

CIEŃ Z KAMERA

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

SZACUJE SIĘ, że wyposażenie combat camery będzie kosztowało około 600 tys. zł. Chor. Suchy zapewnia, że jeżeli WP chciałoby zamówić krótki telewizyjny spot reklamowy, dotyczący np. profesjonalizacji armii, bardzo szybko zwróciłyby się środki finansowe przeznaczone na ten projekt.

Od połowy czerwca w Wydziale Prasowym Dowództwa Operacyjnego istnieje pierwszy w historii polskich sił zbrojnych etat dla zespołu reporterskiego. Najprawdopodobniej zrealizuje on pierwszy duży materiał filmowy na zakończenie polskiego udziału w misji irackiej.

A Amerykanie początek swojej combat camery łączą z wojną secesyjną, choć profesjonalnie specjalny zespół reporterski zaczął działać prawdopodobnie dopiero podczas wojny wietnamskiej. Spore doświadczenie w tym względzie mają również Kanadyjczycy i Niemcy. Natomiast w Polsce utworzenie takiego zespołu to zupełna nowość.

ATAK OBRAZEM I DŹWIĘKIEM

Minister obrony narodowej podpisał decyzję o powołaniu w Dowództwie Operacyjnym czteroosobowego zespołu reporterskiego, którego szefem jest st. chor. sztab. Robert Suchy z wydziału prasowego dowództwa. Szacuje się, że w Polsce gwałtowny rozwój technologii informacyjnych i komunikacyjnych przypadnie na lata 2010–2015. – Nie możemy stać w miejscu, bo to oznacza, że się cofamy. Świat bardzo szybko się zmienia, więc i my musimy się ciągle rozwijać – mówi chor. Suchy. Dlatego powstanie combat camery jest naturalną konsekwencją rozwoju polskich sił zbrojnych.

Entuzjastą zachodzących zmian jest płk Sylwester Michalski, rzecznik Sztab

bu Generalnego WP, który twierdzi, że w obecnej sytuacji klasycznie przekazywana informacja to za mało. – Trzeba atakować obrazem i dźwiękiem. Przeciwnicy naszego zaangażowania w Iraku czy Afganistanie wykorzystują portale internetowe do wojny informacyjnej. Pokazywane są propagandowe filmy, które przekłamują rzeczywisty obraz panującej tam sytuacji i wpływają na świadomość lokalnych społeczności.

Uważam, że my także powinniśmy zastanowić się nad wykorzystaniem naszych materiałów na portalach internetowych – mówi. Postanowiono, że czteroosobowy zespół reporterski będzie zbierał materiały, korzystając z aparatów fotograficznych i kamer, w razie potrzeby obsługując trzy kontyngenty jednocześnie.

Na razie combat camera dostanie dwie kamery najnowszej generacji i cztery profesjonalne aparaty fotograficzne. Żeby właściwie wykorzystać kupiony sprzęt, członkowie zespołu reporterskie-

go będą uczestniczyć w różnego rodzaju kursach i szkoleniach. – W sierpniu wezmę udział w szkoleniu dla operatorów combat camery, które organizowane jest w USA, a we wrześniu rozpocynam naukę w studium fotografii i techniki audiowizualnych organizowanym przez Dom Żołnierza Polskiego. Poza tym współpracujemy z różnego rodzaju mediami, więc na pewno będziemy mieli odpowiednie przygotowanie.

Dostaliśmy obietnice od różnych telewizji, że pomogą nam w szkoleniu – zapewnia chor. Suchy. Żołnierze combat camery będą mogli szkolić się z cywilnymi zespołami reporterskimi w studiu albo podczas różnego rodzaju wyjazdów plenerowych. Podobnie będzie to wyglądało w przypadku szkoleń z zakresu fotografii.

SZYBKOŚĆ TO PODSTAWA

W najbliższym czasie planuje się, że każdy z operatorów combat camery dostanie laptopa z oprogramowaniem

Żołnierze nie jadą w rejon misji, by zbierać artystyczne fotografie, lecz po to, aby dokumentować ważne wydarzenia

umożliwiający obróbkę i przygotowanie zdjęć oraz materiałów filmowych. Na początku żołnierze w warunkach polowych będą mogli jedynie pociąć film na kilkuminutową „surówkę”, czyli materiał bez obróbki technicznej. Właściwą wersję będzie można przygotować dopiero w biurze, gdzie będą dwie jednostki do edycji. Natomiast Dowództwo Operacyjne wyposażone zostanie w serwer z macierzą dyskową wielkości 40 terabajtów. Posłuży ona do archiwizowania materiałów filmowych, dźwiękowych i fotograficznych, z których następnie będą mogli korzystać zainteresowani dziennikarze.

Najważniejszym celem, jaki chor. Robert Suchy stawia przed swoim zespołem, jest szybkość. – Chciałbym, żebyśmy osiągnęli takie same efekty, jak najlepsze zespoły combat camery na świecie – mówi. Szef zespołu chciałby, by w ciągu godziny po powrocie z akcji materiał zdjęciowy był już wybrany i wysłany przez internet do kraju. To jednak może być trudne, ponieważ łączność telefoniczna i internetowa pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Na przykład podczas II zmiany ISAF



CANADIAN/DOD

NA OSTATNIM SZCZYCIE NATO dużą uwagę skupiono na korzystaniu z nowych technologii informacyjnych, czego wyrazem jest uruchomiony stosunkowo niedawno kanał telewizyjny NATO (natochannel.tv), gdzie m.in. można zobaczyć efekty pracy combat camery różnych państw. Do popularyzacji własnych dokonań niektóre wojskowe zespoły reporterskie wykorzystują ogólnodostępne serwisy, np. kanadyjska combat camera publikuje je na stronie youtube.com.

w Afganistanie bardzo trudno było wysłać zdjęcia dobrej jakości. Podobne sytuacje miały miejsce w Iraku. Najlepszym rozwiązaniem jest oczywiście przekaz satelitarny, ale na to musimy jeszcze trochę poczekać. – Mam nadzieję, że to się kiedyś uda. Byłoby dobrze, gdyby rzecznik mógł wysłać mailem do zaintere-

resowanych dziennikarzy taki film czy zdjęcia – mówi chor. Suchy.

Combat camera poza tym, że będzie przygotowywać i archiwizować materiały udostępniane potem stacjom telewizyjnym, portalom internetowym i innym mass mediom, ma również rejestrować materiały operacyjne przeznaczone do późniejszego wykorzystania przez wojsko w celach szkoleniowych.

BEZ GWIAZDORÓW

W combat camery będą zaangażowani tylko żołnierze, ponieważ w działaniu operatorów najważniejsze jest to, by potrafili umiejętnie wtopić się w otoczenie. Nie powinni umiętnie wtopić się w otoczenie. Nie powinni skupiać na sobie uwagi, wymagać od innych specjalnego traktowania i w ten sposób dodatkowo obciążać jadących na akcję żołnierzy. – W żadnym wypadku nie mogą być gwiazdorami. Powinni być raczej cieniem żołnierzy – tłumaczy chor. Robert Suchy. Żołnierze z combat camery będą jeździć na akcję uzbrojeni i w razie potrzeby mogą użyć broni.

W zespole reporterskim brakuje jeszcze dwóch żołnierzy, ponieważ nie jest łatwo znaleźć odpowiedniego kandydata na to stanowisko. Wydział Prasowy Dowództwa Operacyjnego podkreśla, że niepotrzebni im są artyści fotograficy, a jedynie ktoś, kto ma do tego smykałkę, bowiem w trudnych warunkach operator kamery musi być przede wszystkim żołnierzem. Combat camery powinni tworzyć ludzie z pasją. Trzeba pamiętać, że żołnierze nie jadą w rejon misji, by zbierać artystyczne fotografie, lecz po to, aby dokumentować ważne wydarzenia. – Jeśli kandydat będzie miał serce do tej pracy, stworzymy warunki, w których szybko nauczy się warsztatu – mówi szef combat camery.

Wrz z wprowadzeniem w Wojsku Polskim etatowego zespołu combat camery pojawiło się pytanie, dlaczego zdecydowano się na to dopiero teraz? Po pięciu latach kończy się udział Polaków w misji irackiej, za nami już prawie trzy zmiany ISAF w Afganistanie i kilka innych misji, m.in. na Bałkanach. Chor. Suchy twierdzi, że doświadczenie przyszło wraz z udziałem w misjach. Znaczenie zespołu reporterskiego odkryto dopiero w Iraku, gdzie do połowy VI zmiany w MNDCS istniał etat dla amerykańskiej combat camery. – Nie zgadzam się z tym, że nie mieliśmy w Iraku combat camery. Trzeba pamiętać, że w tym kraju działała dywizja wielonarodowa, a nie polska. Nauczyliśmy się jednak, jak ważne jest to narzędzie, dlatego teraz tworzymy własny zespół – mówi chor. Suchy. ■

Napisz do autorki:

magdalena.kowalska@redakcjawojkowa.pl

Solidny kredyt

Nowy kredyt gotówkowy

CETELEM Bank

to propozycja,
która da Ci oparcie.



niezależnie od kwoty pożyczki
oprocentowanie 6% *

krótki okres spłaty
- do 12 miesięcy

szybka decyzja
kredytowa

* RRSO 26,82% dla kredytu 8000 zł spłaconego w 12 miesięcznych ratach

Zadzwoń, poznań 61 83 10 00

0801 707 022 | 022 48 34 164



Były minister obrony narodowej Radosław Sikorski wprowadził nowy system selekcji oficerów mających objąć wyższe stanowiska, który miał zweryfikować ich kompetencje zawodowe i cechy charakteru.

OFICER Z PROFILU

ARTUR GOŁAWSKI

Wszystko zaczęło się od castingów dla żołnierzy, którym przełożeni w opiniach służbowych zawarli prognozę objęcia stanowiska pułkownikowskiego i generalskiego. Minister obrony wraz z nowymi dyrektorami Departamentu Kadr oraz komendantem Akademii Obrony Narodowej w 2006 r. podczas spotkań z oficerami zwrócili uwagę, że kandydaci wykazują słabe przygotowanie ogólne i zawodowe. Przyczyną takiego stanu miał być obowiązujący system doskonalenia zawodowego w armii.

Zamach metodologiczny

W szczegółach diagnoza sprowadzała się do konstatacji, że nie mamy nowoczesnego systemu selekcji najlepszych kandydatów na studia podyplomowe; mało skuteczne jest szkolenie wewnętrzne w jednostkach, nie istnieje ukierunkowany system samokształcenia oficerów do planowanych studiów/kursów; oficerowie charakteryzują się niskim poziomem erudycji ogólnej oraz taktycznej i nie wiedzą, jaki jest zakres wiedzy wymagany do podjęcia studiów. – Dlatego postanowiliśmy wykonać „zamach metodologiczny” w sposobie selekcji czołowych dowódców – uzasadnia Jacek Olbrycht, dyrektor generalny w MON, który wówczas zajmował stanowisko dyrektora Departamentu Kadr.

„Zamach” miał być dokonany za pomocą nowej procedury kwalifikującej na studia majorowskie, pułkownikowskie i generalskie, spełniającej „wymogi zbieżne z obowiązującymi standardami

kwalifikowania kadr w dużych nowoczesnych organizacjach cywilnych oraz większości armii NATO”. Fundamentem dla niej stała się decyzja nr 48/MON z 5 lutego 2007 r., jedno z ostatnich poleceń Radosława Sikorskiego na stanowisku szefa MON.

System selekcji najlepszych oficerów, dotąd składający się z egzaminów (z wiedzy ogólnej i zawodowej) i rozmowy kwalifikacyjnej, uzupełniło novum – badanie profilu przydatności zawodowej kandydatów na słuchaczy AON lub akademii zagranicznych, czyli metoda Thomas International Management System. – To narzędzie umożliwiające zdiagnozowanie mocnych stron, motywacji i predyspozycji zawodowych człowieka potrzebnych do efektywnej pracy na określonym stanowisku – wyjaśnia płk Sła-

Jak to działa?


Formularz analizy profilu osobowego APO składa się z 24 wierszy, w których wypełniający musi wskazać dwie cechy najbardziej i najmniej pasujące do niego. Wypełnienie kwestionariusza zabiera siedem minut. Firma Thomas zapewnia, że uzyskane wyniki są rzetelne i pomagają zrozumieć, jaki styl zachowania w pracy jest preferowany przez badanego. W APO nie ma „dobrych” lub „złych” odpowiedzi, więc nie można się do niego przygotować. Test pozwala porównać indywidualny wynik z wynikiem grupy osób o analogicznych cechach.

womir Pączek, dyrektor Departamentu Administracyjnego MON, odpowiedzialny za organizację przedsięwzięcia.

Koniec subiektywizmu

– Dotychczas kandydatów na studia, a zatem i do awansów, dobierano na chybił trafił. Wojsko nie miało obiektywnych narzędzi do oceniania wartości zawodowej poszczególnych żołnierzy. Narzędziem takim miała być opinia służbowa, ale wciąż pozostaje ona subiektywną oceną dowódców – mówi gen. broni rez. dr hab. inż. Józef Buczyński, poprzedni komendant-rektor AON. Przyznaje on, że dla wielu osób stary system selekcji był wygodny. Cechowała go uznaniowość, w związku z czym często osobiste sympatie były ważniejsze niż kompetencje danego kandydata. Nawet castingi pułkownikowskie i generalskie były komendant uznaje za amatorskie. – Z systemu wyłaniania kandydatów na studia chcieliśmy wyrugować elementy subiektywizmu. Wzorowaliśmy się na metodach selekcji do studium polityki obronnej w roku 2006/2007. Dlatego postanowiliśmy wprowadzić narzędzia oceny predyspozycji oficerów pozwalające na obiektywne zestawienie ich cech z profilami stanowisk, jakie mogą objąć – uzasadnia ideę decyzji nr 48/MON były rektor AON.

Pomysł wdrożono już w 2007 r. Rekrutacja do stacjonarnego studium polityki obronnej, na podyplomowe studia strategiczno-obronne oraz podyplomowe studia operacyjno-taktyczne odbyła się ▶



Dotychczas kandydatów na studia, a zatem i do awansów, dobierano na chybił trafił. Wojsko nie miało obiektywnych narzędzi do oceniania wartości zawodowej poszczególnych żołnierzy

zgodnie z decyzją ministra Sikorskiego. Podobnie było w tym roku. W obu przypadkach sprawdzianowi z przedmiotów studiów i rozmowie kwalifikacyjnej prowadzonym przez wykładowców AON towarzyszyło badanie profili charakterologicznych kandydatów.

– W tym roku do selekcji dopuszczono stu żołnierzy spełniających wymagania formalne, co dodatkowo zweryfikowano w naszym departamencie – informuje Andrzej Staśkiewicz z Departamentu Kadr. Ostatecznie do kwalifikacji przystąpiło 93 żołnierzy; do SPO – 20, do PSOS – 27 i do PSOT – 46. Trwały one dwa dni. Choć nad wypełnianiem tzw. arkuszy profilu osobowego czuwali przedstawiciele Departamentu Administracyjnego MON uprawnieni do po-

sługiwania się metodą Thomasa, interpretację wyników testu dla każdego zdającego indywidualnie wykonali pracownicy spółki SLG Thomas International Poland.

Wyłowić najlepszych

– Sam test Thomasa był tylko jednym z narzędzi wspomagających działanie komisji kwalifikacyjnej. Ułatwiał dobór obszarów oraz tematów do poruszenia w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej – zapewnia płk Staśkiewicz. Oficerowie nie poznali swoich wyników ze względu na selekcyjny charakter badania. Niewykluczone jednak, że zostaną im przekazane po zakończonych studiach. Pułkownik zwraca uwagę, że w stosunku do kandydatów, którzy pozytywnie zakończyli

kwalifikacje, podjęto dodatkowe działania kadrowe i sprawdzające. Dopiero po ich ukończeniu na przełomie lipca i sierpnia powstanie ostateczna lista oficerów skierowanych na stacjonarne studia w AON.

Po przekazaniu wyników testów do Departamentu Kadr firma SLG Thomas International Poland zniszczyła wszystkie posiadane dane osobowe, zaś raporty trafiły do teczek akt personalnych żołnierzy biorących udział w badaniu.

Czego kadrowcy dowiedzieli się o oficerach zdających do AON? Test dostarczył im informacji o zachowaniu danej osoby w pracy. Dał odpowiedzi na pytania: jakie są mocne i słabe strony badanej osoby? Czy jest ona zdolna do samodzielnego działania? W jaki sposób się



**” PROF. DR HAB. ADAM TOMASZEWSKI,
PROREKTOR DS. DYDAKTYCZNYCH AON:**

– My sprawdziliśmy wiedzę fachową, zaś specjaliści Departamentu Administracyjnego MON wykonywali w tym czasie badania predyspozycji psychologicznych kandydatów na stacjonarne studia podyplomowe. O tym, kto zostanie naszym studentem, a kto nie, decyduje ostatecznie Departament Kadr MON, znając wszystkie wyniki.

Metoda Thomas International Management System umożliwia zdiagnozowanie mocnych stron, motywacji i predyspozycji zawodowych człowieka potrzebnych do efektywnej pracy na określonym stanowisku



BADANIE PROFILU przydatności zawodowej może pomóc w wyłanianiu lepszych i skuteczniejszych dowódców. A tacy ludzie powinni być mózgiem zawodowej armii

DEKADA TESTÓW

W tym roku badanie kosztowało 13 tys. zł, o 5 tys. zł mniej niż w roku 2007 – podaje płk Sławomir Pączek. Jego departament zapłacił za przetworzenie testów w aplikacji informatycznej oraz za ich interpretację dla stu osób. – Nie prowa-

dzono ogólnej analizy dla całej populacji, a wszystkie wyniki odnoszą się indywidualnie do żołnierzy biorących udział w egzaminie, więc nie mogą zostać udostępnione – dodaje. W decyzji ministra obrony nr 48 z 2007 r. planowano wydawać na weryfikację

kompetencji kandydatów ok. 40 tys. zł rocznie. Średnio z testami mogłoby zmagać się blisko 2,5 tys. oficerów rocznie. W ciągu dekady kierownictwo MON zdobyłoby zatem wiedzę o kompetencjach zawodowych całego korpusu oficerskiego.

GRAFIKA: MARGIN DMOŃSKI

komunikuje? Co ją motywuje? Odsłonił zatem najbardziej naturalny styl pracy sprawdzanego żołnierza. Pokazał, jak się zachowuje, by odnieść sukces, na jakie bariery może trafić i w jakim znajduje się stanie emocjonalnym. Odpowiedzi na

te pytania pomagają w zrozumieniu, dlaczego ludzie w określonych sytuacjach zachowują się w taki, a nie inny sposób. Może przydać się do podniesienia skuteczności menedżerów i zmiany ich stylu komunikowania się, a nawet do popra-

wienia procesu rekrutacji i zatrzymywania w firmie większej liczby pracowników. Wojsku może pomóc w wyłanianiu lepszych i skuteczniejszych dowódców. A tacy ludzie powinni być mózgiem zawodowej armii.

Jak się dowiedzieliśmy, szykuje się kolejna zmiana systemu doskonalenia zawodowego w siłach zbrojnych. Sprawę prowadzi Departament Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON, a projekt stosownej decyzji jest jeszcze w uzgodnieniach resortowych. Trudno zatem przewidzieć, jaki kształt przybierze ostatecznie oraz czy następnymi oficerowie będą poddawani testowi Thomasa. ■

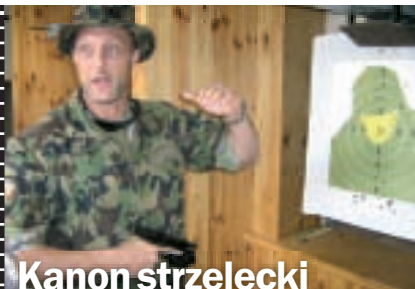
SYSTEM REKRUTACJI

Od zainteresowanych podjęciem nauki w akademii (a więc i przyszłymi awansami) wymagano stosownej prognozy przebiegu służby, znajomości języka angielskiego lub innego obcego na poziomie 2222 lub 3333, aktualnego poświadczenia bezpieczeństwa oraz

co najmniej czwórki ze sprawdzianu z kondycji fizycznej. Na stronie internetowej AON udostępniono im informacje o zakresie wymaganej wiedzy skonsultowane z dowódcami rodzajów sił zbrojnych. Zapowiedziano też przeprowadzenie ewentualnych kur-

sów wyrównawczych dla tych, którzy pokonali selekcyjne sito. Założono, że w trybie stacjonarnym i w ramach rezerwy kadrowej uczyć mieli się najlepsi kandydaci. Pozostałym zakwalifikowanym zaoferowano kursy i studia niestacjonarne, równoległe za służbą na

Napisz do autora:
artur.golawski@redakcjawojkowa.pl



Kanon strzelecki

Cztery proste zasady, które stanowią kanon strzelecki, to podstawa szwajcarskiego systemu szkolenia ogniowego.

1. Szwajcarzy każdą broń traktują jak załadowaną, aż do chwili jej sprawdzenia. Eliminują tym samym problem oddania strzału przez użytkownika niemającego świadomości posługiwania się załadowaną bronią. W polskich warunkach dowódca wypowiada magiczne „przejrzałem”, przyjmując tym samym całą odpowiedzialność.

2. Nie można kierować wylotu lufy w stronę osób lub miejsc, które nie stanowią celu. W Polsce wymieniamy przed rozpoczęciem strzelania listę osób lub urządzeń strzelnicy. To ciąg zakazów, nakazów oraz danych dodatkowych, bez których nie powstanie konspekt do zajęć i nie odbędzie się strzelanie. Dla młodego strzelca to istna udręka.

3. Palec na spuście można położyć tylko wówczas, gdy przyrządy celownicze są zgodne na cel i oddawany jest strzał. Pozwala to uniknąć przypadkowego lub niekontrolowanego zdarzenia. Dzięki temu szwajcarska broń nie strzela sama raz w roku...

4. Przed strzelaniem należy sprawdzić otoczenie w sąsiedztwie celu. Chodzi o uniknięcie przypadkowego postrzelenia. Sprawdzenie przestrzeni eliminuje złożony problem oceny sytuacji i analizy przypadków, kiedy strzelanie przerywa się samodzielnie. W Polsce określamy kierunki stron świata, rozpatrujemy warianty przerwania łączności (sic!) z kierownikiem strzelania oraz nagłej utraty orientacji w miejscu, w którym się znajdujemy.



BLOS

Cztery zasady bezpiecznego strzelania można ukryć w łatwym do zapamiętania akronimie – BLOS. **B** jak broń, zawsze załadowana, czyli niebezpieczna. **L** to lufa kierowana wylotem tylko w stronę celu. **O** – otoczenie – sprawdzone, bez wątpliwości. **S** jak spustowy język dotykany tylko w chwili strzału

TOMASZ SZULEJKO

Jak w szwajcarskiej

Era biegania w skarpetkach po macie rozłożonej na podłodze hali gimnastycznej definitywnie się zakończyła. Wojsko odchodzi od schematów, ponieważ dziś w walce wręcz wygrywa ten, kto pierwszy wyciągnie broń.

System walki w bliskim kontakcie jest pomysłem na prowadzenie szkolenia w warunkach zbliżonych do realnego pola walki, dlatego od kilku lat w Wojsku Polskim wprowadzany jest nowy program szkolenia w tym zakresie. W czerwcu strzelnice Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu i w Biedrusku gościły żołnierzy, którzy chcą zdobyć nowe umiejętności. Moderatorem kursu „System walki w bliskim kontakcie z użyciem broni w strzelaniu sytuacyjnym” był jeden z twórców programu kpt. Włodzimierz Kopeć. Trzy lata temu,

wspólnie z zespołem oficerów z Poznania i Wrocławia, stworzył podstawy nowoczesnego szkolenia. W ten sposób wyrzucił do góry nogami dotychczasowe założenia, co zostało przez wielu skrytykowane. Na przekór sceptykom powstał jednak rozwojowy, perspektywiczny, otwarty i oparty na solidnych podstawach metodyki szkolenia system walki w bliskim kontakcie.

Sześciuset wspaniałych

Podczas szkolenia w Biedrusku kpt. Kopeć razem z instruktorami dzielił się z kursantami wiedzą zdobytą w Szwajcarii,

gdzie kilka miesięcy temu polscy żołnierze szkolili się pod okiem mjr. Davida Cavagna, żołnierza i instruktora armii szwajcarskiej. Dzięki temu zdobyli uprawnienia instruktorskie do prowadzenia strzelania sytuacyjnego na minimalnych odległościach, w bliskim lub bezpośrednim kontakcie.

Ideą systemu walki w bliskim kontakcie jest nauczenie się technik prostych do opanowania oraz stosowania przez żołnierzy w pełnym oporządzeniu i z etatowym uzbrojeniem. Wykorzystuje on elementy efektywnej obrony zaczerpnięte z boksu,



IDEA SYSTEMU WALKI w bliskim kontakcie jest nauczenie się technik prostych do opanowania oraz stosowania przez żołnierzy w pełnym oporządzeniu i z etatowym uzbrojeniem.



SZWAJCARSKIE ROZWIĄZANIA bardzo mocno akcentują indywidualną odpowiedzialność strzelca za wykonywanie wszystkich czynności z bronią.

...rskim zegarku

dalekowschodnich sztuk walki oraz izraelskiego systemu krav maga. Ważna w tym systemie jest intuicja i reagowanie w najprostszy możliwy sposób, ale z wykorzystaniem wyuczonych technik. System pozwala wykorzystać do samoobrony broń osobistą żołnierza nawet wtedy, gdy prowadzenie ognia staje się bardzo trudne.

Właśnie efektywność i skuteczność stanowią o wartości systemu. – Bez przerwy pracujemy nad jego rozwojem. Poszukujemy nowych rozwiązań, słuchamy żołnierzy i analizujemy ich doświadczenia – mówi mjr rezerwy Piotr Tarnawski, współautor systemu walki w bliskim kontakcie.

Do dziś poznańscy szkoleniowcy przygotowali ponad sześćset instruktorów

w całych siłach zbrojnych. Nowi instruktorzy wracają do jednostek z podręcznikami, przewodnikami metodycznymi oraz filmami poglądowymi. Jesienią rozpoczyna upowszechnianie systemu w wojsku.

Czerwcowy kurs miał charakter pilotażowy. Do tej pory szkolenia poświęcone były głównie walce w bliskim kontakcie. Teraz przyszła kolej na szkolenie ogniowe. Analizowano rozwiązania stosowane przez Szwajcarów. Istotą analizy było sprawdzenie i zweryfikowanie stosowanych w tym kraju metod pod kątem możliwości wdrożenia do polskiego systemu najciekawszych oraz użytecznych elementów. Szczegółnej weryfikacji poddane zostały techniki strzeleckie. Autorzy polskiego progra-

mu zamierzają rozwijać system walki, tworząc „narzędzie” uniwersalne. Dlatego chcą zintegrować walkę ogniową prowadzoną przy użyciu broni palnej z walką w bliskim kontakcie. Dzięki broni żołnierz utrzymuje przeciwnika na dystans. Jeżeli natomiast nie można strzelać, używa przedmiotów, które mogą mu zapewnić przewagę. Może to być kolba, lufa lub nóż.

Nowe spojrzenie twórców systemu walki w bliskim kontakcie na problem zintegrowania dynamicznego ognia z biegiem, skokiem, upadkiem lub ciosem może zaskakiwać. Podczas zaawansowanego treningu odchodzi się od klasycznego strzelania na celność i skupienie. W bliskim kontakcie z przeciwnikiem ciężko jest składać się do strzału, myśląc o oddechu lub oku dominującym. Wówczas liczy się czas reakcji. Liczba naboju jest sprawą wtórną. Zasada – trafiąj cel pierwszym pociskiem – może być skuteczna w walce na dystans. Bliski kontakt wymusza inne zachowania. Dlatego strzelcy alpejscy stosują różne rodzaje ognia oraz zużywają duże ilości amunicji.

Kombinacja alpejska

Szwajcarskie rozwiązania mocno akcentują indywidualną odpowiedzialność strzelca za wykonywanie wszystkich czynności z bronią. Już podczas szkolenia podstawowego żołnierze poznają budowę i zasady bezpiecznego użytkowania broni oraz uczą się, jak przyjmować różne postawy strzeleckie. Kurs podstawowy kończy się obowiązkowym egzaminem. Pozytywne zakończenie szkolenia wiąże się z przyjęciem przez żołnierza pełnej odpowiedzialności za przebieg szkolenia. I dopiero indywidualna odpowiedzialność stanowi przepustkę do strzelania. W polskim wojsku jest odwrotnie, ponieważ za bezpieczeństwo podczas strzelania odpowiada przede wszystkim dowódca lub osoba prowadząca zajęcia ogniowe. Dlatego polscy żołnierze często nie umieją samodzielnie podejmować decyzji. Niektórzy z nich na strzelnicach reagują tylko na komendy dowódców. Gdy żołnierz musi samodzielnie rozwiązać problem zacięcia się karabinka lub zmienić postawę strzelecką, pojawiają się wątpliwości. Brak właściwych nawyków paraliżuje strzelca. Sposobem na wyjście ze „strefy wyuczonych bezradności” mogłaby być modyfikacja stosowanych obecnie zasad bezpieczeństwa ogniowego. Konieczne jest uproszczenie reguł. Dlatego twórcy polskiego systemu walki w bliskim kontakcie z uwagą studiują szwajcarskie rozwiązania. ■

Napisz do autora:
tomasz.szulejko@redakcjawojkowa.pl

Z badań brytyjskich wynika, że najbardziej zagrożeni samobójstwem w wojsku są młodzi mężczyźni w wieku od 20 do 24 lat. Według statystyk na trzech samobójców przypada jedna samobójczyni. Zwiększone ryzyko dotyczy także osoby bez rodziny – wolne, po rozwodzie lub w separacji

Wraz z postępującą w wojsku humanizacją coraz częściej mówi się o problemie samobójstw wśród żołnierzy. Jako pierwsze na ten problem zwróciły uwagę Stany Zjednoczone w 2003 r., kiedy znacznie przekroczono poziom 13 samobójstw na 100 tys. żołnierzy. Po zakończeniu pierwszego etapu wojny irackiej współczynnik ten wzrósł do 20 samobójstw. Choć od tego czasu minęło kilka lat, statystyki się nie poprawiły – w 2007 r. w samej tylko US Army życie odebrało sobie 5 kobiet, 22 członków Gwardii Narodowej oraz rezerw i 93 żołnierzy służby czynnej.

Sytuacja nie wygląda wcale lepiej w armii brytyjskiej, w której w ostatnich dwóch dekadach więcej żołnierzy zginęło z własnej ręki niż z ręki wroga. W latach 1984–2006 odnotowano 687 samobójstw (z czego 15 wśród kobiet). Dla porównania – w tym samym okresie w działaniach zbrojnych zginęło 438 żołnierzy. W 2007 r. życie odebrało sobie 121 żołnierzy, co oznacza wzrost aż o 20 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim.

Najgorzej wypadają statystyki w Rosji, gdzie według oficjalnych informacji w 2007 r. samobójstwo popełniło 341 żołnierzy. Sytuacja i tak się poprawiła, bo jest to o 15 proc. mniej niż przed rokiem. Mimo to Siergiej Fridziński, naczelny prokurator wojskowy, zwraca uwagę, że „niemal cały batalion żołnierzy został bezpowrotnie stracony w wyniku samobójstw”.

TRUDNE PYTANIA

Po każdym samobójstwie pojawiają się pytania o przyczynę tak dramatycznej decyzji. Dlaczego w człowieku, który przeżył koszmar wojny, coś pękło dopiero po niej? – Na wojnie, gdy żołnierzom przychodzi walczyć, samobójstwa są sporadyczne – działa wtedy instynkt przetrwania, a organizm napędza adrenalina. Dopiero potem przychodzi depresja i pojawia się problem – tłumaczy Martha Rudd, rzecznik prasowy US Army. – Żołnierze adaptują się do trudnych warunków, bo nie mają innego wyjścia – dodaje dr Michał Chruszczewski z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. – Dopiero po powrocie to wszystko daje o sobie znać.

Aż dwie trzecie ubiegłorocznych samobójstw w amerykańskim wojsku popełnili żołnierze służący w Iraku. Tylko jeden incydent dotyczył żołnierza, który nigdy nie był na misji zagranicznej. Amerykańscy eksperci uważają, że zwiększone ryzyko wynika również z pogorszenia relacji rodzinnych. Po powrocie do kraju żołnierze mają trudności z adaptacją, a ich partnerzy po 12 czy 15 miesiącach rozłąki wydają



ROBERT CZULDA

Eksperti alarmują: w niektórych armiach świata, jak choćby amerykańskiej czy rosyjskiej, samobójstwa stają się poważnym problemem społecznym.

Fałszyw

DAWEK KEPKA / US DOD

się być im zupełnie obcy. W takich warunkach często dochodzi do rozstań, a to jest kolejny czynnik pogłębiający depresję. Badania US Army wykazały, że przyczyną 65 proc. samobójstw wśród żołnierzy był rozpad związku; 37 proc. z nich nastąpiło w okresie krótszym niż miesiąc od rozstania.

Eksperti uważają, że o ile w przypadku samobójstw w USA problemem są przede wszystkim kwestie związane z misjami zagranicznymi, o tyle rosyjscy żołnierze cierpią głównie z powodu brutalnej „fali” ze strony starszych żołnierzy oraz fatalnych warunków służby. Profesjonalizm rosyjskiego wojska jest dużo niższy od amerykańskiego, a podmiotowość żołnierza – przede wszystkim szeregowego służby zasadniczej – to pojęcie abstrakcyjne.

NUTA OPTYMIZMU

W porównaniu z Amerykanami i Rosjanami nasze statystyki dotyczące samobójstw w wojsku są o wiele bardziej optymistyczne. Nie bierzemy udziału w liczą

nych i krwawych (a zatem traumatycznych) wojnach, a nasi żołnierze są znacznie lepiej przygotowani do służby i pełnią ją w lepszych warunkach niż żołnierze rosyjscy. Ponadto Polacy w znacznie większym stopniu mogą liczyć na pomoc psychologiczną i prawną niż ich rosyjscy koledzy. W naszej armii, jeśli już dochodzi do samobójstwa, to jego przyczyną najczęściej są: zawód miłosny, kłopoty z samooceną lub sprawy rodzinne.

Polacy już 55 lat biorą udział w misjach międzynarodowych i przez ten czas zanotowano tylko dziewięć przypadków targnięcia się „misjonarzy” na własne życie ze skutkiem śmiertelnym. Od 2004 r., odkąd częściej niż dotychczas wyjeżdżamy na misje, doszło do trzech wypadków tego rodzaju. Nie miały one jednak związku z bezpośrednim wykonywaniem zadań o charakterze bojowym. Ponadto u polskich żołnierzy powracających z misji zagranicznych znacznie rzadziej niż u amerykańskich stwierdza się najpoważniejsze psychopatologiczne czynniki ryzyka samobój-

„PZ” radzi**POMOCNA DŁOŃ****Krwiodawcy**

Od każdej osoby można jednorazowo pobrać około 450 ml krwi. Jest to ilość bezpieczna dla zakwalifikowanego dawcy.

Zdrowy mężczyzna może oddawać krew co trzy miesiące, a kobieta co dwa. Osocze i płytki krwi można oddawać częściej – co dwa tygodnie. Dawcy przysługuje posiłek regeneracyjny, a w dniu oddawania krwi żołnierzom zawodowym i pracownikom wojska przysługuje jeden dzień wolny od pracy lub nauki z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Pracodawca jest również zobowiązany zwolnić od pracy osobę będącą krwiodawcą na czas niezbędny do przeprowadzenia zaleconych przez stację krwiodawstwa okresowych badań lekarskich, jeżeli nie mogą one być wykonane w czasie wolnym od pracy. Warunkiem otrzymania dnia wolnego jest jednak okazanie przełożonemu zaświadczenia wystawianego przez stację krwiodawstwa. Kwestie te reguluje rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy (DzU nr 60 z 1996 r., poz. 281). Osobny przypadek stanowią żołnierze zasadniczej służby wojskowej i żołnierze nadterminowi. Zgodnie z rozporządzeniem ministra obrony narodowej z 2 lipca 2004 r. w sprawie urlopów żołnierzy niezawodowych (DzU nr 162, poz. 1700) żołnierze oddający krew mają prawo do dwóch dni urlopu, czyli po jednym za każde 200 ml oddanej pełnej krwi. Praktyka pokazuje jednak, że trudno zwolnić żołnierza na dwa dni np. w środku tygodnia. Jeśli ktoś, kto regularnie oddaje krew, chce „uzbierać” sobie z tego tytułu kilka dni wolnych i wykorzystać je łącznie, musi liczyć się z tym, że takie uzgodnienia odbywają się wewnętrznie i opierają się na zgodzie obu stron, tj. żołnierza i dowódcy jednostki. Zasłużonym honorowym krwiodawcom przysługuje ponadto zwrot kosztów przejazdu do jednostki organizacyjnej publicznej służby krwi na zasadach określonych w przepisach w sprawie diet i innych należności z tytułu podróży służbowych. (Mks)

Spróbujemy rozwiązać inne Wasze problemy. Czekamy na pytania pod adresem:

polska-zbrojna@redakcjawojskowa.pl

Samobójstwa w latach:		2003	2004	2005	2006	2007
Ogółem:		32	49	29	25	33
w tym:	dokonanych	20	31	20	17	16
	usiłowanych	12	18	9	8	17
Kadra						
zawodowa	łącznie	14	15	10	7	7
	dokonanych	9	9	8	7	5
	usiłowanych	5	6	2	0	2
Żołnierze						
niezawodowi	łącznie	18	34	19	18	26
	dokonanych	11	22	12	10	11
	usiłowanych	7	12	7	8	15

Samobójstwa w latach:		2003	2004	2005	2006	2007
Ogółem, w tym::		32	49	29	25	33
Ustalono związek ze służbą wojskową:		2	3	2	1	3
Wykluczono związek ze służbą wojskową:		28	41	22	21	28
Nie udało się ustalić, czy istnieje związek ze służbą wojskową:		2	5	5	3	2

Za: Naczelna Prokuratora Wojskowa/DPI MON

Główne przyczyny samobójstw

Cywilie: problemy psychiczne, nieporozumienia rodzinne, przewlekła choroba, warunki ekonomiczne, zawód miłośny, nagła utrata źródeł utrzymania, śmierć bliskiej osoby;

Kadra: nieporozumienia rodzinne, trudności w służbie, zaburzenia zdrowia psychicznego;

Żołnierze zasadniczej służby wojskowej: zawód miłośny, nieporozumienia ro-

dzinne, lęk przed karą, trudna sytuacja materialna, trudności adaptacyjne.

Źródło: Ministerstwo Obrony Narodowej, Departament Wychowania i Promocji Obronności 2006.

y alarm

czego: PTSD, głębokie zaburzenia depresyjne czy uzależnienia od substancji psychoaktywnych. – To wynik mniejszego obciążenia, dużej motywacji i dobrego przygotowania polskich żołnierzy – wyjaśnia prof. Józef Kocur z Zakładu Psychopatologii i Psychologii Klinicznej Uniwersyte- tu Łódzkiego.

WBREW STEREOTYPOM

Pokutuje stereotyp, że ze służbą w wojsku jest związane większe ryzyko popełnienia samobójstwa. Statystyki jednak tego nie potwierdzają. Co więcej, odsetek samobójstw wśród żołnierzy jest często niższy niż wśród cywilów, co jest zaskakujące ze względu na bardzo stresującą pracę. W armii amerykańskiej w 2008 r. na 100 tys. żołnierzy przypada ich 18,5. Rok wcześniej wskaźnik ten wynosił 19,0 przypadków, a trzy lata wcześniej – 7,9. Choć wydaje się, że to dużo, należy pamiętać, że według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w Stanach Zjednoczonych notuje się średnio 19,5 samobójstw na 100 tys.

osób. Również w Rosji, choć prasa alarmuje o masowych samobójstwach w wojsku, wskaźnik 33 przypadków na 100 tys. żołnierzy jest niczym wobec 70 przypadków w takiej samej grupie cywilów. Podobnie jest w Polsce. W wojsku w 2007 r. jedynie 7,8 samobójstw przypada na 100 tys. służących żołnierzy, natomiast wśród cywilów wskaźnik ten wynosi 15,9.

Skąd więc przekonanie, że służba w wojsku zwiększa ryzyko samobójstwa? Wynika ono z tego, że media nie informują o wszystkich samobójstwach, ale gdy taki wypadek ma miejsce w armii, jest nagłośniony i szeroko komentowany. Naukowcy mówią jednak jasno – wojsko nie zwiększa ryzyka samobójstwa. – Służba wojskowa nawet w warunkach znacznego obciążenia psychofizycznego nie powinna stanowić dla młodych, zdrowych osób o sprawnych mechanizmach przystosowawczych osobowości czynnika ryzyka samobójczego – kategorycznie stwierdza prof. Kocur.

Napisz do autora:

robert.czulda@redakcjawojskowa.pl

Masz problem?

Przejsie do sluzby stalej

§ Obecnie jestem na kontrakcie terminowym zawartym na sześć lat (do 2011 r.). W styczniu 2008 r. skończyła się kadencja na zajmowanym stanowisku i podpisałem kolejną na trzy lata. W związku z tym została sporządzona opinia służbowa, w której otrzymałem ocenę bardzo dobrą. Czy w obecnej sytuacji możliwe jest przejście do służby stałej? Czy art. 14 ust. 1 i 2 (który wszedł w życie 1 stycznia 2008 r.) ustawy z 11 września 2003 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych ma zastosowanie w moim przypadku? Czy art. 26 ust. 1 tej samej ustawy każe mi czekać trzy lata na kolejną opinię?”.

Należy wskazać, że ustawą z 24 sierpnia 2007 r. o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz o zmianie niektórych innych ustaw (DzU z 25 września 2007 r.) wprowadzono do ustawy z 11 września 2003 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych zmiany m.in. w systemie opiniowania służbowego. Zgodnie z treścią art. 26 ust. 1 ustawy z 11 września 2003 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych obowiązującą do 9 października 2007 r., żołnierz zawodowy podlegał opiniowaniu służbowemu w formie opiniowania okresowego przeprowadzanego na sześć miesięcy przed dniem upływu kadencji lub kontraktu na pełnienie służby terminowej albo też opiniowania specjalnego przeprowadzanego w przypadkach określonych w ust. 2 tego artykułu, np. w razie ukończenia studiów lub nauki w szkole wojskowej. Natomiast obecnie, zgodnie z treścią przepisu art. 26 ust. 1 ww. ustawy, który wszedł w życie 10 października 2007 r., żołnierz zawodowy podlega opiniowaniu służbowemu, którego proces rozpoczyna się na sześć miesięcy przed dniem upływu kadencji lub kontraktu na pełnienie służby terminowej. Opiniowaniem służbowym obejmuje się również żołnierza zawodowego skierowanego do pełnienia służby poza granicami państwa – za okres pełnienia tej służby – lub zwolnionego ze stanowiska służbowego w trakcie trwania kadencji, jeżeli pełnił służbę na tym stanowisku co najmniej dwanaście miesięcy. Uwzględniając powyższe, należy wskazać, że zrezygnowano z przeprowadzania opiniowania specjalnego, uznając, że jedyną opinią o żołnierzu zawodowym jest jednolita opinia służbowa.



Z podanych przez Czytelnika informacji wynika, że w styczniu 2008 r., czyli w okresie, w którym obowiązywał już art. 26 ww. ustawy w nowym brzmieniu, w związku z upływem kadencji na określonym stanowisku służbowym otrzymał opinię służbową z ogólną oceną bardzo dobrą, a nie opinię okresową w rozumieniu poprzednio obowiązujących przepisów. Ponadto należy wskazać, że w przedmiotowym przypadku ma zastosowanie przepis art. 14 ust. 1 i 2 ww. ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych w brzmieniu obowiązującym od 1 stycznia 2008 r. Zgodnie z przepisem art. 14 ust. 1 tej ustawy, żołnierz zawodowy najpóźniej na sześć miesięcy przed dniem upływu okresu, na jaki został zawarty kontrakt na pełnienie służby terminowej, może wystąpić z wnioskiem o zawarcie kolejnego kontraktu na pełnienie służby terminowej lub kontraktu na pełnienie

służby stałej. Natomiast w myśl art. 14 ust. 2 wymienionej ustawy, z żołnierzem zawodowym pełniącym zawodową służbę wojskową w ramach kontraktu na pełnienie służby terminowej może być podpisany, na jego wniosek, kontrakt na pełnienie służby stałej, jeżeli dostał bardzo dobrą ocenę w ostatniej opinii służbowej (przed 1 stycznia 2008 r. ustawodawca uzależniał możliwość podpisania kontraktu na pełnienie służby stałej od uzyskania oceny bardzo dobrej w ostatniej opinii okresowej). Wobec powyższego, mając na uwadze, że Czytelnik jest żołnierzem zawodowym pełniącym zawodową służbę wojskową w ramach kontraktu na pełnienie służby terminowej oraz że w ostatniej opinii służbowej uzyskał ocenę bardzo dobrą, należy podkreślić, iż jest obecnie uprawniony do złożenia

CO NOWEGO

§ 10 czerwca 2008 r. wydany został nr 10 Dziennika Urzędowego Ministra Obrony Narodowej. Ukazały się w nim:

decyzje:

- 1) Nr 234/MON z 13 maja 2008 r. zmieniająca decyzję w sprawie zasad i trybu przeprowadzenia w resorcie obrony narodowej postępowania przetargowego na długofalowe usługi w obszarze informatyki, teleinformatyki i telekomunikacji (poz. 121)
 - weszła w życie z dniem ogłoszenia;
- 2) Nr 235/MON z 14 maja 2008 r. zmieniająca decyzję w sprawie naboru kandydatów do uczelni wojskowych w 2008 r. (poz. 122),
- 3) Nr 236/MON z 14 maja 2008 r. zmieniająca decyzję w sprawie określenia kierunków kształcenia, na które odbędzie się rekrutacja kandydatów do uczelni wojskowych w 2008 r. (poz. 123),
- 4) Nr 268/MON z 29 maja 2008 r. zmieniająca decyzję w sprawie zasad korzystania za służbowych samochodów osobowych i samochodów dyżurnych w resorcie obrony narodowej (poz. 124)
 - weszły w życie z dniem ogłoszenia, z mocą od dnia podpisania;

obwieszczenie:

– ministra obrony narodowej z 15 maja 2008 r. w sprawie wykazu jednostek badawczych i wykazu jednostek certyfikujących, którym udzielono akredytacji w zakresie obronności i bezpieczeństwa (akredytacji OiB) oraz zakresów akredytacji (poz. 125);

porozumienie:

– o współpracy między ministrem obrony narodowej i Stowarzyszeniem Seniorów Lotnictwa Wojskowego Rzeczypospolitej Polskiej zawarte w Warszawie 8 maja 2008 r. (poz. 126), które weszło w życie 25 czerwca 2008 r.

§ 27 czerwca 2008 r. wydany został nr 12 Dziennika Urzędowego Ministra Obrony Narodowej. Ukazały się w nim:

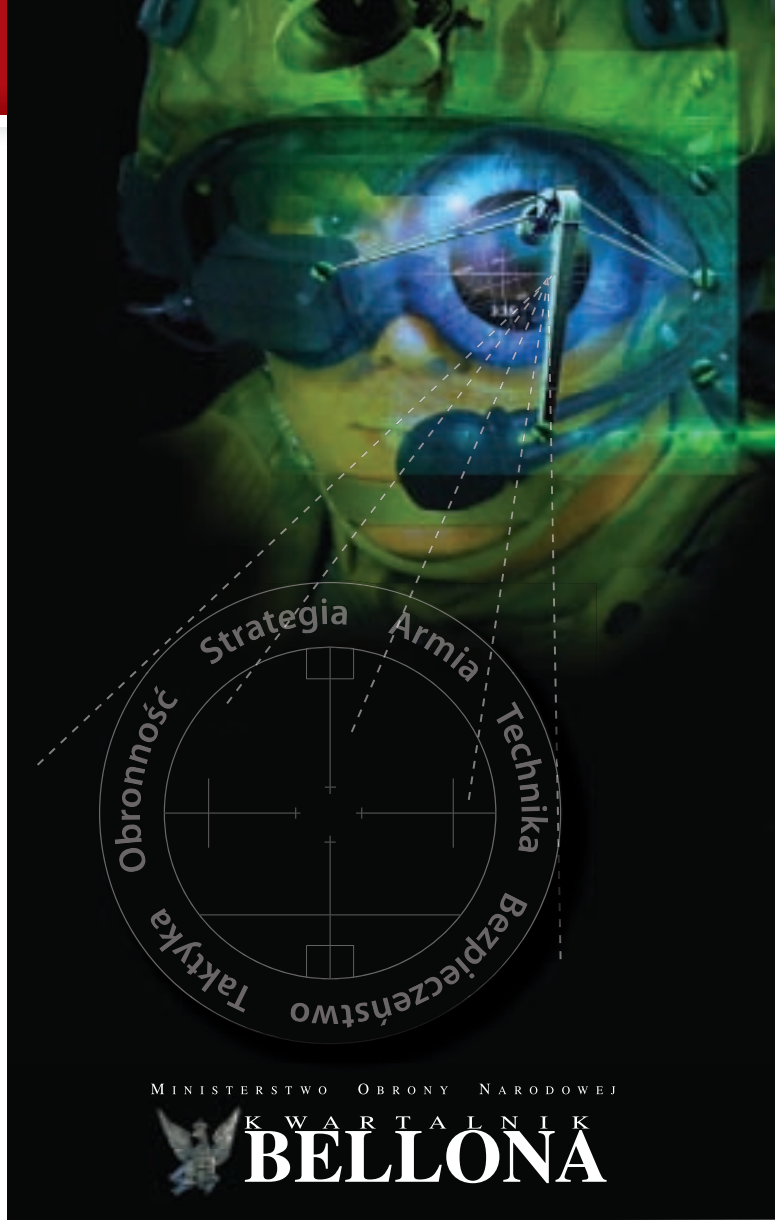
porozumienia:

- 1) o współpracy między ministrem obrony narodowej i Związkiem Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego zawarte w Warszawie 4 czerwca 2008 r. (poz. 145),
- 2) o współpracy między ministrem obrony narodowej i Ogólnopolskim Związkiem Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Batalionów Budowlanych zawarte w Warszawie 4 czerwca 2008 r. (poz. 146)
 - weszły w życie 12 lipca 2008 r.

wniosku o zawarcie kontraktu na pełnienie służby stałej. Jednocześnie należy wskazać, że zmiany w systemie opiniowania służbowego miały na celu także wprowadzenie możliwości opiniowania żołnierzy zawodowych w trakcie kadencji oraz określanie przy tym opiniowaniu nowej prognozy przebiegu służby, czego nie przewidywały poprzednie regulacje. Konieczne bowiem było, aby opiniowanie mogło być

przeprowadzane w każdym czasie, w przypadkach uzasadnionych potrzebą wyznaczenia żołnierzy zawodowych na wakuujące stanowiska służbowe, które zostały zwolnione w wyniku niedających się przewidzieć działań, takich jak np. wypowiedzenie stosunku zawodowej służby wojskowej przez innego żołnierza.

*Kamila Gęstwica
Kancelaria Radców Prawnych
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki*



Wszechstronna analiza doświadczeń i problemów armii

Spojrzenie
Specjalistów,
Pogląd
Praktyków

PRZEMYSŁAW FUKSA (2)

Do maja żołnierze UNDOF używali do przeprowadzania CP kołowych transporterów opancerzonych SISU produkcji fińskiej, które jednak nie sprawdzały się w typowo górzystym terenie.

WZDŁUŻ GRANICY

ANDRZEJ OSTROWSKI

Oprócz rutynowych codziennych patroli co dwa tygodnie żołnierze UNDOF w zamkniętej strefie wojskowej Izraela na okupowanym terytorium Wzgórz Golan wzdłuż granicy z Libanem przeprowadzają tzw. Command Patrol.

Command Patrol zawsze rozpoczyna się z bazy Ziouani znajdującej się po stronie izraelskiej. Jest dowodzony przez dowódcę UNDOF, szefa sztabu UNDOF lub szefa Oddziału Operacyjnego UNDOF.

Do 2005 r., kiedy Hezbollah porwał dwóch żołnierzy izraelskich, na patrol w tym gorącym rejonie jeździli nieopancerzonymi samochodami oenzetowscy obserwatorzy wojskowi, którym asysto-

wał oficer łącznikowy IDF (Izraelskie Siły Obronne). Po tym zdarzeniu zastąpili ich żołnierze UNDOF, przeprowadzając Command Patrol (obserwatorzy wojskowi wznowili patrole w tym roku, używając wozów opancerzonych).

Na patrol załoga jedzie trzema opancerzonymi wozami bojowymi. W jej skład wchodzi: oficer operacyjny, zespół medyczny, zespół rozminowania (EOD) i ok. 15 żołnierzy z kompanii od-

wodowej dowódcy sił. Obecnie w skład kompanii wchodzi żołnierze z Austrii, Chorwacji i Polski. Command Patrol trwa około pięciu godzin, a jego celem jest ocena bezpieczeństwa wzdłuż granicy z Libanem, stanu gotowości bojowej Izraelskich Sił Obronnych (IDF), ocena intensywności działalności operacyjnej IDF (ćwiczenia i treningi) oraz określenie ilości sprzętu ciężkiego IDF w strefie limitacji.





Gen. dyw. Tadeusz Buk, dowódca 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej: – Święto dywizji obchodzimy 12 października, w rocznicę bitwy pod Lenino. Wtedy rozpoczął się szlak polskiego wojska z kierunku wschodniego na Berlin. Szlak okupiony krwią, której cenę my, żołnierze, znamy i doceniamy jak nikt inny.

Kościuszkowcy

ANNA DĄBROWSKA

Warszawska dywizja jest najstarszym związkiem taktycznym w polskiej armii, a jednocześnie jednym z najbardziej wszechstronnych.

Struktura 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej umożliwia wykonanie zadań taktycznych w różnych warunkach terenowych oraz przy każdej pogodzie i w każdej sytuacji bojowej. W składzie dywizji, oprócz klasycznych pododdziałów pancernych i zmechanizowanych, znajdują się pododdziały przygotowane do działań w terenie górzystym, co wyróżnia dywizję spośród innych związków taktycznych.

Coraz większa

Rodowód 1 WDW sięga II wojny światowej, kiedy na terenie ZSRR w Sielcach nad Oką w maju 1943 r. powstała 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Jednostka przeszła chrzest bojowy w czasie bitwy pod Lenino 12 października 1943 r., a udział w walkach II wojny światowej zakończyła w Berlinie 8 maja 1945 r.

Dziś, w czasie pokoju, do zadań żołnierzy 1 WDW należy m.in. szkolenie się zgodnie z procedurami NATO, udział w misjach pełnionych poza granicami kraju, a także likwidacja skutków klęsk żywiołowych i prowadzenie akcji ratowniczych. Na wypadek wojny dywizja jest przygotowana do samodzielnego prowadzenia wszystkich działań taktycznych oraz uczestniczenia, jako główny element, w działaniach w składzie Wojsk Lądowych.

Dywizję, oprócz dowództwa i sztabu w Legionowie, tworzy 11 podległych jednostek, w tym trzy brygady – 1 Brygada Pancerna z Wesołej, 3 Brygada Zmechanizowana Legionów z Lublina i 21 Brygada Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa oraz dwa pułki – 1 Ciechanowski Pułk Artylerii i 15 Gołdapski Pułk Przeciwlotniczy. W skład jednostki wchodzi także pięć batalionów – 1 Legionowski Batalion Dowodzenia, 1 Batalion Zaopatrzenia, 1 Bata-



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Zołnierze 1 WDW jako jedyni w polskim wojsku noszą na rogatywkach żółte otoki, po których poznaje się kościuszkowców. Otok nawiązuje do elementów umundurowania żołnierzy doby insurekcji kościuszkowskiej, legionów polskich we Włoszech, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

Żółcisty otok

HISTORIA

1943 r. Plk Zygmunt Berling podpisał rozkaz o rozpoczęciu formowania 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Żołnierze dywizji przeszli chrzest bojowy podczas Bitwy pod Lenino.

1955 r. Przemianowanie jednostki na 1 Warszawską Dywizję Zmechanizowaną.

2005-2006 Pododdziały 1 WDZ stworzyły trzon V zmiany PKW Irak.

2007-2008 Kościuszkowcy współtworzą IX zmianę PKW w Iraku.

2008 r. Szereg 1 WDZ powiększyły się o trzy nowe jednostki.

Żołnierze nadterminowi
8,9%

32,5%

Żołnierze ZSW

Żołnierze zawodowi

58,6%

1 DZ: PROFESJONALIZACJA

Obecnie w ramach uzawodawiania kościuszkowcy poszukują kandydatów na szeregowych zawodowych. Na razie zapełnionych jest 78 proc. etatów. Na młodych ludzi czekają jeszcze miejsca w 1 i 3 brygadach pancernych, 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich, 15 Pułku Przeciwlotniczym i 1 Batalionie Rozpoznawczym.

lion Remontowy, 1 Siedlecki Batalion Rozpoznawczy i 15 Mazurski Batalion Saperów oraz 1 Kompania Przeciwcemikalna. W połowie tego roku szeregi kościuszkowców powiększyły się o 3 Zamojski Batalion OT, który znalazł się w strukturze 3 BZ i przyjął nazwę 3 Batalion Zmechanizowany, a także podporządkowane 21 BSP 14 Batalion OT (przemianowany na 14 Batalion Zmechanizowany) oraz 22 Karpaccki Batalion Piechoty Górskiej OT (obecnie 22 Batalion Piechoty Górskiej).

Silna i manewrowa

Żołnierze dywizji nie narzekają na nudę. W tym roku kościuszkowcy wzięli udział m.in. w treningach sztabowych „Warta '08” i „Buk '08”, ćwiczeniach dowódczo-sztabowych „Granica '08” i „Zubr '08”, a przed nimi jeszcze wrześnie o manewry taktyczne „Anakonda '08”. Jednostki wchodzące w skład 1 WDZ szkolą się także razem z żołnierzami innych krajów. I tak – pododdziały 21 BSP ćwiczą wspólnie z niemieckimi żołnierzami z 23 Brygady Piechoty Górskiej, a ze Słowakami prowadzone jest wymienne szkolenie pododdziałów czołgów. Natomiast z Ukrainą dywizja współpracuje przy szkoleniu kolejnych zmian PKW KFOR oraz wymianie kadry zawodowej w ramach praktyk dowódczo-sztabowych.

Kościuszkowcy uczestniczą też aktywnie w misjach. Od 2000 r. Polsko-Ukraiński Batalion Sił Pokojowych (POLUKR-BAT), w którego skład wchodzi 21 BSP, w systemie rotacyjnym pełni misję w Kosowie w ramach PKW KFOR. Natomiast w Iraku pododdziały 1 WDZ stanowiły trzon zarówno V (lipiec 2005 r. – luty 2006 r.), jak i IX (lipiec 2007 r. – luty 2008 r.) zmiany PKW. Kontyngent na V zmianie liczył ponad 1400 żołnierzy 1 WDZ, a na IX służyło blisko 400 kościuszkowców.

Dywizja dzięki dużej ilości posiadanego sprzętu pancernego, artyleryjskiego i środków logistycznych dysponuje sporą siłą ognia. Pododdziały pancerne i zmechanizowane wyposażone są przede wszystkim w czołgi średnie PT-91 Twardy i bojowe wozy piechoty BWP-1. Prawdopodobnie do 21 BSP trafią również KTO Rosomak. Pododdziały artylerii dysponują m.in. wyrzutniami rakiet ppk 9P133 i 122-mm samobieżnymi haubicami Goździk, a ich zasadniczy sprzęt to przeciwlotniczy zestaw rakietowy KUB, 23 mm samobieżny zestaw przeciwlotniczy ZSU-23-4 Szyłka oraz przeciwlotniczy zestaw artyleryjsko-rakietowy ZUR-23-2 o takim samym kalibrze, z rakieta GROM.

Napisz do autorki:
anna.dabrowska@redakcjawojkowa.pl

FLESZ

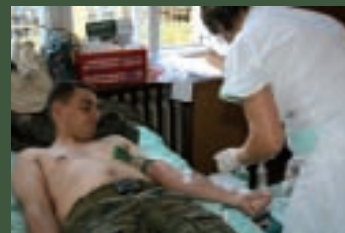
■ **SULECHÓW.** Do 5 Lubuskiego Pułku Artylerii dotarło pięć nowych wyrzutni WR-40 Langusta. W tym roku Centrum Produkcji Wojskowej Huta Stalowa Wola dostarczy do jednostki



ROBERT WISNIEWSKI

jeszcze siedem wyrzutni, a w dwóch kolejnych latach – 24. Wyrzutnie rakietowe WR-40 trafią do dywizjonu artylerii rakietowej dowodzonego przez ppłk. Ryszarda Różyckiego. Będą służyły jako środek ogniowy do niszczenia oraz obezwładniania siły żywej i sprzętu bojowego przeciwnika, niszczenia środków ogniowych, umocnień i punktów oporu.

■ **TORUŃ.** Akcją honorowego krwiodawstwa w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia przeprowadziła 12 lipca terenowa stacja



REMIGIUSZ STASIAK

Wojewódzkiego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa SP ZOZ z Bydgoszczy. 97 żołnierzy centrum oddało razem 88 jednostek krwi, tj. 39,6 litra tego bezcennego lekarstwa.

■ **WILDFLECKEN (NIEMCY).** Przedstawiciele 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza 7-10 lipca uzgadniali szczegóły dotyczące ćwiczeń „European Endeavour '09” (EE 09) oraz przeprowadzili rekonesans miejsca, w którym mają się one odbyć. Są to główne wielonarodowe ćwiczenia Sił Zbrojnych Niemiec w 2009 r., służące m.in. narodowej certyfikacji poszczególnych komponentów wojskowych. Będzie to także sprawdzenie pełnej zdolności operacyjnej dowództwa w połączonych operacjach średniej wielkości.

Oprac. GP



Im strzelać nie kazano

To jedyna jednostka w Polsce, która ma zestawy rakietowe dalekiego zasięgu S-200 Wega, co sprawia, że... praktycznie nigdy nie strzela. Przyczyna jest prozaiczna – w Polsce nie ma odpowiednio dużego poligonu dla rakiet o zasięgu 255 km.

PIOTR ŁASKOWSKI

Polska wciąż negocjuje z Amerykanami sprawę ewentualnej lokalizacji na naszym terytorium amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Jednym z warunków, jakie nasz kraj stawia stronie amerykańskiej, jest przekazanie Polsce zestawów przeciwlotniczych PAC-3, czyli popularnych Patriotów. Jak na razie jednak niezastąpionym elementem systemu obrony powietrznej kraju pozostają leciwe Wegi znajdujące się w wyposażeniu 78 Pułku Rakietowego Obrony Powietrznej w Mrzeżynie. Nawet ich producenci, Rosjanie, rozwiązali już wszystkie wyposażone w nie jednostki. Jednak żołnierze 78 Pułku na razie mogą spać spokojnie – rebusy ich sprzętu pozwalają na korzystanie z niego aż do 2016 r.

Postrach samolotów

78 Pułk Rakietowy składa się z dwóch dywizjonów ogniowych. Dywizjon pierwszy przeszedł już kilka lat temu modernizację (S-200C), drugi (S-200SE)



PIOTR ŁASKOWSKI (3)

DZIĘKI przeprowadzonej kilka lat temu modernizacji posiadanego sprzętu pułk stał się jednostką mobilną. Przed zmianami mógł działać wyłącznie w miejscu stałej dyslokacji – teraz ma możliwość rozwinięcia zestawów rakietowych w dowolnym miejscu.

tylko remont. Ich zadaniem jest wykrywanie, śledzenie oraz niszczenie celów powietrznych na możliwie dużych odległościach, co umożliwi stosunkowo duży zasięg zestawu. Dywizjony mają zwalczać przede wszystkim samoloty przenoszące rakietę typu powietrze–ziemia,

samoloty rozpoznawcze i rozpoznawczo-uderzeniowe, powietrzne stanowiska dowodzenia, a także rakietę balistyczne.

Od 2002 r. w składzie pułku znalazły się również 41 i 71 dywizjony rakietowe. Obydwa wyposażone są w mobilne zestawy rakietowe S-125 SC Newa, które mogą niszczyć m.in. samoloty myśliwskie i wielozadaniowe. Do tej pory dywizjony te funkcjonowały jako dwie oddzielne jednostki. Wkrótce jednak nastąpi ich przeformowanie i od 1 stycznia 2009 r. znajdą się już w strukturze pułku.

W skład dowództwa pułku wchodzi sztab, pion logistyki i pion szkolenia. W sztabie zapadają decyzje odnośnie do planowania przedsięwzięć dotyczących bieżącej działalności oraz prowadzenia działań bojowych. Podstawowym zadaniem pionu szkolenia jest planowanie oraz właściwe przygotowanie żołnierzy do działań bojowych. Natomiast logistyka pułku zajmuje się obsługą techniczną sprzętu, zabezpieczeniem materiałowym jednostki oraz zapewnieniem żołnierzom

HISTORIA

1986 r. 30 września zakończyło się formowanie 78 Pułku Artylerii Obrony Powietrznej Kraju. Dzień ten jest odąd świętem jednostki.

1987 r. 4 maja pułk osiągnął gotowość bojową i został włączony do pełnienia dyżurów bojowych.

2003 r. 27 września pułk otrzymał sztandar.

2008 r. Minister obrony narodowej nadał jednostce imię generała broni Władysława Andersa.



Płk Andrzej Dąbrowski, dowódca 78 Pułku Rakietowego Obrony Powietrznej:
– Jednostka jest specyficzna, ponieważ kadra pracuje tutaj w zasadzie od samego początku jej istnienia. Dowódcy dywizjonów ogniowych – ppłk Edward Świercz i ppłk Jerzy Michalak – doskonale pamiętają czasy, gdy budowano betonowe schrony i umocnienia specjalnie dla rakiet S-200. To tacy ludzie stanowią trzon tego pułku.

78 PUŁK RAKIETOWY: PROFESJONALIZACJA

Z wielu działań promujących jednostkę i służbę wojskową, czyli spotkań z żołnierzami, obchodów święta pułku czy nadania mu nazwy, zwraca uwagę udział pułku w tegorocznym pikniku wojskowym w Kołobrzegu, na którym po raz pierwszy wystawiliśmy swoją rakietę – mówi szef sekcji wychowawczej mjr Adam Kuzdra. Mimo tej aktywności pułk napotyka wiele

problemów w związku z profesjonalizacją. Chociaż spośród 28 etatów szeregowych zawodowych nieobsadzonych pozostaje tylko sześć, to podejmowane przez jednostkę próby uzupełnienia tych wakatów okazują się nieskuteczne. Brakuje kierowników i radioelektroników, czyli osób o kwalifikacjach poszukiwanych także w cywilnym rynku pracy.

ALEKSANDER RAWSKI

odpowiedniej opieki medycznej. Ważną rolę w jednostce odgrywa dywizjon techniczny, który zajmuje się elaboracją, czyli montażem i uzbrajaniem rakiet, a także przygotowaniem do przetransportowania ich na wyrzutnie startowe dywizjonów ogniowych.

Trochę nowocześniej

Dzięki przeprowadzonej kilka lat temu modernizacji posiadanego sprzętu pułk stał się jednostką mobilną. Przed zmianami mógł działać wyłącznie w miejscu stałej dyslokacji – teraz ma możliwość rozwinięcia zestawów rakietowych w dowolnym miejscu. Jedynym warunkiem, jaki trzeba przy tym spełnić, jest znalezienie odpowiedniej, stosunkowo twar-

dej powierzchni, na której można ustawić zestaw rakietowy.

Innym ważnym unowocześnieniem była zamiana systemów analogowych, w jakie wyposażone były zestawy rakietowe, na systemy cyfrowe. Pierwszy dywizjon ogniowy może teraz odbierać informacje radiolokacyjne nie tylko ze stacji, które wchodzi w skład wyposażenia pułku, ale również np. z ośrodków dowodzenia i naprowadzania. Poprawił się też komfort pracy w kabinach dowodzenia, w których zainstalowano klimatyzację (wcześniej temperatury panujące w środku dochodziły nawet do 42 st. C).

Napisz do autora:

piotr.laskowski@redakcjawojskowa.pl



Pierwsze i jedyne strzelanie bojowe zestawu S-200 z 78 Pułku odbyło się 20 lat temu, 4 czerwca 1988 r. na poligonie w kazachstańskim Aszałuku. Podczas ćwiczeń „Ocelot 1988” pułk zestrzelił cel wykonujący lot na wysokości 8 km w odległości 80–120 km od strzelających. Za udział w ćwiczeniach otrzymał ocenę bardzo dobrą.

Ten pierwszy raz

FLESZ

JAROCIN. Decyzją ministra obrony narodowej mjr Marian Borowiak został mianowany na stopień podpułkownika i objął dowodzenie 16 Batalionem Usuwania Zniszczeń Lotniskowych. Na uroczystość objęcia obowiązków, która odbyła się 9 lipca, przybyli m.in. dowódca 2 Brygady Lotnictwa Taktycznego gen. bryg. Włodzimierz Usarek, przedstawiciele Dowództwa Sił Powietrznych, dowódcy jednostek lotniczych, byli dowódcy batalionu, starosta jarociński Stanisław Martuzalski oraz burmistrz miasta Adam Pawlicki.

KRZESINY. O tytuł najlepszych w konkurencjach skoków na celność, akrobacji zespołowej i indywidualnej w Regionalnych Mistrzostwach CISM i Mistrzostwach Wojska Polskiego walczyło 57 zawodników z 11 drużyn z Białorusi, Dani, Serbii, Niemiec i Polski. Już po raz drugi 31 Baza Lotnictwa Taktycznego była gospodarzem zawodów. Organizatorami mi-



PIOTR LASKOWSKI

strzostw, oprócz 31 BLoT są Wojskowy Klub Sportowy Skrzydło, Sztab Generalny WP, Siły Powietrzne i Ośrodek Szkolenia Służb Wysokościowo-Ratowniczych. W Mistrzostwach Wojska Polskiego najlepszym zawodnikiem został sierż. sztab. Ryszard Sobczak z OSSWR w Poznaniu-Krzesinach.

ŚREM. 6 Batalion Dowodzenia przeszedł kolejną w tym roku zmianę. W styczniu jednostka rozpoczęła działalność jako batalion, a od końca czerwca przeszła z podporządkowania dowódcy Sił Powietrznych do Centrum Wsparcia Teleinformatycznego (CWT) SP. 6 Batalion przeznaczony jest m.in. do zapewnienia działania systemu dowodzenia i łączności Dowództwa SP. Wykorzystuje do tego urządzenia stacjonarne i mobilne. Jest jedyną tego typu jednostką w Siłach Powietrznych.

Oprac. GP



TOMASZ GOS

Nadbrzeżny warsztat

Odpowiedzialność za stan techniczny sprzętu, bezpieczeństwo na terenie portu i zaopatrzenie marynarzy to główne zadania Komendy Portu Wojennego w Świnoujściu.



Komenda Portu Wojennego w Świnoujściu jest oddziałem logistycznym 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. Do jej zadań należy zaopatrywanie, wykonywanie remontów, obsługa techniczna, konserwacja uzbrojenia i sprzętu flotylli. KPW świadczy również usługi na rzecz okrętów i jednostek brzegowych 8 FOW, a także okrętów czasowo stacjo-

nujących w Porcie Wojennym w Świnoujściu. Komenda pełni również funkcję oddziału gospodarczego, zajmując się zakupami towarów i usług poprzez pion głównego księgowego, sztab i logistykę.

W skład KPW wchodzi m.in.: Dywizjon Pomocniczych Jednostek Pływających, Warsztaty Remontowe Techniki Morskiej, Batalion Ochrony i Obsługi,

Garnizonowa Straż Pożarna oraz Punkt Bazowania Kołobrzeg.

Naprawiają, leczą, gaszą

Wchodzący w skład komendy Batalion Ochrony i Obsługi zapewnia bezpieczeństwo obiektom wojskowym znajdującym się na terenie Garnizonu Świnoujście. Dba również o to, aby w obiektach i składach komendy znajdowały się niezbędne zapasy sprzętu i uzbrojenia, a także materiałów pędnych i smarów. Z kolei w Warsztatach Remontowych Techniki Morskiej prowadzone są naprawy i drobne remonty wyposażenia okrętowego. O transport i wyżywienie żołnierzy dba kompania zaopatrzenia. Natomiast dzięki ambulatorium z izbą chorych komenda portu zapewnia opiekę medyczną marynarzom z zasadniczej służby wojskowej.

Specyficznym pododdziałem jest Garnizonowa Straż Pożarna, która zapewnia jednostce ochronę przeciwpożarową, bie-



PIOTR PŁUCIENNIK(3)

Komenda Portu Wojennego w Świnoujściu w latach 2001, 2002 i 2003 zdobyła miano przodującego oddziału logistycznego 8 Flotylli Obrony Wybrzeża oraz trzykrotnie miano przodującego oddziału logistycznego Marynarki Wojennej – w latach 1998, 1999 i 2000.

Logistycy na medal

HISTORIA

1965 r. Odtworzono Komendę Portu Wojennego Świnoujście, rozformowaną 6 grudnia 1950 r. Jednocześnie na podstawie pomocniczego taboru pływającego rozformowanej Bazy Marynarki Wojennej stworzono 42 Dywizjon Pomocniczych Jednostek Pływających.

1972 r. W strukturze Komendy Portu Wojennego Świnoujście została włączona kompania samochodowa oraz kompania wartownicza, przeformowana w 1974 r. w Batalion Ochrony i Obsługi.

1995 r. Komenda Portu Wojennego Świnoujście otrzymała z rąk dowódcy Marynarki Wojennej sztandar, którego fundatorem był Węzeł PKP w Częstochowie.

1996 r. W skład Komendy Portu Wojennego Świnoujście włączono 42 Dywizjon Pomocniczych Jednostek Pływających.

2005 r. Rozporządzeniem ministra obrony narodowej jednostka otrzymała odznakę pamiątkową.

rze też udział w likwidacji skutków klęsk żywiołowych i innych miejscowych zagrożeń. Wojskowi strażacy interweniują przede wszystkim na terenie jednostek Garnizonu Świnoujście, zdarza się jednak, że wspierają Państwową Straż Pożarną w interwencjach podejmowanych w samym mieście. Strażacy mają do dyspozycji dwa samochody gaśnicze, motopompy, piły do cięcia stali, drewna i betonu, agregaty prądotwórcze oraz narzędzia hydrauliczne.

Jeśli chodzi o wyposażenie innych pododdziałów komendy, to oprócz samochodów transportowych używają one również specjalistycznych pojazdów do przewozu i dystrybucji materiałów pędnych i smarów, sprzętu oraz urządzeń przeładunkowych. KPW Świnoujście dysponuje także nowoczesną stacją diagnostyczną oraz parkową stacją obsługi pojazdów samochodowych. Natomiast Dywizjon Pomocniczych Jednostek Pływających ma: holowniki, zbiornikowce,



” KMDR JAROSŁAW GROCHOWINA, KOMENDANT PORTU WOJENNEGO ŚWINOUJŚCIE:

– O niezawodnym funkcjonowaniu jednostki decyduje kadra, marynarze zasadniczej służby wojskowej i pracownicy wojska. Ich wysokie kwalifikacje i doświadczenie dają mi pewność, że wywiążemy się z licznych stawianym nam zadań.

A wbrew pozorom nie jest to takie proste przy częściowo wyeksploatowanym już sprzęcie i zapóźnieniach remontowych infrastruktury.

stację demagnetyzacyjną oraz kutry i motorówki do zadań usługowych.

Rejs ku NATO

– Komenda Portu Wojennego od wielu lat zajmuje się obsługą sił sojuszników, choć robi to w ograniczonym zakresie – mówi kmdr Jarosław Grochowina, komendant Portu Wojennego w Świnoujściu. – Międzynarodowa współpraca rozpoczęła się jeszcze w czasach uczestnictwa Polski w programie Partnerstwo dla Pokoju. Port Wojenny w Świnoujściu był wówczas najpierw miejscem oficjalnych wizyt okrętów innych bander, a następnie miejscem wypoczynku dla załóg zespołów okrętów uczestniczących w ćwiczeniach na morzu.

Zdaniem komendanta najpoważniejszym dotychczas sprawdzianem dla KPW był udział w ćwiczeniach sojuszniczych „Strong Resolve 2002”. – Jednakże pełnej oceny działalności KPW w strukturach NATO będzie można dokonać dopiero po zakończeniu inwestycji prowadzonych obecnie w porcie wojennym. W ramach tych inwestycji modernizujemy nabrzeże oraz rozbudowujemy infrastrukturę portową. Docelowo chcemy dysponować m.in. nowoczesnym lądowiskiem, rampą przeładunkową i placem składowym – wyjaśnia komandor Grochowina. ■



Napisz do autora:
tomasz.gos@redakcjawojkowa.pl

FLESZ

■ **SZCZECIN.** Obchody związane z Dniem Odry towarzyszyły zakończeniu imprezy „Flis Odrzański 2008”. 12 lipca na Wałach Chrobrego zgromadzona publiczność oraz zaproszeni goście wzięli udział w symbolicznym akcie zaślubin Szczecina z Odrą. Ceremonii przewodniczyli ułani, którzy tym razem wystąpili w roli patrolu generała Józefa Hallera. W uroczystościach uczestniczył dowódca 8 Flotylli Obrony Wybrzeża kontradm. Jerzy Lenda, który na okręcie ORP Poznań spotkał się m.in. z marszałkiem Sejmu RP Bronisławem Komorowskim oraz z dowódcą Wojsk Łądowych gen. broni Waldemarem Skrzypczakiem.

■ **ŚWINOUJŚCIE.** Jednostki wojskowe 8 Flotylli Obrony Wybrzeża rywalizowały w Przegładzie Piosenki Marszowej o Puchar Dowódcy Flotylli. W konkursie uczestniczyły 24-osobowe pododdziały marynarzy z jednostek wojskowych garnizonów Świnoujście i Dziwnów. Pierwsze miejsce zajął pododdział 8 Dywizjonu Przeciwlotniczego, drugie 30 Kompania Chemiczna, a trzecie 12 Dywizjon Trałowców.

■ **ŚWINOUJŚCIE.** Odbyły się zawody w wieloboju oraz plażowej piłce siatkowej o miano najlepszej jednostki sportowej w 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. W piłce plażowej pierwsze miejsce zajęła reprezentacja Komendy Portu Wojennego Świnoujście (chor. Adam Brodowski, bsmt Przemysław Zborowski), a w wieloboju kadry – reprezentacja 30 Kompanii Chemicznej – 268 pkt (chor. Jerzy Nowak, mat Bartosz Wasków, st. mar. Piotr Matuszewski).

■ **USTKA.** Prawie 200 studentów uczelni cywilnych zainaugurowało krótkotrwałe przeszkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej. Od 9 lipca przez pięć tygodni będą poznawać tajniki służby wojskowej. Po raz pierwszy w grupie znalazły się dwie kobiety. W tej formie studenci będą się szkolić po raz ostatni. Podczas apelu komendant centrum kmdr Zenon Juchniewicz wręczył podchorążym broń – symbol obrońców ojczyzny. Łącznie w wakacyjnym szkoleniu, zaplanowanym w dwóch turach, weźmie udział ok. 400 studentów po II roku studiów.

Oprac. PG

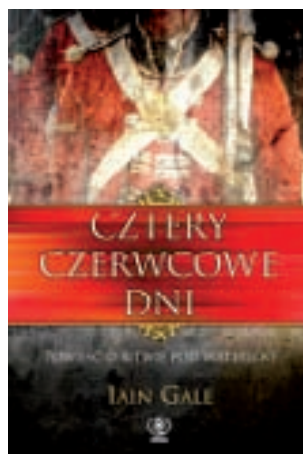
Czy nie zastanawialiście się, co czuł Napoleon, kiedy obserwował klęskę swoich żołnierzy pod Waterloo? Albo jak jedna z najsłynniejszych bitew świata wyglądała z perspektywy zwykłego dowódcy pułku? Iain Gale w swojej książce stara się odpowiedzieć na to pytanie.

ANDRZEJ POTOCZNY

PRAWDZIWA TWARZ WOJNY



TO, CO WYGLĄDA TAK MALOWNICZO na batalistycznych obrazach przedstawiających starcia z tamtego okresu czy w licznych ekranizacjach wojen napoleońskich, okazuje się wojną okrutną w takim samym stopniu jak konflikty XX-wieczne.



PLUS MINUS

- +** Oryginalne spojrzenie na bitwę pod Waterloo – zamiast kolejnego opracowania historycznego walkę przedstawia się oczyma jej uczestników.
- Tendencyjność opisu i wyraźne sympatyzowanie autora z koalicją dowodzoną przez Wellingtona.

Czerwiec 1815 r. Na belgijskich nizinach stają przed sobą dwie potężne armie. Jedną z nich prowadzi bóg wojny – cesarz Napoleon Bonaparte, który po ucieczce z więzienia na Wyspie św. Heleny chce jeszcze raz odwrócić bieg historii. Na drodze do kolejnego błyskotliwego zwycięstwa staje mu jednak doświadczony książę Wellington. W tym momencie rozpoczyna się niezwykła opowieść Iana Gaile’a „Cztery czerwcowe dni. Powieść o bitwie pod Waterloo”.

ROMANTYCZNY CHAOS

Bohaterami powieści są szef sztabu armii Wellingtona pułkownik De Lancey, podpułkownik Macdonell, odpowiedzialny za obronę kluczowego dla losów bitwy majątku Hougomont, pruski generał Ziethen, marszałek armii napoleońskiej Ney i sam Napoleon Bonaparte. Poszczególne rozdziały opisują kluczowe epizody bitwy widziane oczyma bohaterów. Taki sfabularyzowany sposób przedstawienia wydarzeń dobrze oddaje nie tylko atmosferę na XIX-wiecznym polu walki, ale również panujący na nim... chaos. Widzimy, jak marszałek Ney wykrwawia swoje jednostki, licząc na posiłki w postaci korpusu księcia d’Erlona, który tymczasem zgodnie z nieznanymi Neyowi rozkazami cesarza zmierza zupełnie w innym kierunku. W tym samym czasie Napoleon jest przekonany, że Ney zakończył już walkę i niepodziel-

nie panuje nad terenem, gdzie tak naprawdę aż roi się od Brytyjczyków i wojsk sprzymierzonych. Chaos towarzyszy bitwie od początku do końca – kiedy na polu walki pojawia się wreszcie książę d’Erlon, okazuje się, że na skutek sprzecznych rozkazów otrzymanych od Ney’a i Napoleona, zamiast oskrzydlić Brytyjczyków, maszeruje wzdłuż linii... swoich własnych wojsk. Kwintesencją nieporozumień jest słynna szarża kawalerii poprowadzona przez marszałka Ney’a, który bez wsparcia ze strony piechoty atakuje pozycje Brytyjczyków, bo nie wie, że po drugiej stronie wzniesienia czekają już brytyjscy żołnierze formujący śmiertelnie groźne dla kawalerii czworoboki. Romantyczny obraz pola bitwy, po którym szaleją kawalerzyści i maszerują kolorowe pułki piechoty wykonujące genialne rozkazy wielkich strategów, zostaje w ten sposób poważnie zakłócony.

PIEKŁO NA POLU BITWY

Cała powieść rozprawia się zresztą z mitem „romantyzmu” dawnego pola walki. To, co wygląda tak malowniczo na batalistycznych obrazach przedstawiających starcia z tamtego okresu czy w licznych ekranizacjach wojen napoleońskich, okazuje się wojną okrutną w takim samym stopniu jak konflikty XX-wieczne. Żołnierzy rozszarpują artyleryjskie kule, kartacze i szrapnele, które zbierają śmier-

telne żniwo, a tych, których oszczędzą, często straszliwie okaleczają. Kawalerzyści giną przygniatani ciężarem własnych koni, piechurzy rozbijają sobie głowy koltami karabinów. Entuzjazm związany z uczestnictwem w wielkiej bitwie, która, o czym żaden z biorących w niej udział nie wątpi, przejdzie do historii, szybko wygasa, a oni, patrząc na poszarpane ciała poległych kolegów, coraz częściej zadają sobie pytanie: po co?

Książka ma w zasadzie tylko dwa słabe punkty. Po pierwsze jest odrobinę tendencyjna – autor wyraźnie sympatyzuje z Brytyjczykami, przedstawiając ich jako bojowników sprawy wolności – podczas gdy Francuzi padają po prostu ofiarą snów o potędze swojego cesarza. Napoleona Gaile portretuje jako schorowanego i sfrustrowanego człowieka o nadmiernie rozbudowanym ego. Po drugie – przeskakując od jednego bohatera do drugiego i nieustannie zmieniając miejsca, w których toczą się walki, łatwo się pogubić, jeśli nie ma się pełnego obrazu pola bitwy. A tego nie dostarczają zbyt schematyczne mapki, których powinno być zdecydowanie więcej i które powinny być dokładniejsze. Ogólnie jednak po książkę sięgnąć naprawdę warto. Takiej bitwy pod Waterloo jeszcze nie widzieliście. ■

Iain Gale, „Cztery czerwcowe dni. Powieść o bitwie pod Waterloo”, Wydawnictwo Rebis, Warszawa 2008



PIOTR BERNABIUK

Rowerem wokół Tatr

VI Rajd Rowerem Dookoła Tatr ukończyli:

Wojciech Wasilewski – 7 godz. 51 min
 Andrzej Socha – 8 godz. 7 min
 Michael Wdówka (Czechy) – 8 godz. 13 min
 Narcyz Sadłoń – 8 godz. 32 min
 Krystian Koryczan – 8 godz. 32 min
 Tomasz Różak – 8 godz. 36 min
 Krystian Łyżcki – 8 godz. 38 min
 Tomasz Zajac – 8 godz. 48 min
 Piotr Ważydrag – 10 godz. 10 min
 Jacek Kochler – 12 godz. 15 min
 Grzegorz Kostyra – 12 godz. 35 min
 Piotr Bernabiuk – 13 godz. 36 min

BATONIKI I IZOTONIKI

Ubiegłoroczny rajd przejechałem na batonach i płynach izotonicznych, co powodowało mdłości i wstręt do słodyczy na dłuższy czas. W tym roku postanowiłem podejść do tego bardziej profesjonalnie, konsultując się z Maciejem Olesińskim, czołowym polskim zawodnikiem adventure race, który poradził mi, żebym sobie po drodze zjadł jakąś zupkę, a do tego naleśniki... Zabrałem więc na trasę zarówno kanapki z masłem, sałatą i szynką, suszone figi, jak i żele energetyczne, a do tego dwa bidony wody i camelback wypełniony izotonikiem.

Wubiegłym roku kameralny rajd wokół Tatr organizowany już po raz szósty przez kpt. Narcyza Sadłonia zdobył taki rozgłos, że w tym roku zgłosiło się prawie pół setki osób – a wśród nich wielu wojskowych rowerzystów. Szyki pokrzyżowała im jednak pogoda – bardzo wielu chętnych wystraszył wiatr i zacinający deszcz. W efekcie zaledwie szesnastoosobowy peleton, składający się głównie z lekarzy, prawników, młodzieży i tylko dwóch żołnierzy, wyruszył przez Kościelisko i Zakopane w stronę byłego przejścia granicznego na Łysej Polanie.

Liderem tego rajdu od lat jest Wojciech Wasilewski, a mnie przypadła rola zawodnika, który udowadnia, że objechać rowerem nasze piękne góry w jeden dzień może każdy. No, prawie każdy, bo tym razem wprawdzie znów dojechałem jako ostatni, ale byli też tacy, którzy odpadli wcześniej. W zeszłym roku, kiedy rajd potraktowałem jak próbę, do celu zabrakło mi 30 km. Tym razem podszedłem do sprawy bardzo poważnie i postanowiłem, że dojadę do mety. Nie ubyło mi tej pewności nawet w krytycznym punkcie rajdu, czyli na Przełęczy Huty. Dopiero pod Suchą Horą, na samej granicy, gdy zostałem sam w ogonie peletonu, dopadł mnie kryzys, mimo że doładowałem się sporą porcją energetycznego żelu. W ciemnościach i ulewie

posuwałem się przez Chochołów i Witów do Kościeliska w tempie żółwia. Mimo znacznego spóźnienia po zameldowaniu się na mecie dostałem dyplom i nawet załapałem się na kolację. Zapraszam za rok w Tatry!



NARCYZ SADŁON – DOOKOŁA TATR (2)

Z GÓRKI I POD GÓRĘ. Trasa licząca 210 km i ok. 1800 m przewyższeń prowadziła przez Zakopane, Łysą Polanę, Żdar, Tatrzańską Łomnicę, Stary Smokowiec, Podbańskie, Jamnik, Liptowski Mikulasz, Przełęcz Huty, Zuberem, Oravice, Suchą Horę, Witów do mety w Kościelisku.

Przygoda na Kaszubach

PIOTR BERNABIUK

Zespół **Dum Spiro Spero**, triumfator tegorocznego Rajdu Adventura 2008, pokonał blisko 200-kilometrową trasę zawodów w 22 godziny i 40 minut. To zarazem jedyny zespół, w którego składzie znalazł się żołnierz zawodowy – chor. Remigiusz Nowak.

W tym roku Stowarzyszenie Adventura (www.adventura.com.pl) zorganizowało na początku lipca rajd w malowniczej Szwajcarii Kaszubskiej, która, zgodnym zdaniem wszystkich uczestników zawodów, okazała się wyjątkowo gościnnym regionem. Zawodnicy nie mieli jednak zbyt wiele czasu na podziwianie tutejszych krajobrazów – czekał ich bowiem 62-kilometrowy bieg (w tym 7 km biegu na orientację), 110 km jazdy rowerem górskim, 17 km wiosłowania w kajaku, 6,5 km jazdy na rolkach, a także kilka innych konkurencji – m.in. wspinaczka, zjazdy na linach oraz pływanie. Podane odległości są przybliżone, bowiem zawodnicy sami dobierali najkorzystniejszą ich zdaniem trasę. Drobny błąd w nawigacji oznaczał konieczność pokonania kilku dodatkowych kilometrów, co często decydowało o kolejności, w jakiej zespoły meldowały się na dziedzińcu zamku krzyżackiego w Bytowie, który na czas rajdu zmienił się w metę zawodów.

Chorąży Nowak, doświadczony nawigator, a na co dzień zawodnik Grunwaldu Poznań, wielokrotny mistrz kraju, a także uczestnik mistrzostw świata i Europy w biegach na orientację, po zakończeniu opisywał drogę swojego zespołu do zwycięstwa: – Najcięższy był dla mnie etap rolkowy, gdyż na podjazdach musiałem holować kolegę z drużyny. Te 20 minut straty z początku zawodów odbiliśmy w czasie pierwszego etapu jazdy na rowerach. Prowadzący po pierwszej części rajdu zespół Adventura wyprzedzili-



RAJD ADVENTURA

GRUPY MIESZANE. W Rajdzie Adventura 2008 wystartowało dziewięć czteroosobowych zespołów. W skład każdego z nich, zgodnie z regulaminem, musieli wchodzić przedstawiciele obydwu płci. Większość ekip tworzyło trzech mężczyzn i jedna kobieta. Jedynie w zespole ZHP Non Stop znalazły się dwie panie.

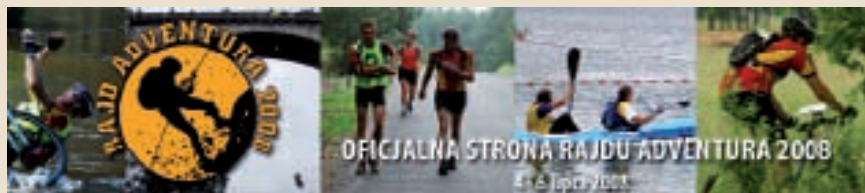
śmy mniej więcej w połowie wyścigu. Losy rajdu zostały przesądzone na 25 punkcie kontrolnym, kiedy udało nam się wybrać optymalny wariant trasy, dzięki czemu wypracowaliśmy sobie solidną przewagę czasową. W sobotę, dzień przed głównymi zmaganiem, rozegrano zawody otwarte, w których mógł wystartować każdy. Trasa zawodów liczyła 20 kilometrów i można ją było pokonać pieszo lub na rowerze. Organizatorzy tłumaczyli, że chcą w ten sposób promować rajdy przygodowe. ■

Najlepsze zespoły Rajdu Adventura 2008

1. **Dum Spiro Spero** (Piotr Weigt, Remigiusz Nowak, Agnieszka Korpala, Paweł Zieliński)
2. **Adventura** (Marcin Krasuski, Dorota Kwiatkowska, Konrad Wtulich, Marcin Mądry)
3. **SX Sport Freeride Team** (Daniel Krasu-

lak, Tomasz Jabłoński, Maciej Krawczyk, Karolina Kurak)

Wszystkie wyniki i dodatkowe informacje można znaleźć na oficjalnej stronie rajdu: www.rajdadventura.pl



Z nadejściem 1958 r. wszyscy Arabowie z fascynacją spoglądali na dzierżącego ster władzy w Egipcie Gamala Abdan-Nasera, który rozpoczął proces integracji świata arabskiego. Za jego sprawą 1 lutego 1958 r. Egipt i Syria połączyły się w jedno państwo – Zjednoczoną Republikę Arabską (ZRA).

Popularność haseł zjednoczeniowych w świecie arabskim starali się wykorzystać również Brytyjczycy, którzy od lat dążyli do połączenia Syrii, Libanu, Iraku i Jordanii – państw tzw. Żyźnego Półksiężycza – pod berłem podporządkowanej sobie dynastii haszymidzkiej. Determinacja brytyjskiej dyplomacji zaczęła stopniowo przynosić wymierne rezultaty polityczne. 14 lutego 1958 r. proklamowano konkurencyjną w stosunku do Zjednoczonej Republiki Arabskiej federację królestw Jordanii i Iraku pod nazwą Arabskiego Państwa Federalnego (APF). Warunki unii zakładały między innymi ujednoczenie polityki zewnętrznej, zespolenie placówek dyplomatycznych za granicą oraz zjednoczenie irackich i jordańskich sił zbrojnych w Armię Arabską.

Brytyjczykom to jednak nie wystarczało. Chcieli rozszerzyć federację m.in. o Liban, czemu sprzyjała niestabilna sytuacja wewnętrzna w tym kraju. Wykorzystali nadarżającą się okazję. Na boczny tor bliskowschodniej rozgrywki nie chciały zostać zepchnięte również Stany Zjednoczone, które postanowiły skierować swe oddziały do Libanu. Wskutek komplikującej się sytuacji wewnętrz-

PREMIEREM I MINISTREM OBRONY mianował się gen. Abd al-Karim Kasim (na zdjęciu defiluje na czele swoich oddziałów)



RANO 14 LIPCA 1958 r. radio bagdadzkie przekazało oficjalny komunikat dowództwa armii irackiej – tzw. Proklamację nr 1. Ogłoszono w niej powstanie republiki, deklarując zachowanie jedności kraju oraz utrzymanie „braterskich więzi z innymi państwami arabskimi”.



Piotr

Kwiatkiewicz

ZAPOMNIANA REWOLUCJA

W Europie 14 lipca kojarzy się z wybuchem Rewolucji Francuskiej, będącej początkiem nowego porządku politycznego, społecznego i gospodarczego. Podobnie dzień ten odbierany jest w Iraku – 14 lipca 1958 r. grupa tamtejszych oficerów dokonała długo przygotowywanego przewrotu.

nej w pierwszych dniach czerwca libański prezydent Kamil Nimr Szamun zwrócił się już oficjalnie z prośbą o pomoc wojskową do rządu iracko-jordańskiego. Władze federacji, z Nurim as-Saidem na czele, niezwłocznie przychyliły się do wniosku Szamuna i 9 czerwca zadeklarowały wszechstronne wsparcie w walce z „elementami wywrotowymi”.

13 lipca 1958 r. głównodowodzący siłami zbrojnymi APF król Fajsal II wydał rozkaz zlecający szefowi sztabu generalnego Muhammadowi Rafikowi Arifowi skierowanie dwóch irackich brygad na teren Jordanii oraz przygotowanie warunków do przetrzutu tych formacji do Libanu.

ZASKOCZYĆ RZĄD

Na taką sytuację członkowie stowarzyszenia Wolni Oficerowie czekali od listopada 1956 r. Niemal idealnie pasowała do założeń powstałego przed trzema laty planu zamachu stanu. Przewidywał on przejęcie kontroli nad jednostką wojskową poruszającą się w pełnym rynsztunku bojowym w pobliżu Bagdadu i obalenie rzą-

du, zanim ten zdąży wezwać na pomoc wierne sobie oddziały. 13 sierpnia korpus dowódcy 19 i 20 brygad 3 Dywizji pod komendą stojących na czele irackich Wolnych Oficerów gen. Abd al-Karima Kasima oraz płk. Abd as-Salama Muhammada Arifa postanowił wykorzystać nadarżającą się okazję i odsunąć od władzy rządzące Irakiem stronnictwo dworskie. Znalezione też sposób, aby usunąć ostatnią przeszkodę stojącą na drodze realizacji tego zamiaru, a mianowicie rygorystycznie egzekwowany zakaz posiadania ostrej amunicji przez oddziały poruszające się w pobliżu stolicy. Wykonaniem tego zadania zajął się płk A.S. Arif.

Po południu 13 lipca trzy stacjonujące w Dżaluli bataliony liczące 2 tys. żołnierzy z uznawanej w naczelnym dowództwie za niepodlegającą wpływom Wolnych Oficerów 20 Brygady otrzymały polecenie przemarszu nad granicę jordańską. Płk A.S. Arif, pozostający bezpośrednio pod komendą lojalnego wobec władz zwierzchnika tej jednostki, zdołał przekonać swego dowódcę,

aby wraz ze sztabem wyprzedził kolumnę i zorganizował miejsce postoju dla oddziału. Kiedy odjechał, pułkownik wraz z wtajemniczonymi oficerami przejął kontrolę nad garnizonem. Poinformowany niezwłocznie o powodzeniu przedsięwzięcia gen. A.K. Kasima, stacjonujący z 19 Brygadą w bazie Mansur, przesłał amunicję znajdującym się wtedy 30 km na wschód od Bagdadu batalionom. Nad ranem dotarły one do stolicy.

PRZEWROT

Pierwsze walki rozpoczęły się około godziny piątej nad ranem. Oddziały płk. Arifa nie natrafiły na poważny opór i w ciągu zaledwie godziny opanowały niemal wszystkie ważniejsze punkty strategiczne Bagdadu, zajmując między innymi rozgłośnie radiową i ministerstwo obrony. Aresztowano szefa sztabu generalnego APF gen. Rafika Arifa, co ułatwiło organizatorom puczu przejęcie kontroli nad pozostałymi jednostkami Armii Arabskiej. Walki toczyły się tylko wokół pałacu Rihab – miejsca pobytu

tu rodziny królewskiej. Tam też rozegrały się najkrwawsze wydarzenia pierwszego dnia rewolucji.

Fajsal II oraz księżę regent Abd al-Ilah oddali się dobrowolnie w ręce spiskowców, ponieważ nie widzieli innej szansy na uratowanie życia. Jednak już na frontowym dziedzińcu pałacu żołnierze potraktowali ich serią z karabinu maszynowego. Zwłoki księcia regenta Abda al-Ilaha powieszono za nogi na bramie ministerstwa obrony, co stanowiło swoisty rewanż ze strony armii za potraktowanie przez niego w ten sam sposób przywódców rebelii z 1941 r., pragnących wykorzystać podczas II wojny pomoc hitlerowskich Niemiec do usunięcia z Iraku Brytyjczyków. Ciało księcia wydano następnie tłumowi, który rozerwał je na szczątki i włókł po ulicach.

Rebeliantom nie udało się 14 lipca odnaleźć premiera Nuriego as-Saida. Ogłoszono list proskrypcyjny, wyznaczając za jego głowę pokąsną nagrodę – 10 tys. funtów szterlingów. Następnego dnia rozpoznano go pod ambasadą amerykańską, mimo że przebrał się za kobietę. Nie mając szans na ucieczkę, wyciągnął rewolwer i popełnił samobójstwo. Ciało martwego polityka wystawiono na widok publiczny, wojsko starało się jednak chronić je przed gromadzącą się wokół wielotysięczną gawiedzią. Mimo to napierające masy przerwały kordon ochronny i zmasakrowały ciało premiera.

Rano 14 lipca 1958 r. radio bagdadzkie przekazało oficjalny komunikat dowództwa armii irackiej – tzw. Proklamację nr 1. Ogłoszono w niej powstanie republiki, deklarując zachowanie jedności kraju oraz utrzymanie „braterskich więzi z innymi państwami arabskimi”. Akt obwieszczał powołanie tzw. Rady Suwerennej (Madżlis as-Sijada) stanowiącej najwyższy organ rządzący wyposażony w uprawnienia prezydenta aż do czasu, gdy stanowisko to obsadzone zostanie drogą ogólnonarodowego referendum. Było to trzyosobowe kolegium składające się z sunnity, szyity i Kurda. Nie miało znaczenia jako siła polityczna, ale odąd wszystkie dekryty wydawano w jego imieniu. Nalegano jednocześnie, aby nie wzniesić anarchii i zjednoczyć się wokół wspólnego celu w imię hasła „Jedna ojczyzna – jeden naród”. Bagdad ogarnęła prawdziwa euforia. Ulica dała wy-



ZAMACH

Plan zamachu stanu przewidywał przejście kontroli nad jednostką wojskową poruszającą się w pełnym rymsztunku bojowym w pobliżu Bagdadu i obalenie rządu, zanim ten zdąży wezwać na pomoc wiernie sobie oddziały

WIELCY PRZEGRANI. Król Fajsal II (na zdjęciu u góry) oraz księżę regent Abd al-Ilah (na zdjęciu poniżej) oddali się dobrowolnie w ręce spiskowców, ponieważ nie widzieli innej szansy na uratowanie życia.

raz swej nienawiści do starego reżimu. Do stolicy ściągały setki osób.

Kolejne regimенты stacjonujące w prowincji potwierdzały swe poparcie dla akcji Wolnych Oficerów. Przystąpiono do czystek. Uzbrojeni młodzieńcy z nacjonalistycznych oraz lewicowych partii nawoływali do wskazywania ludzi powiązanych z dotychczasowym układem władzy. Podburzany tłum, kierując gniew przeciw protektorom monarchii, spalił budynek brytyjskiej ambasady oraz stojący nieopodal postument przedstawiający postać narzuczonego Irakowi pierwszego monarchy tego państwa – króla Fajsa I.

Natychmiast po przejęciu władzy organizatorzy zamachu stanu poinformowali też o sformowaniu nowego gabinetu. Premierem i ministrem obrony mianował się gen. A.K. Kasim, natomiast wicepremierem oraz szefem resortu bezpieczeństwa został płk A.S. Arif.

GRA MOCARSTW

Wiadomości o przewrocie w Iraku wyraźnie zaskoczyły administrację Białego Domu. W pierwszych godzinach po otrzymaniu informacji nie bardzo nawet wiadano, kto dokonał zamachu stanu. Podczas zwołanej 15 lipca nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ poświęconej sprawie amerykańskiej interwencji

w Libanie przedstawiciel Związku Radzieckiego zażądał, aby przynależne Irakowi miejsce w ONZ zajął reprezentant legalnego rządu tego państwa. Oznaczało to zapowiedź bezpośredniego zaangażowania się Kremla na rzecz międzynarodowej legitymizacji władz republikańskich. Nazajutrz zostały one oficjalnie uznane przez Moskwę oraz wszystkie kraje bloku wschodniego, a także ChRL.

Oczywiście również Naser nie pozostał obojętny na wydarzenia w Bagdadzie. Ogłoszony rankiem 16 lipca w Kairze komunikat rządowy deklarował pełne poparcie dla proklamowanej republiki, zapowiadając uznanie wszelkich działań zbrojnych przeciw Irakowi za równoznaczne z wypowiedzeniem wojny ZRA. Riposta Białego Domu była równie stanowcza. Wystosowana następnego dnia depesza Departamentu Stanu zawierała wyraźną groźbę pod adresem rządu ZRA, ostrzegając przed konsekwencjami na wypadek podjęcia przez siły zbrojne tego państwa lub jakiegokolwiek inne powiązane z nimi oddziały nieprzyjaznych kroków wobec wykonujących swą misję żołnierzy amerykańskich.

Odpowiedź ta utwierdziła tylko Nasera we wcześniejszym przekonaniu, że militarna obecność Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii na terenie Libanu i Jordanii stanowiła etap poprzedzający operację skierowaną przeciw rządowi irackiemu. Szukając poparcia, złożył tajną wizytę w Moskwie.

Związek Radziecki i bez tego nie zamierzał zaprzepaścić nadarzającej się okazji do wzmocnienia swych wpływów na Bliskim Wschodzie. Agencja TASS opublikowała 16 lipca oficjalne oświadczenie Kremla w sprawie lądowania wojsk amerykańskich w Libanie, określając je mianem „aktu otwartej agresji”, wobec którego Związek Radziecki „nie może pozostać obojętnym, gdyż stwarza on zagrożenie na obszarze bezpośrednio przyległym do jego granic, i zastrzega sobie prawo podjęcia koniecznych środków dyktowanych przez interes pokoju i bezpieczeństwa”.

Czynnikiem o decydującym znaczeniu dla utrwalenia dokonanych w Iraku zmian okazała się postępująca konsolidacja wewnętrzna oraz postawa ekipy gen. A.K. Kasima. Jego rząd bardzo sprawnie przejął zadania cywilne, zapewniając normalne funkcjonowanie państwu. ■

Napisz do autora:
polska-zbrojna@redakcjawojkowa.pl

Autor jest wykładowcą stosunków międzynarodowych w Wyższej Szkole Bezpieczeństwa w Poznaniu.

13 lipca 2008 r. w głębokim smutku przyjęliśmy wiadomość o śmierci

gen. bryg. Bolesława NIECZUJA-OSTROWSKIEGO

żołnierza odważnego i prawego, człowieka oddanego sprawie niepodległości i suwerenności

Ojczyzny

– Kawalera Orderu Wojennego
Wirtuti Militari.

Pozostanie na zawsze
w naszej pamięci.

Rodzinie i Najbliższym

składamy serdeczne wyrazy
współczucia.

Dowódca Wojsk Lądowych
oraz żołnierze i pracownicy wojska

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Wielkiego Patrioty – elblązanina

generała brygady Bolesława NIECZUJA-OSTROWSKIEGO

W imieniu kadry, żołnierzy,
pracowników wojska
16 Pomorskiej Dywizji
Zmechanizowanej
składam

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego współczucia
i żalu.

Dowódca 16 Pomorskiej Dywizji
Zmechanizowanej
gen. dyw. Wiesław Michnowicz

29 czerwca 2008 r. zmarł w Londynie
śp.

rotmistrz Ryszard DEMBIŃSKI

Urodzony 24 lutego 1924 r. w Poznaniu, sybirak, absolwent Szkoły
Podchorążych Łączności, dowódca plutonu łączności 9 Pułku Ułanów
Małopolskich.

Zasłużony działacz społeczny i kombatancki polskiej emigracji
niepodległościowej w Wielkiej Brytanii, m.in.: inicjator powołania Fundacji
Sztandarów Polskich Sił Zbrojnych, prezes i prezes honorowy Instytutu
Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, prezes Zrzeszenia Kół
Pułkowych Kawalerii, powiernik Polskiej Fundacji Kulturalnej, współinicjator
i redaktor „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej”.

Uroczysta msza święta żałobna zostanie odprawiona 7 sierpnia 2008 r.
(czwartek) o godz. 12:00 w Katedrze Polowej WP przy ul. Długiej 13/15
w Warszawie, zaś pogrzeb odbędzie się 8 sierpnia 2008 r. o godz. 12:00
w kościele św. Marcelina w Rogalinie.
Zmarły prosi o modlitwę w dniu pogrzebu.

Ze smutkiem zawiadamia i żegna – R.E. Stolarski

Panu
chor. Wojciechowi WRÓBLOWI
oraz Rodzinie
wyrazy żalu i głębokiego
współczucia
z powodu śmierci


**OJCA
Adama WRÓBŁA**

składają:
dowódca, żołnierze
i pracownicy wojska
3 Brygady Zmechanizowanej
Legionów im. R. Traugutta
w Lublinie.

Panu
**chor. sztab. Wojciechowi
TWOROWSKIEMU**
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
i żalu
z powodu śmierci

MATKI

składają
kadra i pracownicy wojska
3 Brygady Lotnictwa
Transportowego w Powidzu.



„**S**tudzy rzekli do Go-
spodarza: – Chcesz,
żebyśmy poszli i zebrali
chwast? A on im odpowie-
dział: – Nie, byście, zbierając
chwast, nie wyrwali razem z nim
i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż
do żniwa” (Mt 13,28–30).
Nie jest nam łatwo zaakceptować na
co dzień tę Bożą filozofię. Często pyta-
my, dlaczego Bóg pozwala na tyle zła?
Dlaczego są źli ludzie – jak ten chwast
czasem trudny do wyplenienia? Odpo-
wiedź daje sam Pan Jezus: – Zasiał go
nieprzyjaciel, zły człowiek..., gdyśmy
spali, gdyśmy nie czuwali, zaniedbali
wrażliwość serca i umysłu. Jeśli Bóg
pozwala mu rosnać, to chyba dla po-
znania jeszcze większego zwycięstwa.
Studzy, zauważywszy chwast, zapytali
Gospodarza, czy mogą go natychmiast
usunąć? Odpowiedź była zdumiewają-
ca: – Nie! Zbierając chwast – zło
– możecie wyrwać razem z nim i psze-
nicę. Pozwólcie obojgu rosnać do żni-
wa. Jak wielka jest wyrozumiałość Go-
spodarza – sprzeciwia się nawet zbyt
gwałtownej interwencji.
Czy więc lepiej cierpieć nadal z powodu
zła? Tolerować wszelkie zło, aż dojrzeje,
rozsieje się dalej? Ale czy gwałtowne
wkroczenie do akcji nie zniszczy także
dobra? Jako dowód niech mi będzie wol-
no przytoczyć słowa św. Augustyna: „Na
tym świecie istnieją źli po to, aby nas na-
wracali, lub po to, by dobrzy dzięki nim
mogli się ćwiczyć w cierpliwości i w wy-
trwałości”. Taki cierpliwy jest Gospo-
darz – Jezus Chrystus, tacy cierpliwi
i wytrwali mamy być my wszyscy.
Przypowieść o pszenicy i chwacie jest
dziś bardzo aktualna. Wielu bowiem
chrześcijan usnęło i dopuszcza, aby
nieprzyjaciel bezkarnie siał w ich życiu
nasienie chwastu. Zdarza się, że i my
swoją nieuwagą chcemy nieraz przy-
kryć działaniem Boga, mówiąc: – Wi-
dzisz, a nie grzmisz...
A Bóg hamuje naszą porywczosć i mó-
wi: – Zaczekaj do żniwa. Na wszystko
przyjdzie czas. Kara zbyt wczesna może
zgubić i jego, i ciebie. Ty żyj dobrze,
a resztę zostaw mnie, teraz zło dobrem
zwyciężaj! Przecież ci, którzy postucha-
li szatana i stali się jego nasieniem, mo-
że się nawrócić, może zrozumieją, komu
służą, przecież i dla nich jestem kocha-
jącym Ojcem!

ks. ppor. Tomasz Krawczyk

BRONIĆ MORZA Z LĄDU

Marynarka Wojenna z powodzeniem modernizuje systemy bazowania lądowego, wzmacniając w ten sposób obronę przeciwokrętową i przeciwlotniczą.

NORBERT BĄCZYK

W Gdańsku marynarze zaprezentowali swój najnowszy, zmodernizowany wóz dowódcy WD-95K, który osadzono na ciężarówce Star (modernizacji poddano kamerę dzienną, dodano cyfrowy rejestrator obrazów, możliwe jest nowe okablowanie)

Nur-22N(3D)

JEST TRÓJWSPÓLRZĘDNA STACJĄ RADILOKACYJNĄ ŚRĘDNIEGO ZASIĘGU.

Zastosowano w niej obracającą się wielowiązkową antenę fazową. Rozwiązanie to pozwala na określenie azymutu, odległości i wysokości wykrytych obiektów. Radar Nur-22N(3D) może być łatwo włączony do systemu obrony przeciwlotniczej. Dostarczone drogą radiową za jego pomocą dane cyfrowe przekazuje się np. do wozu dowodzenia systemu Blenda, a ten odpowiednio wykorzystuje je w akcji baterii artyleryjskiej. Stacja pracuje w paśmie S i może wykrywać obiekty o bardzo małych rozmiarach (SPO = 2 m kw.; PD = 0,8; PFA = 10-6) w odległości 100 km przy 12 obrotach anteny na minutę lub 60 km przy 24 obrotach na minutę. Pułap wynosi odpowiednio 10 i 8 km. Do podstawowej obsługi stacji potrzebnych jest dwóch żołnierzy.

N Marynarka Wojenna do obrony granic morskich używa nie tylko okrętów, ale również systemów bazowania lądowego – baterii rakiet przeciwokrętowych oraz baterii przeciwlotniczych – zarówno artyleryjskich, jak i raketowych. Te zaś potrzebują odpowiednich zestawów zarządzania walką, z radarami oraz systemami dowodzenia i łączności. Pod koniec czerwca w Gdańsku w czasie tamtejszych targów marynarze zaprezentowali noszące logo polskich firm najnowsze systemy dowodzenia i obserwacji, które już weszły – lub w najbliższym czasie mają wejść – do ich wyposażenia. Na Balt Military Expo 2008 pokazano elementy zmodernizowanego zestawu Blenda oraz współpracujący z nim nowy radar Nur-22N(3D).

STARE, CZYLI NOWE

Przeciwlotniczy zestaw artyleryjski (PZA) Blenda produkcji CNPEP Radwar (Centrum Naukowo-Produkcyjne Elektroniki Profesjonalnej Radwar stanowi część Grupy Bumar) to przykład połączenia nowoczesnych technologii i starych, ale sprawdzonych dział przeciwlotniczych S-60 kal. 57 mm. Służą one do zwalczania, zarówno w dzień, jak i w nocy, celów powietrznych na małych wysokościach oraz lekko opancerzonych celów naziemnych i nawodnych. Jako środek ognioy PZA Blenda może wykorzystywać przeciwlotnicze zestawy artyleryjskie (dziś są to wspomniane holowane działa kal. 57 mm, w przyszłości być może zastąpione działami kal. 35 mm – działo takiego kalibru, oznaczone jako San-35, było prezentowane przez Radwar wiosną tego roku), raketowo-artyleryjskie (ZUR-23) i raketowe (Grom, Strzała-2M). Dzięki zestawowi Blenda można osiągnąć wysoką skuteczność ognia baterii konwencjonalnych dział wrpęgniętych w jednolity system walki.

Sercem zestawu jest wóz dowodzenia wyposażony w aparaturę śledzenia celów, umożliwiający sterowanie baterią oraz współpracę ze stanowiskiem dowodzenia wyższego szczebla. Do śledzenia wskazanych celów zastosowano zintegrowaną głowicę śledzącą, na której zamontowane są:

kamera TV, kamera termowizyjna, dalmierz laserowy i urządzenie identyfikujące. Wóz dowodzenia można uzupełnić jeszcze sprężoną z nim lornetą – która może być wykorzystywana do obserwacji przestrzeni wokół stanowiska ogniowego oraz wyszukiwania celów i ich śledzenia w trybie pracy automatycznej zestawu – a także agregatami prądowórczymi holowanymi na przyczepach jednoosiowych. Zasięg wykrywania samolotu myśliwskiego dla PZA Blenda wynosi 10 km.

NUR W NOWYM WYDANIU

Blenda, nawet zmodernizowana i o znacznie lepszych niż dotychczas parametrach pracy, nie jest jednak całkowitą nowością. Takie określenie bardziej pasuje do pokazanego wraz z nią innego systemu rodem z Radwaru, czyli stacji Nur-22N(3D), choć i w tym przypadku zastosowano znane już wcześniej rozwiązania. Producent klasyfikuje je jako radary rodziny N-26 – są to stacje radiolokacyjne średniego zasięgu przeznaczone do pracy na szczeblu taktycznym. Opisany radar w odmianie dla Marynarki Wojennej, jeszcze jako N-26B (wersja lekka, kontenerowa), już wiosną tego roku zaprezentowano w Warszawie indyjskiej delegacji. Teraz osadzono go na docelowym podwoziu ciężarówki Jelcz P662 i pod nazwą Nur-22N(3D) pokazano w Gdańsku.

Nie bez powodu na wystawie plenerowej w Gdańsku pojawiły się elementy Blendy, radaru N-22N(3D) czy mobilna, lądowa wyrzutnia rakiet przeciwokrętowych RBS-15 Mk3 szwedzkich sił zbrojnych, ponieważ polska MW będzie coraz więcej inwestować w zestawy brzegowe.

Docelowo MW ma otrzymać kilka stacji N-22N(3D), które trafią do dywizjonów przeciwlotniczych i przeciwokrętowych MW. Pierwszy prezentowany w Gdańsku egzemplarz trafi wkrótce do 9 Dywizjonu Przeciwlotniczego MW z Ustki podlegającego 3 Flotylli Okrętów. Żołnierze przeszli już część stosownych szkoleń niezbędnych do obsługi tego sprzętu. ■

Napisz do autora:
norbert.baczyk@redakcjawojkowa.pl



PAWEŁ HENSKI

Amerykański Departament Obrony oficjalnie ogłosił 9 lipca, że wznawia przetarg na dostawę latających cystern dla USAF. To kolejna szansa dla Boeinga – wielkiego przegranego poprzedniego przetargu.

DO DWÓCH R

– Przemysł, Kongres i obywatele amerykańscy muszą mieć pewność, że proces przetargowy jest w pełni spójny – stwierdził na konferencji prasowej sekretarz obrony Robert M. Gates. – Wierzę, że kolejna procedura wyłoni najlepszą latającą cysternę dla sił powietrznych oraz amerykańskich podatników.

USAF: panom już dziękujemy

Gates ogłosił również, że do wyłonienia zwycięzcy wyznaczony zostanie John J. Young Jr. – podsekretarz obrony ds. zakupów, technologii i logistyki. Jego zadaniem będzie powołanie komisji doradczej

odpowiedzialnej za wskazanie zwycięzcy. Tym samym zostali odsunięci od przetargu przedstawiciele sił powietrznych, którzy poprzednio odgrywali w nim decydującą rolę. Departament obrony nakazał firmie Northrop Grumman/EADS zaprzestanie dotychczasowych prac związanych z uruchomieniem produkcji KC-45A i ponowne przygotowanie oferty. Powtórzenie przetargu jest następstwem raportu najwyższej izby kontroli (Government Accountability Office – GAO), który ukazał się 18 czerwca 2008 r.

– Ponowny przegląd dokumentów skłonił nas do uznania, że siły powietrzne po-

pełniły błędy, które mogły mieć wpływ na zaciętą rywalizację pomiędzy Boeingiem a Northropem Grummanem. Dlatego podtrzymujemy protest Boeinga – stwierdził w czerwcowym komunikacie prasowym przedstawiciel GAO.

Jakkolwiek decyzja GAO nie była wiążąca dla sił powietrznych, Pentagon postanowił ponowić przetarg. Jak stwierdził John J. Young Jr., terminem docelowym ma być grudzień. Przetarg będzie otwarty, co oznacza, że na przykład Boeing będzie mógł zgłosić do niego zupełnie inny samolot. Decyzja o unieważnieniu przetargu spowodowała dymisje, któ-

KC-135E

W maju 2008 r., po 48 latach służby, USAF ostatecznie wycofały z linii wysłużone KC-135E

KC-45A

Departament obrony nakazał firmie Northrop Grumman/EADS zaprzestanie dotychczasowych prac związanych z uruchomieniem produkcji KC-45A

AZY SZTUKA

re na początku czerwca 2008 r. złożyli szef sztabu sił powietrznych gen. T. Michael Moseley oraz sekretarz sił powietrznych Michael W. Wynne. Oficjalnie zrobili to z powodu uchybień w nadzorze nad bronią jądrową. Jednak nie jest tajemnicą, że obydwaj byli również odpowiedzialni za przetarg na latające cysterny.

Sto błędów

Przegranie warte go 35 mld dol. przetargu na dostawę 179 latających cystern było dla Boeinga ciosem nie tylko w sensie finansowym, ale również prestiżo-

wym. Koncern został bowiem pokonany przez EADS, czyli „wojskowy” oddział swojego śmiertelnego wroga – Airbusa. Nic więc dziwnego, że prawnicy Boeinga przyjrzeni się przetargowi bardzo uważnie i wykazali w nim ponad sto uchybień. Osiem z nich przedstawiciele GAO podtrzymali w swoim raporcie. Zarzuty dotyczyły tego, że siły powietrzne nie uznały jednoznacznie, iż propozycja Boeinga ma więcej opcji niż konkurencyjna oferta Northropa. Boeing stwierdził, że dyskusja na temat oferty była „nierzetelna i dyskryminująca”. Jeden z zarzutów dotyczył również błędnego oszacowania

kosztów eksploatacji w ciągu tzw. cyklu życiowego obydwu tankowców.

Powtórzenie przetargu oznacza duże opóźnienie w dostawie dla USAF samolotów o strategicznym znaczeniu. W maju 2008 r., po 48 latach służby, USAF ostatecznie wycofały z linii wysłużone KC-135E. Była to najstarsza wersja latających cystern. Młodsze samoloty, w wersji KC-135R, będą musiały posłużyć jeszcze przynajmniej 10–15 lat, zanim zostaną całkowicie zastąpione przez KC-45A.

Napisz do autora:

polska-zbrojna@redakcjawojkowa.pl

Zdaniem amerykańskiego wywiadu, ponad stu szpiegów rosyjskich jest akredytowanych w USA jako dyplomaci. Pozostali to agenci zamaskowani jako biznesmeni, dziennikarze i naukowcy. Administracja USA nie kryje zaskoczenia dużą liczbą szpiegów, zważywszy na fakt, że niecałe cztery lata temu rząd wydalili 50 spośród nich. Sytuacja jest na tyle poważna, że pod koniec zeszłego roku Rada Bezpieczeństwa Narodowego w Białym Domu poleciła CIA, FBI, Departamentowi Stanu i Pentagonowi wzmożenie działań przeciw rosyjskim szpiegom.

Do instalowania swoich agentów w Stanach Zjednoczonych Rosja wykorzystuje m.in. rozluźnienie ograniczeń w podróżowaniu i przepisów imigracyjnych w USA po zakończeniu zimnej wojny. Rosjanie starają się wykraść Ameryce tajemnice wojskowe, sekrety technologii militarnych, a także plany strategiczne wobec byłych republik dawnego ZSRR oraz Chin i Bliskiego Wschodu. Szczególnym zainteresowaniem Moskwy cieszy się budowa amerykańskiego systemu narodowej obrony antyrakietowej.

PRZYJACIELE POD LUPĄ

Przez rosyjskie służby wywiadowcze intensywnie penetrowane są także Niemcy. Według poufnej analizy niemieckiego kontrwywiadu – Federalnego Urzędu Kryminalnego – na terenie tego kraju działalność prowadzi obecnie ok. 130 oficerów rosyjskiego wywiadu. Rosjanie obserwują partie polityczne, firmy oraz obiekty wojskowe i naukowe. Tygodnik „Focus” poinformował, że prokuratura generalna sprawdza obecnie szczegółowe zeznania kilku rosyjskich zbiegów, którzy wykorzystywali niemieckich polityków i dziennikarzy jako źródło informacji wywiadowczych.

Ostatnio Niemiecki Urząd Ochrony Konstytucji wymienił Rosję jako jedno z państw rozwijających w Niemczech szpiegostwo przemysłowe na niespotykaną skalę. W dorocznym raporcie urzędu przedstawionym w Bundestagu przez niemieckiego ministra spraw wewnętrznych Wolfganga Schäuble zwrócono uwagę na powołanie byłego premiera Federacji Rosyjskiej Michaiła Fradkowa na szefa Służby Wywiadu Zagranicznego, co ma świadczyć o tym, że rosyjskie specsłużby będą aktywizować wywiad gospodarczy. W dokumencie stwierdzono m.in., że obiektem szpiegostwa przemysłowego są nie tylko wielkie koncerny, ale także średnie firmy. Zdaniem autorów raportu w 2007 r. rosyjscy agenci, korzystając z tego, że Niemcy przez pół roku przewodniczyły Unii Europejskiej, próbowali zdobyć informa-



KRZYSZTOF GŁOWACKI

Ostatnio Rosja drastycznie zwiększyła aktywność wywiadowczą. Według amerykańskiego tygodnika „Time”, liczba rosyjskich agentów na terenie USA jest porównywalna z czasami zimnej wojny.

URODZAJ SZPI

cje dotyczące procesów związanych z przyjmowaniem traktatu lizbońskiego.

Dokument stwierdza także, że służby rosyjskie interesowały się w zeszłym roku informacjami odnośnie do planów rozmieszczenia amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Europie, a w obszarze gospodarki – planami dotyczącymi ograniczenia zależności od rosyjskich surowców energetycznych. Według Urzędu Ochrony Konstytucji, na szpiegostwo przemysłowe najbardziej narażone były: przemysł samochodowy, produkcja czystej i odnawialnej energii, przemysł chemiczny, technologie

komunikacyjne, optoelektronika, technologie zbrojeniowe, przemysł maszynowy i materiałowy.

OD PRIBAŁTIKI DO AFRYKI

Rosyjski wywiad aktywizuje działalność również na terenie państw bałtyckich. Doniesienia o tym pośrednio potwierdził wspomniany już Michaił Fradkow, który oznajmił niedawno, że rosyjskie służby specjalne powinny kontynuować zadania na terenie „bliskiej zagranicy”, aby uzyskać informacje, które będą służyć wzrostowi gospodarczemu w kraju.



EGÓW



MOKRA ROBOTA

DO ZADAŃ ROSYJSKICH SZPIEGÓW należy również „brudna robota”. Były szpieg KGB Oleg Gordijewski, który przez jedenaście lat współpracował z brytyjskim wywiadem, twierdzi, że jest kolejnym celem do zlikwidowania przez rosyjskie służby specjalne. Jeden z najsłynniejszych sowieckich agentów czuł się bezpiecznie do momentu, gdy kilkanaście miesięcy temu w londyńskiej restauracji otruto jego przyjaciela Aleksandra Litwinienkę, innego rosyjskiego szpiega, który także uciekł do Wielkiej Brytanii. Były oficer radzieckiego wywiadu już raz przeżył zamach na swoje życie. Próba otrucia miała miejsce w listopadzie 2007 r. „Akcję” przeprowadził Rosjanin, długoletni znajomy z czasów wspólnej służby w KGB, który odwiedził Gordijewskiego w jego tajnym miejscu zamieszkania w hrabstwie Surrey. Po wizycie „kolegi” Gordijewski zasłabł i został odwieziony do szpitala, gdzie przez 34 godziny był nieprzytomny i bliski śmierci.



zainteresowanie Rosjan budzi działalność Norwegii w rejonie Spitsbergenu i w całym regionie arktycznym oraz kwestie związane z rozszerzeniem NATO.

Rosyjscy szpiegowie są aktywni także w innych regionach Bałtyku. Niedawno brytyjski „Economist” poinformował o zbudowaniu przez Rosję tajnej bazy w pobliżu granicy z Estonią. Ma ona znajdować się na zachód od Pskowa, wzdłuż trasy A-212. Gazeta twierdzi, że jeszcze w 2002 r. na tym miejscu była niezabudowana przestrzeń. Według anonimowego przedstawiciela jednej z zachodnich służb specjalnych lokalizacja obiektu świadczy o tym, że może on być wykorzystywany do przechwytywania danych z satelitów, m.in. z Inmarsat 4 F-2, przekazującego ogromną liczbę informacji, w tym rządowych USA, jak i państw europejskich.

Zagrożona rosyjską siatką wywiadowczą czuje się też Szwecja. „Wzdłuż gazoociągu północnego na dnie Bałtyku pobiegnie światłowód” – alarmował niedawno tygodnik „Der Stern” i ostrzegał, że podmorski gazociąg może być wykorzystywany przez rosyjski wywiad. Światłowód ma bieć od rosyjskiego Wyborga aż po niemiecki Greifswald – czyli przez 1200 kilometrów. W dokumentach technicznych, jakie budująca rurę spółka Nord Stream przedłożyła szwedzkiemu rządowi i do jakich dotarł „Stern”, nie ma jednak o nim słowa.

Dochodowe szpiegowstwo



Agenci na usługach Moskwy nie tylko szpiegują, wykradają nowoczesne technologie, werbują współpracowników i nielegalnie dostarczają broń. Do ich zadań należą także podejrzane transfery pieniędzy. Ostatnio były rosyjski szpieg Siergiej Trietiakow oskarżył Moskwę o kradzież pół miliarda dolarów z ONZ. Trietiakow był zastępcą szefa wywiadu w rosyjskiej misji przy ONZ w latach 1995–2000. Na jej czele stał wtedy obecny minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. Zdaniem Trietiakowa, rosyjski wywiad wyprowadził z ONZ pieniądze przy okazji programu „Ropa za żywność”.

Sprawa najbardziej niepokoi Szwedów, ale „Stern” twierdzi, że gazociąg może służyć do szpiegowania całego Bałtyku. Podmorski światłowód ma łączyć rozsiane wzdłuż gazociągu platformy serwisowe. Te, według cytowanego przez „Stern” raportu szwedzkiej armii, mogą stać się stacjami szpiegowskimi wyposażonymi m.in. w czułe sonary, radary i magnetometrię.

Szczególnym zainteresowaniem Moskwy cieszy się budowa amerykańskiego systemu narodowej obrony antyrakietowej

Dzięki temu Rosjanie będą dokładnie widzieć, co dzieje się na Bałtyku.

Myli się ten, kto uważa, że rosyjscy agenci koncentrują się tylko na wpływowych krajach. W ich obszarze zainteresowań znajdują się także mniejsze państwa. Niedawno

hiszpańskie służby specjalne zatrzymały podwójnego agenta, który przekazywał tajemnice państwowe do Rosji. Wiadomość tej treści podał w radiu Cadena Ser dyrektor Państwowej Agencji Wywiadu Alberto Saiz.

Rosjanie są aktywni także w Afryce. Niedawno w ogarniętym wojną domową Sudanie zestrzelony został myśliwiec MiG-29, a pilotujący go oficer rosyjski zginął podczas katapultowania. Według nieoficjalnych informacji pilot zajmował się szkoleniem sudańskich lotników. Resort obrony Federacji Rosyjskiej zapowiedział, że nie będzie wyjaśniać tej sprawy, ponieważ Rosja nie wysyłała do Sudanu żadnych instruktorów lotniczych.

Napisz do autora:

polska-zbrojna@redakcjawojkowa.pl



Robert

Białoskórski

Zadaniem Ameryki na najbliższe lata jest przeniesienie środka ciężkości w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa państwa z twardej siły, która osiągnęła już szczyt możliwości – w stronę miękkiej, postrzeganej jako klucz do osiągnięcia pokoju.

Siła bez

Ameryka staje w obliczu nieuchronnych zmian. Nadchodzące wybory prezydenckie wyznaczą kierunek strategii supermocarstwa na najbliższe lata. Bez względu na to, kto w nich zwycięży – Barack Obama czy John McCain – aby utrzymać pozycję światowego lidera, Ameryka musi przemodelować dotychczasową politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Taka jest konkluzja raportu specjalnej komisji badaczy amerykańskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (Center for Strategic and International Studies – CSIS) wskazujących, co należy uczynić, aby wzmocnić bezpieczeństwo Ameryki w nadchodzących latach.

Receptą ma być nowa strategia „inteligentnej siły” stosowana w amerykańskiej polityce zagranicznej. Sam termin „inteligentna siła” (smart power) nawiązuje do znanych określeń „miękką siła” (soft power) oraz „twardą siła” (hard power). Od czasu, gdy Ameryka stała się światowym hegemonem, głównie strategia twardej siły zdominowała politykę zagraniczną tego kraju.

Twardy start

Po doświadczeniach wojny w Iraku Ameryka znalazła się w pozycji niechętnego hegemonu, postrzeganego z pewną niechęcią nawet przez sojuszników. Nagle okazało się, że polityka twardej siły przynosi skutek odwrotny do zamierzonego. Szerzenie demokracji tylko za pomocą miecza się nie sprawdziło. Przekaz badaczy jest zatem jasny – Ameryce potrzeba nowej strategii działania, nowych zdolności oraz metod i instytucji w polityce za-

granicznej i bezpieczeństwa. Potrzeba jej również lepszego wizerunku i przywrócenia utraconej reputacji. Tylko w ten sposób USA będą mogły uzyskać przychylność i akceptację nawet dla niepopularnych posunięć. Nowe oblicze Ameryki powinno być pragmatyczne, optymistyczne i bardziej przyjazne otoczeniu.

Na czym ma polegać ta nowa strategia? Najprościej rzecz ujmując, polityka inteligentnej siły to kombinacja twardej i miękkiej siły w stosunkach międzynarodowych, służąca osiągnięciu założonych celów. Przymiotnik „inteligentna” nie oznacza oczywiście, że dotychczas Ameryka prowadziła politykę „nieinteligentną” czy też „nierozumną”. Chodzi jednak o to, aby ta polityka była bardziej przemyślana, racjonalna, a nade wszystko szerzej niż dotychczas uwzględniała różnorodność wpływających na nią czynników zewnętrznych, jak i wynikających z nich konsekwencji.

Zadaniem Ameryki na najbliższe lata jest przeniesienie środka ciężkości w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa państwa z twardej siły (obecnie głównego atrybutu), możliwości oddziaływania, które już się wyczerpały – w stronę miękkiej, postrzeganej jako „klucz do osiągnięcia pokoju”. Inteligentna siła oznacza zatem większą aktywność w promowaniu sukcesów Ameryki osiągniętych metodami innymi niż wojna. Działalność ta lokuje się w pięciu ważnych obszarach: rozwoju wie-

lostronnego partnerstwa, globalnego rozwoju, dyplomacji publicznej, integracji ekonomicznej oraz wprowadzania nowych technologii. Ameryka musi też szerzej otworzyć się na społeczność międzynarodową, ponieważ współpraca wielostronna okazuje się o wiele bardziej skuteczna od jednostronnych działań.

Miękkie lądowanie

Ważnym sposobem manifestacji miękkiej siły są operacje humanitarne. Celem nowej polityki zagranicznej Ameryki ma być pełnienie przez nią roli promotora wartości uznawanych za dobro ogólnoludzkie, takich jak chociażby ochrona przed skutkami zmian klimatycznych. Pomoc innym narodom i państwom w spełnianiu ich aspiracji to najlepszy sposób na poprawę wizerunku i przywrócenie reputacji Ameryki w świecie.

Również podejście do walki z terroryzmem, które stało się istotą globalnego zaangażowania Ameryki i zarazem podstawowym źródłem jej obecnych problemów, musi się zmienić. Oczekuje się tutaj większej rozważności w użyciu siły, która powinna być stosowana wszędzie tam, gdzie jest to niezbędne. Należy natomiast unikać sytuacji, których skutki mogą jedynie naruszyć wiarygodność USA. Nadrzędną zasadą powinna być nie liczba zabitych wrogów, lecz liczba zyskanych sprzymierzeńców.

Wprowadzenie tych rewolucyjnych zmian w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa

Polityka inteligentnej siły to kombinacja twardej i miękkiej siły w stosunkach międzynarodowych służąca osiągnięciu założonych przez państwo celów



US DOD (2)

Pomoc innym narodom i państwom w spełnianiu ich aspiracji to najlepszy sposób na poprawę wizerunku i przywrócenie reputacji Ameryki w świecie.

siły

Ameryki wymagać będzie przede wszystkim zmiany sposobu jej postrzegania przez elitę władzy. Społeczeństwo oczekuje zmian wizerunku państwa i darzy przyszły rząd pewnym kredytem zaufania. Prawdopodobnie jednak nie potrwa to długo, dlatego jednym z zadań nowej administracji będzie polityczna edukacja narodu.

Wśród przeszkód, jakie może napotkać amerykańska strategia inteligentnej siły, najważniejszy wydaje się opór Pentagonu związany z obawami przed utratą silnej pozycji w strukturach władzy oraz związanego z nim lobby przemysłowego. Ponadto znacznego dowartościowania i dofinansowania wymagają obecnie słabo rozwinięte instrumenty miękkiej siły, a nadmiernie rozdrobnioną strukturę administracyjną cechuje brak koordynacji w sprawach kryzysowych.

Aby więc inteligentna siła nie pozostała jedynie pustą ideą, przyszła administracja waszyngtońska musi zdobyć się na odważne działania. Jeżeli jednak tak się stanie, to amerykańska polityka zagraniczna i bezpieczeństwa zrobią zwrot w kierunku tak mocno dotychczas krytykowanej „europejskiej kultury strategicznej” opartej na prymacie moralności nad siłą w stosunkach międzynarodowych. Jest tylko jedno zasadnicze pytanie: czy Ameryka jest na takie zmiany gotowa? ■

Napisz do autora: polska-zbrojna@redakcjawojkowa.pl

.....
 Ppłk rez. dr Robert Białoskórski jest doktorem Akademii Obrony Narodowej w dziedzinie nauk wojskowych w specjalności bezpieczeństwo międzynarodowe.



Tydzień manewrów

GRUZJA – ROSJA. Na poligonie Waziani, niedaleko Tbilisi, rozpoczęły się ćwiczenia wojskowe „Immediate Response”. Większość ćwiczących to Amerykanie i Gruzini, ale są też żołnierze z Azerbejdżanu, Armenii i Ukrainy. Rzecznik gruzińskiego ministerstwa obrony Mindija Arabuli oświadczył, że ćwiczenia, które potrwać do 31 lipca, zaplanowano przed kilkoma miesiącami i nie mają one nic wspólnego z napięciami wokół dwóch separatystycznych regionów Gruzji, Abchazji i Osetii Południowej, które wspiera Rosja. W tym samym dniu rosyjskie wojska rozpoczęły własne manewry na Kaukazie Północnym. Dzień wcześniej rozpoczęły się na Morzu Czarnym manewry „Sea Breeze” („Morska bryza”). W ćwiczeniach organizowanych od 1999 r. uczestniczą jednostki ukraińskie i państw NATO. W ich trakcie symulowane jest prowadzenie operacji pokojowych. Manewrom towarzyszą protesty przeciwników przystąpienia Ukrainy do sojuszu.

Wymiana jeńców

IZRAEL – LIBAN. 15–16 lipca doszło do wymiany więźniów i ciał poległych między Izraelem a libańskim Hezbollahem. Szyicka organizacja przekazała trumny ze szczątkami dwóch izraelskich żołnierzy, sierżantów Ehuda Goldwassera i Eldada Regewa, którzy wpadli w jej ręce w 2006 r. Według Hezbollahu żołnierze, służący w Brygadzie Piechoty Givati, zmarli z powodu ran. Odnieśli je, gdy w ich pojazd trafił pocisk z granatnika. Ich porwanie doprowadziło latem 2006 r. do wojny izraelsko-libańskiej. W zamian Tel Awiw wydał ciała 199 bojowników i uwolnił pięciu więźniów. Najwięcej kontrowersji wśród Izraelczyków wzbudziło wypuszczenie Samira Kantara. W kwietniu 1979 r. zabił on w miejscowości Nahariya trzy osoby, w tym czteroletnią dziewczynkę. (t)



Zmiana priorytetów

Prezydent Bush odrzuca ideę tworzenia „sztucznego” harmonogramu wycofania amerykańskich wojsk z Iraku, ponieważ uważa, że powinien on zależeć od rozwoju sytuacji w zakresie bezpieczeństwa.

USA. Biały Dom poinformował 18 lipca, że prezydent George W. Bush i iracki premier Nuri al-Maliki porozumeli się w sprawie określenia „pożądanych celów” dotyczących redukcji sił amerykańskich w Iraku, a także „horizontu czasowego” ich realizacji. Te enigmatyczne sformułowania dotyczą wycofania wojsk USA z tego kraju i mają znaleźć się w negocjowanym właśnie porozumieniu (Status of Forces Agreement), które ma stworzyć podstawę prawne obecności militarnych Amerykanów w Iraku po wygaśnięciu z końcem grudnia mandatu ONZ. Ostatnio z Bagdadu napływały sygnały, że tamtejsze władze nie podpiszą żadnego układu z Waszyngtonem, jeśli nie będzie w nim konkretnych terminów wycofywania wojsk USA albo choćby jakichś „ram czasowych”. Jednak prezydent Bush odrzuca ideę

tworzenia „sztucznego” harmonogramu wycofania stamtąd amerykańskich wojsk, ponieważ uważa, że powinien on zależeć od rozwoju sytuacji w zakresie bezpieczeństwa. Według Białego Domu jej poprawa ma być podstawą dla owych „pożądanych celów”. Tuż po ogłoszeniu przez Waszyngton tych ustaleń doszło do spięcia z premierem Al-Malikim. Pojawiła się informacja, jakoby poparł on w wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel” kandydata demokratów na prezydenta USA senatora Baracka Obamę, a także jego koncepcję wycofania wojsk amerykańskich z Iraku. Jednak według rzecznika irackiego rządu Alego Debbagha, wypowiedzi jego szefa „zostały źle zrozumiane bądź źle przetłumaczone”.

W wywiadzie opublikowanym w ubiegłym tygodniu na łamach dziennika „New York Times” Ba-

rack Obama oświadczył, że chciałby wycofać większość żołnierzy z Iraku w pierwszych 16 miesiącach swej prezydentury, do lata 2010 r. Jego zdaniem „centralnym punktem wojny z terroryzmem nie jest Irak i nigdy nim nie był”. Niemniej jednak chciałby tam pozostawić ograniczony kontyngent wojskowy, który dalej zwalczałby działającą w Iraku Al-Kaidę. Senator Obama twierdzi, że Stany Zjednoczone muszą skoncentrować się na działaniach w Afganistanie. Także jego republikański konkurent do fotela prezydenckiego John McCain uważa, że sytuacja na froncie afgańskim wymaga wzmocnienia operujących tam sił amerykańskich. Zapowiedział, że jeśli zostanie prezydentem, wyśle do Afganistanu trzy dodatkowe brygady, czyli ponad 10 tys. żołnierzy. Obecnie przebywa w tym kraju 36 tys. Amerykanów. (ted)

w skrócie

Rezygnacja z misji

JAPONIA. Po rekonesansie władze w Tokio postanowiły 18 lipca, że nie wyślą swych wojsk do Afganistanu. Eksperci stwierdzili, że obniża się tam poziom bezpieczeństwa. Naciskany przez USA rząd japoński rozważał rozmieszczenie w Afganistanie oddziałów, których głównym zadaniem miała być odbudowa tego kraju. Planowano również wysłać śmigłowce CH-47 i samoloty transportowe C-130, które wspomagały-

by Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF). Japonia w celu wsparcia wojny z terroryzmem skierowała na Ocean Indyjski okręty wojenne, które zaopatrują jednostki sojusznicze w paliwo.

Tarcza dla Czech

USA – CZECHY. Dziennik „Washington Post” poinformował 16 lipca, że w ramach podpisanej z Czechami umowy o budowie radaru tarczy antyrakietowej Stany Zjednoczone zapewnią temu państwu obronę przed pociskami balistycznymi.

Zostaną do tego wykorzystane uzbrojone w antyrakiety okręty US Navy operujące na Morzu Śródziemnym oraz zestawy THAAD, które mają być rozmieszczone w Europie.

Większy budżet służb

WIELKA BRYTANIA. Minister spraw wewnętrznych Jacqui Smith ujawniła 17 lipca w Izbie Gmin, że jest planowane duże zwiększenie nakładów na służby specjalne. Budżet agencji wywiadowczych wzrośnie z około 2 mld funtów obecnie do 3,5 mld funtów w roku finansowym



Andrzej Jonas

REDAKTOR NACZELNY
„THE WARSAW VOICE”

Niech się uczą

Rosjanie, jak wielu innych, lubują się w skrótach. Ry-szard Kapuściński w „Impe-rium” pisze, że gdy dzieciom nadawano imiona na cześć różnych atrybutów nowoczesności, takie jak Traktor, jedna z dziewczynek otrzymała imię Finotdiel (urząd finansowy). Prezydent Miedwiediew być może powoła nową instytucję: Rosyjski Urząd Komputerowy – ROSURZKOMP. Sądzić tak można po jego ostatniej zapowiedzi, że wśród rosyjskich urzędników nie będzie komputerowych analfabetów. „Albo się nauczają, albo do widzenia i niech szukają innej pracy”,

oświadczył na konferencji. Ostatecznie nie jest to nic dziwnego i nie ma z czego kpić. Istotnie, trudno sobie wyobrazić, aby nowoczesna administracja państwowa mogła być dziś skuteczna, jeśli jej pracownicy nie radzą sobie z komputerami. Te bóle znamy zresztą z własnego podwórka. Znamy też plany, wciąż niezrealizowane, naprawienia sytuacji (sądzę zresztą, że takie problemy napotkamy i w innych, nowoczesnych krajach).

Jednak cechą wielkich imperiów – zbudowanych na kształt piramidy, w której miejsce najwyższe zajmuje autorytarna władza – jest zjawisko wygasającej fali. Wydany rozkaz porusza najbliższe kręgi, a im dalej od szczytu, tym impuls jest słabszy. Co gorsza, ulega zwyrodnieniu i przestoczeniu we własną karykaturę. Historia Rosji, a potem Związku Radzieckiego jest pełna takich przykładów.

Prezydent Miedwiediew powiedział niedawno, że obecnie nie ma warunków, aby w Rosji powstała demokracja parlamentarna. Może za kilkadziesiąt albo nawet kilkaset lat... Ciekaw jestem, czy komputerowi analfabeci znikną wcześniej z rosyjskich urzędów. I jak będzie funkcjonował RUSURZKOMP, jeśli kiedykolwiek powstanie.



Zamrożone dostawy

TAJWAN. Szef Dowództwa Pacyfiku adm. Timothy Keating poinformował 16 lipca, że USA zdecydowały się zamrozić sprzedaż broni Tajwanowi z powodu zaniepokojenia wyrażanego przez Chiny. Zauważył przy tym, że ostatnio nie było znaczących dostaw amerykańskiego uzbrojenia na wyspę, którą Pekin uważa za zbuntowaną prowincję. – To polityka administracji – podkreślił admirał. Jak podała AFP, z doniesień prasowych wynika, że dostawy broni zostały wstrzy-

mane potencjalnie do końca kadencji prezydenta George’a W. Busha. W grę wchodzi uzbrojenie wartości około 11 mld dol. W pakiecie znajdowały się m.in. zestawy antyrakietowe, morskie samoloty patrolowe P-3C Orion, śmigłowce bojowe AH-64 Apache, pociski przeciwokrętowe i przeciwpancerne. Tajwan miał też nabyć dziesiątki myśliwców F-16 w najnowszej wersji. Rozważano również budowę ośmiu konwencjonalnych okrętów podwodnych. (wrob)

LICZBA TYGODNIA

2 amerykańskie bombowce rozbiły się już w tym roku w rejonie wyspy Guam. Do katastrofy B-52 doszło 21 lipca

ok. 40 km na północny zachód od portu Apra. W lutym, tuż po starcie, na Guam rozbił się bombowiec B-2.

2010–2011. Minister otworzyła debatę na temat raportu parlamentarnej komisji do spraw wywiadu (ISC), w którym stwierdzono, że koncentracja rządu na walce z terroryzmem wpływa na inne działania służb wywiadu. Niedawno w brytyjskich mediach pojawiły się informacje o rosnącej aktywności obcych szpiegów na wyspach, szczególnie pracujących dla Chin i Rosji. Jacqui Smith zapewniła, że wszystkie agencje – wywiad (MI6), kontrwywiad (MI5) i ośrodek podsłuchu elektronicznego (GCHQ) – będą dysponowały odpowiednimi funduszami, by mogły skutecznie przeciwdziałać różnym zagro-

żeniom. Podkreśliła, że największym pozostaje terroryzm.

Uzgodniony status

CHORWACJA. Parlament w Zagrzebiu ratyfikował umowę z Waszyngtonem o statusie wojsk USA w Chorwacji, czyli tzw. SOFA. Chorwaci zobowiązali się przekazywać amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości żołnierzy USA, gdyby popełnili oni przestępstwo na ich terytorium. Jednak za zgodą obu stron w pewnych przypadkach można będzie ich postawić przed miejscowym sądem. (w)



MIKE HORMAN

Sporna świątynia

KAMBODŻA-TAJLANDIA.

W ubiegłym tygodniu doszło do poważnego spięcia między Kambodżą a Tajlandią. Powodem jest niemal stuletni spór o kontrolę nad nadgraniczną świątynią Preah Vihear (na zdjęciu), poświęconą hinduskiemu bogu Siwie, która 7 lipca została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Dwa tygodnie wcześniej Kambodża zamknęła Tajlandczykom dostęp do świątyni. Gdy jej żołnierze zatrzymali kilku Tajów, władze w Bangkoku rozemieściły 15 lipca swe oddziały w rejonie świątyni, by – jak twierdziły – bronić terytorialnej integralności kraju. Choć obie strony deklarowały gotowość pokojowego rozwiązania sporu, przez cały tydzień wysy-

łały w rejon dodatkowych żołnierzy. Niebawem ich liczba wzrosła do 1200.

Na początku XX w. Francuzi kontrolujący Kambodżę stwierdzili, że świątynia należy do tego kraju. Jednak gdy wycofali swe oddziały w 1954 r., Tajlandia przejęła kontrolę nad Preah Vihear. W 1962 r. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze prawo do niej przyznał Kambodży. Jej władze zadeklarowały, że Tajlandczycy będą mieć swobodny dostęp do kompleksu. W czasie wojny domowej strategicznie położona świątynia była ostatnim punktem oporu wojsk rządowych walczących z Czerwonymi Khmerami. Preah Vihear broniła się jeszcze wtedy, gdy ci zajęli już stolicę Phnom Penh. (ted)

MANEWRY
Z POLSZCZYZNĄ



Maciej Malinowski

jest mistrzem polskiej ortografii, popularyzatorem poprawnej polszczyzny

Spa

Spa – słowo to robi ostatnimi czasy oszałamiającą karierę. „Wielki słownik wyrazów obcych” PWN (z 2004 r.) opatruje je w trzy definicje: 1. zabiegi pielęgnacyjne mające na celu nawilżenie i odżywienie skóry; także kosmetyki zawierające wodę mineralną służące do takich zabiegów; 2. ośrodek oferujący takie zabiegi; 3. wanna z hydromasażem. Niewątpliwie wyraz „spa” ma związek z łacińskimi wyrażeniami sanus per aquam (dosłownie – zdrowy przez wodę, bo sanus to przymiotnik) albo salus per aquam (zdrowie przez wodę; od rzeczownika salus, salutis – dobry stan zdrowia, zdrowie) albo sanitas per aquam (zdrowie przez wodę; od rzeczownika sanitas, sanitatis – zdrowie). Uczulam na to, żeby nie mówić bądź nie pisać sanus per aqua albo salus per aqua czy też sanitas per aqua. Zawsze musi to być sanus per aquam, salus per aquam i sanitas per aquam, bo chodzi o IV przypadek rzeczownika aqua (kogo? czego? aquae, kogo? co? aquam). Ponadto przypominam, że poprawna wymowa to [akwam], a nie: [aklam], jak się często słyszy; tak samo mówi się [akwapark] od aquapark, a nie: [aklapark]. Niektórzy jednak łączą termin „spa” z nazwą słynącego z leczniczych gorących źródeł miasta Spa w Belgii (nieдалеко Liège) i twierdzą, że od tego właśnie wzięło się w języku angielskim słowo „spa”, oznaczające kurort, uzdrowisko z wodami leczniczymi, a także samo leczenie przy użyciu wody. Chętnie po to słowo sięgają specjaliści od reklamy czy marketingu różnych firm kosmetycznych i turystycznych. Jak grzyby po deszczu wyrastają hotele SPA (spa), ośrodki SPA (spa), a stare kurorty czy uzdrowiska dołączają do dawnych nazw człon SPA (spa), bo przecież proponują – jakżeby inaczej – zabiegi SPA (spa), kąpiele SPA (spa), masaże SPA (spa), terapię SPA (spa). Nie dajmy się jednak zwariować na punkcie SPA (spa). Choć podobno bycie SPA (spa) jest dziś równie modne jak niedawno bycie trendy, nie mówmy i nie piszmy za każdym razem: jadę do SPA (spa); byłem w SPA (spa); lubię spędzać dużo czasu w SPA (spa). Znajdźmy jakieś zastępniki...



TVN24.PL
Flaga w CV

Trochę kreatywności i zmysłu artystycznego wystarczy, by zostać autorem najważniejszego symbolu państwowego Iraku. W kraju tym właśnie ogłoszono konkurs na nową flagę narodową. Swoje propozycje artyści i projektanci mogą zgłaszać do końca września. Komisja konkursowa wybierze z nadesłanych prac trzy najciekawsze i przedstawi je w par-

lamencie. Ostateczny projekt flagi ma zostać wyłoniony do końca roku. W styczniu 2008 r. iracki parlament na wniosek Kurdów przyjął nowy, tymczasowy wzór flagi, który nadal obowiązuje. Z poprzedniej czerwono-biało-czarnej flagi usunięte zostały trzy zielone gwiazdy symbolizujące przez ponad 40 lat jedność, wolność i socjalizm – motto zdelegalizo-

wanej partii Baas Saddama Husajna. Pozostawiono natomiast słowa „Allah Akbar”, czyli „Allah jest wielki”.

Od redakcji: Zachętą do udziału w konkursie powinien być fakt, że trudniej o ciekawsze CV niż takie, w którym wśród osiągnięć zawodowych znajduje się informacja o zaprojektowaniu flagi państwowej.

Różowa rekrutacja

TVN24.PL

Niewykluczone, że niebawem na paradzie gejów pojawi się także platforma... armii brytyjskiej. – Dyskryminacja lesbijek, gejów czy biseksualistów w armii nie daje im możliwości pełnego udziału w działaniach kluczowych dla sukcesu każdej operacji – powiedział szef sztabu generalnego armii brytyjskiej sir Richard Dannatt. Z takiego obrotu sprawy cieszy się Ben Summerskill, szef Stonewall – organizacji wspierającej prawa gejów, lesbijek i biseksualistów. – To dla nas bardzo ważna informacja. Armia jest nowoczesnym pracodawcą, który chce rekrutować i wspierać najlepszych profesjonalistów, bez względu na ich orientację – podkreśla

Summerskill. Według organizacji Stonewall, koszt wdrożenia programu rekrutacji mniejszości seksualnych ma być nie większy niż ok. 10 tys. funtów. W jego zakres ma wchodzić cały pakiet działań, między innymi reklama w „różowych mediach” (o tematyce erotycznej).

Od redakcji: Inicjatywa słuszna i na pewno wpisuje się w walkę o tolerancję dla mniejszości seksualnych, tylko te reklamy w „różowych mediach”... Hasło „wstęp do armii” obok różnego rodzaju „pościelowych” historii może stworzyć mylny wizerunek sił zbrojnych. A może po prostu to my nie nadążamy za duchem czasu?

Zawsze NATO

DZIENNIK

Przywódcy NATO postanowili podnieść malejącą popularność sojuszu wśród Europejczyków. W tym celu zatrudniono słynnego specjalistę od PR Michela Stopforda, odpowiedzialnego za ostatnią kampanię promocyjną Coca-Coli, najwyższej wycenionej marki świata. O tym, jak poważnie sojusz podchodzi do tej sprawy, może świadczyć to, że Stopfordowi, który przybędzie wkrótce z misją ratunkową do kwate-

ry głównej NATO w Brukseli, powierzono prestiżowe stanowisko w sekretariacie generalnym. Kampania skupi się na pokazywaniu „ludzkiej twarzy” NATO i jego wpływu na życie codzienne zwykłych ludzi. Generałowie liczą, że sojusz uda się „sprzedać” równie dobrze jak napoje koncernu Coca-Cola.

Od redakcji: Pamiętamy, że w jednej z reklam Coca-Coli pojawienie się na stole butelki napoju podczas rodzinnego obiadu rozładowuje napiętą atmosferę. Ciekawe, czy zatrudnienie Stopforda przez NATO sprawi, że teraz w tego typu reklamie humor domowników poprawi pojawienie się uśmiechniętego żołnierza sojuszu?



PIOTR BERNABIUK

Kurs survivalu i podstaw Combat SAR dla personelu latającego Wojsk Łądowych zaczął się niewinnie. Najpierw żołnierze zaliczyli wykłady z teorii przetrwania, następnie wyruszyli na niemal turystyczną wycieczkę w Tatry, a potem... stało się coś, czego żaden z nich się nie spodziewał.

Lipcowym popołudniem wyruszyliśmy w Tatry, rozpoczynając tym samym praktyczną część ostatniego z cyklu kursów przetrwania dla personelu latającego Wojsk Łądowych, prowadzonych przez instruktorów ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Kpt. Andrzej Blacha, szef kursu i wieloletni ratownik TOPR, do szkolenia zaangażował doborową ekipę – Witka Cikowskiego, Tomka Witkowskiego, Jędrka Maciątę i Pawła Zadarnowskiego, ludzie nie tylko o wszechstronnym doświadczeniu ratowniczym i wyprawo-



PIOTR BERNABIUK

RECEPTA NA PRZETRWANIE

wym, ale także z dorobkiem w takich dyscyplinach, jak nurkowanie jaskiniowe czy spadochroniarstwo.

BEZ PAGONÓW

W grupach bardzo szybko przestaje funkcjonować hierarchia wojskowa. Nie ważne, kto jest kapralem, a kto majorem. Na wyprawę z Jędrkiem Maciątą nie wyruszają oficerowie i podoficerowie, lecz Dawid, Krzysztof i Marek – specjaliści TZKOP, czyli kierowania obszarem powietrznym, Michał i Adam – operatorzy systemów pokładowych, Piotr – technik po-

kładowy, Mariusz – asystent kontrolera lotów, oraz Sławek – sztabowiec, ale kondycyjnie i w sztuce przetrwania lider. Drugą, znacznie liczniejszą grupę prowadzi Witek Cikowski.

Wojskowi są objuczeni, chociaż instruktorzy przed wymarszem zrobili im w zasobnikach „porządki”. Instruktorskie plecaki natomiast są małe, bo ich zawartość weryfikują lata doświadczeń ze szkoły przetrwania, jaką przeszli w TOPR. To, co ma ze sobą Jędrka, pozwoliłoby działać kilka dni w górach we względnej komforcie, nawet przy załamaniu pogody.

Wszystko jest lekkie, termoaktywne, chronione przed wilgocią membranami przepuszczającymi parę wodną, a powstrzymującymi krople wody. Toprowcy w tych warunkach nie potrzebują namiotów, ponieważ wystarczy im śpiwór, płachta biwakowa i izolacja od podłoża. Przetestowali już najnowocześniejsze technologie i najnowsze rozwiązania w praktyce – w akcjach ratowniczych i na wielkich wyprawach. Prowadząc ze sobą ludzi przez Tatry, starają się przekazać te doświadczenia, ponieważ żołnierz personelu latającego przez kilka dni wszystkiego na sobie nie sprawdzi. ►



Motto kursu przetrwania brzmi: „Nie jesteście pionierami przeżywania kłęski, braku nadziei, głodu, wycieńczenia i bólu. Idziecie jedynie tropem tych, którym się to już kiedyś przydarzyło”

Okazuje się, że można być zawodowym żołnierzem w składzie i mieć poważne kłopoty z poruszaniem się na dużych

Ruszamy z Gronika w Dolinę Małej Łąki, na skrzyżowaniu dróg na Przysłopie Miętusim wykręcamy w stronę Kościeliskiej, gdzie mieszmamy się z wracającymi ze szlaków wycieczkami. Na szczęście robi się późno, zaczyna padać deszcz, więc turystów jest coraz mniej.

NARODZINY ZESPOŁU

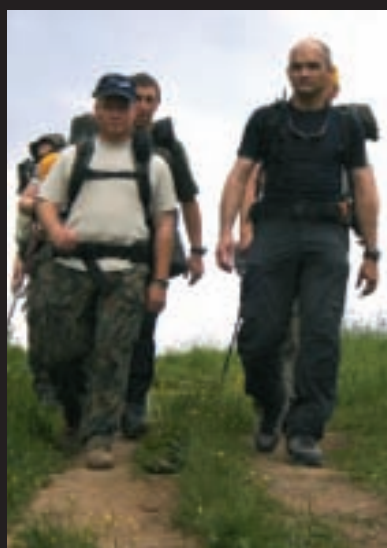
Wreszcie schodzimy z „ceprostrady” i wspinamy się w górę do Jaskini Mylnej, która na tę noc ma nam dać schronienie. Mieszkamy tu sobie niczym w skalnym pałacu z wielkimi oknami weneckimi, z których roztaczają się przepiękne widoki. Jest dość wygodnie i sucho, chociaż trochę twardo i zbyt przewiewnie. Znacznie gorzej wiedzie się w tym czasie grupie prowadzonej przez Witka Cikowskiego, która biwakuje pod gołym niebem. Po wieczornym deszczu i nocnej ulewie od razu wi-

dać, kto nie najlepiej sobie radzi z technikami przetrwania. Instruktorzy nie zamierzają jednak bawić się w niańki, ponieważ doskonale wiedzą, że bolesne doświadczenia na długo zostają w pamięci. Rankiem część zespołu „Cikosa” jest mocno podtopiona, ale nie mogą się tym za bardzo przejmować, bo nadchodzi czas wymarszu. Wkrótce pojawia się kolejny problem – jak ma pokonać trasę zespół, w którym jedni drepczą w miejscu i jest im bardzo zimno, bo czekają na tych drugich, którzy nie mogą za nimi nadążyć. Jakby tego było mało, ludzie zostawili przemoczone rzeczy i na szlaku Czerwonych Wierchów od razu zaczęło im czegoś brakować – szczególnie jedzenia i wody.

Okazuje się, że można być zawodowym żołnierzem w składzie personelu latającego i mieć poważne kłopoty z poruszaniem się na dużych wysokościach. Na grani je-

den z żołnierzy doszedł do skalnej grzędy i nagle się zatrzymał. Kamienie są śliskie, dlatego można polecieć w dół w obie strony, zaparł się więc i widać było, że sam dalej nie pójdzie. Na szczęście wystarczyło koleżeńskie wsparcie. Witek Cikowski uważa, że to nic niezwykłego. Inaczej odczuwa się wysokość w górach, a inaczej na pokładzie śmigłowca.

Jędrrek Maciata jest w znacznie lepszej sytuacji, gdyż może prowadzić nasz zespół w zwartym szyku, dostosowując tempo do najsłabszego ogniwa, którym wbrew oczekiwaniom wcale nie jest podrzuty do grupy dziennikarz. Rezygnacja ze sportowej rywalizacji pozwala skoncentrować się na pobieraniu nauk udzielanych na kolejnych postojach. W ten sposób osiągamy punkt kulminacyjny tego dnia – Starorobociański Wierch, wysoki na 2176 metrów.



JAROSŁAW WISNIEWSKI

PIOTR BERNABIUK (2)

PILOT W OPAŁACH

Kursy przetrwania, szkolenia, znacznie dalej idące niż opanowywanie podstawowych technik ratowniczych w sytuacjach awaryjnych, nabrały głębszego sensu, odkąd nasze lotnictwo wojskowe rozpoczęło loty w odległych i z różnych względów niebezpiecznych rejonach świata. Od czasu, gdy uczestniczymy w misjach w takich miejscach jak Irak, Afganistan i Czad, należy uwzględnić lądowanie przygodne nie tylko wskutek awarii, ale również zestrzelenia maszyny. A ocalała załoga powinna być przygotowana nie tylko do zmagania się z górami czy pustynią, ale także do unikania kontaktu z nie zawsze życzliwie nastawioną ludnością. Mówiąc wprost, jeśli ktoś ostrzeliwuje statek powietrzny, to z pewnością nie ma przyjaznych zamiarów również wobec jego załogi.

czą i brutalnie atakują, zwalając z nóg. Napastnik przygniata jednego z żołnierzy swym ciężarem, wykręca boleśnie ręce, zaciska kajdanki, naciąga worek na głowę. Wszystko trwa kilkanaście sekund. Wokół słychać krzyki i dwie krótkie serie... Zapada cisza. Ból wykręcanych ramion jest sygnałem, że trzeba wstać i iść tam, gdzie prowadzą. Ta sama mokra łąka, potem kamienie pod nogami, wysoki próg, zapach koni... Po kilku kwadransach leżenia w niewygodnej pozycji któryś z chłopaków skarży się na zaciśnięte boleśnie kajdanki: – Nie mam w rękach krążeń! Ktoś w milczeniu przecina więzy i zakłada nowe.

Kolejne minuty mijają w zupełnej ciszy. To czas, żeby się uspokoić i przygotować na kolejne wydarzenia. Z pewnością będą przepytывani, więc najważniejsze jest opowiadanie tego samego, co powiedzą kole-dzy, konsekwentne sprzedawanie gościom wcześniej przygotowanej, wspólnej historii. W jedności zeznać jest jakaś nadzieja.

Znowu słychać śmigłowiec... Nieświadomi niczego piloci pakują własnych ludzi w zasadzkę. Nie można ich w żaden sposób ostrzec. Czarny scenariusz powtarza się wraz z odlotem maszyny. Chyba ktoś im jednak uciekł, bo tym razem głosy są mocno poirytowane... Znowu słychać strzały! Po minucie rzucają obok następnych chłopaków. Robi się ciasno, ale wszelkie próby porozumienia są natychmiast pacyfikowane. Po ostatnim kursie Sokoła następuje dłuższa przerwa. Potem porywacze zaczynają wyciągać pojedynczo ludzi z tej stajni czy wozowni. Zaczyna się przepytывanie – z krzykiem, szarpaniem, pogrozkami. Nagle na głowę jednego z przesłuchiowanych ktoś wylewa wiadro lodowatej wody z potoku. Szok! Przecież to już przestaje być zabawa w survival...

Koniec gry! Bardzo trudno się z tego otrząsnąć, powrócić do rzeczywistości. Zaskoczeni żołnierze dostrzegają, że ponieważ nie oszczędzono również instruktorom. Jędrak i „Cikos” zaliczają już trzeci turnus. „Cikos” opowiada, że gdy w poprzednim tygodniu wy dostał się jakimś cudem z plastikowych pętli, to go „skuli” za dwa palce i jeszcze związali w łokciach. Jednemu pilotowi udało się zaś uciec przez okno, chociaż miał kajdanki. Gdyby to wszystko działo się naprawdę, pewnie zginałby od kuli. Ktoś inny, zupełnie nie przyjmując konwencji gry, rzucił się po tym wszystkim na kpt. Błachę z krzykiem: – Jakim prawem jestem tak traktowany? Krótka odpowiedź zawierała również dobrą radę: – Jak się wpakujesz w realne kłopoty, to najlepiej nie pytaj nikogo o prawo. ■

Napisz do autora:

piotr.bernabiuk@redakcjawojkowa.pl

personelu latającego wysokościach

Druga noc, tym razem spędzona w pasterskim szałasie, nie przyniosła przykrych niespodzianek. Zaskoczenie przyszło dopiero rankiem, gdy zespoły zeszyły z turystycznych szlaków, skrzyły w Koryciska i ruszyły „na skróty” w górę, ku Przełęczy Bobrowieckiej. Tam co prawda nie ma wytoczonych dróg, ale nie ma też mowy o marszu przez góry na azymut, gdyż na mapie ważniejsze od kierunku stają się poziomyce. Coraz trudniej się idzie, bo nikt nie wy-ciosał tu stopni. Instruktorzy proponują, by wypatrywać ścieżek wydeptanych przez zwierzyne. Problemem stają się różnice w wytrzymałości, bo tu nie można pędzić do przodu i poczekać na kolegów na skrzyżowaniu szlaków. Znikają wcześniejsze zapędy niektórych do indywidualnych rajdów... Teraz idzie zespół!

Mija południe, gdy zaczynają przygotowania do finalnego zadania. Ćwiczyli je

już po drodze kilkakrotnie, wybierając starannie teren i przygotowując lądowiska dla śmigłowców. Teraz nasze współrzędne po raz kolejny zostały przekazane drogą radiową do „centrum dowodzenia”, czyli koordynującego zajęcia kpt. Andrzeja Błachy. Do akcji mają włączyć się maszyny.

BRUTALNA NIESPODZIANKA

Zgodnie z przewidywaniami pojawiają się śmigłowce. Na pokładzie żołnierze od razu lepiej się czują, a lot wzdłuż doliny budzi radosne emocje. Szkoła przetrwania dała im nieco w kość. Lądują na przeciętej paskiem drogi rozległej polanie pomiędzy górami. Wir powietrza od pracujących płatów wirników przygniata do ziemi. Biegają. Nie oglądają się za siebie, ale słyszą, jak Sokół startuje i się oddala. Są u celu, gdy jak spod ziemi wyrastają przed nimi zamaskowani i uzbrojeni ludzie. Krzy-



Zawačka



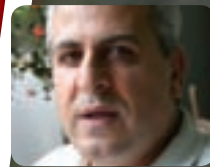
Rzepka



Krzysztof Kwiatkowski



Opania



Obeidat

„Oblicza wojny” to cykl, w którym pragniemy pokazać naszym Czytelnikom, jak na wojsko, konflikty i kwestie bezpieczeństwa patrzą językoznawcy, socjologowie, pisarze lub historycy.

„Jak lepiej widzieć”, „jak nie kichnąć” – opisuje Pan kilka takich sztuczek w swojej książce. Czy któraś przydałaby się snajperowi lub komandosowi?

– Sądzę, że tak. Choćby sposób regeneracji wzroku. Można to zrobić, naciskając mocno gałki oczne. Aby nie kichnąć, wystarczy położyć palec na grzbiet nosa w miejscu, gdzie kość przechodzi w chrząstkę i przycisnąć na kilkanaście sekund. Natomiast dzięki pamięci ciała i jego ułożenia potrafię z wiatrówki trafić w cel bez okularów albo przyrządów celowniczych, mimo że mam –7 dioptrii. Mogę też dłonią wyjąć jajko bezpośrednio z wrzątku czy opanować w dużym stopniu uczucie bólu. To już jednak nie są sztuczki, ale efekt wewnętrznej koncentracji, autosugestii i sterowania psychiką.

wiedzieć, jak sobie z nimi radzić i jak im zapobiegać. Inaczej reaguje bowiem na trudną sytuację człowiek, który jest na nią przygotowany, który wie, jak znosi chłód, głód czy ból. Poza tym takie „uczenie się siebie”, także kształtuje człowieka.

Na tym polega wychowawcza siła survivalu?

– Tak, i dlatego ja, jako pedagog, kładę nacisk na te elementy survivalu, które pozwalają młodym ludziom odkryć siebie, tracić cywilizacyjną bezradność. Obserwuję ludzi, którzy uprawiają survival i widzę, jak następuje w nich przemiana. Robią się bardziej świadomi, opanowani, wierzą, że zawsze znajdą rozwiązanie, poradzą sobie w trudnej sytuacji. Warto tylko pamiętać, że survival jest sztuką istnienia, zatem

Szukanie ukryt



Człowiek, który uprawiał survival, może okazać się dla wojska przydatny, bo w dramatycznych warunkach prawdopodobnie będzie tym, który lepiej wypełni zadanie

Psychikę potrzebną do przetrwania można w sobie wykształcić?

– Owszem, jednak trzeba od początku, zajmując się survivaliem, koncentrować się nie tylko na gromadzeniu sprzętu i ćwiczeniu umiejętności, ale też obserwacji własnego organizmu. Przyglądać się, co się z nim dzieje w zależności od sytuacji, np. czy nastąpiło odwodnienie, zmęczenie, wychłodzenie. Uczyc się odróżniać te stany,

– nawet bez naszej świadomości – dzieje się bez przerwy, więc i my uczymy się survivalu całe życie.

Survival wywodzi się z armii. Czy dziś jego uprawianie może być początkiem drogi młodych ludzi do wojska?

– Survival to bardzo wszechstronna działalność. Dzięki temu ludzie, którzy się nim zajmują, mogą czerpać z niego wiele dla

swojego rozwoju. Także umiejętności przydatne w armii. Tam, gdzie człowiek igra z niebezpieczeństwem, nabywa też pewnej śmiałości potrzebnej w wojsku. Survival uczy również rozważności, rozpoznawania zagrożeń i własnych reakcji na nie. Dlatego człowiek, który uprawiał survival, może okazać się dla wojska przydatny, bo w dramatycznych warunkach prawdopodobnie będzie tym, który lepiej wypełni zadanie.

ANNA DĄBROWSKA (2)

„Tam, gdzie człowiek igra z niebezpieczeństwem, nabywa też pewnej śmiałości potrzebnej w wojsku”

skowym życiem. Byliśmy m.in. w 37 Dywizjonie Lotniczym w Leźnicy i 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Glinniku. Podczas tych pobytów przed południem zajmowało się nami wojsko, a po południu był czas na rekreację. Spotkania z żołnierzami bardzo pobudzały wyobraźnię, pokazywały, jak rozwój osobisty, powiązany z pewnymi umiejętnościami, które można nabyć w armii, czynią człowieka sprawniejszym. A musztra wyrabiała dyscyplinę.

Chłopcy nie buntowali się przeciwko niej?

– Na początku tak, nie byli przyzwyczajeni do słuchania rozkazów. Co ciekawe, przekonali się do niej, kiedy kapral poprowadził naprawdę ciężkie ćwiczenia, traktując ich prawie jak żołnierzy. Chłopcy byli na początku źli, potem przeżyła jednak duma, że wytrzymali i mieli się czym chwalić. Wojskowy dryl im się spodobał. Potrzebowali ładu, jasnych relacji i wspólnego poddawania się tym samym poleceniom. Niektórzy byli tak zadowoleni z zajęć, że zaczęli się poważnie dopytywać o możliwość wojskowej kariery.

Pan na swoich obozach nie stosuje jednak wojskowego drylu.

– Staram się bardziej szukać sił, które są w młodzieży ukryte, niż coś narzucać. W tym drugim przypadku mogę co najwyżej osiągnąć to, że ktoś mi się podporządkuje. Wolę jednak, aby chłopcy byli świadomi tego, co robią, obserwowali siebie. To uczucie głodu lub zimna powinno decydować o ich kolejnych działaniach, a nie moje polecenia. W ten sposób pobudzam ich aktywność. Ważne też, aby różnicować podejście do młodzieży. Jednych dobrze jest wrzucić od razu na głęboką wodę, inni muszą wchodzić do niej powoli i nie znaczy to wcale, że ci drudzy potem

będą gorzej wykonywać zadania. Ważne też, aby uczestnik szkolenia nie poddawał się instruktorowi bezmyślnie, bo wtedy przyzwyczajają się do sytuacji, kiedy ktoś myśli za niego. I kiedy zabraknie instruktora, okaże się, że młody człowiek jest bezradny.

Dowódca powinien być przewodnikiem, liderem czy raczej wskazywać żołnierzom cele do wykonania?

– Ważne, aby potrafił zachęcić podwładnych do działania. Muszą mu zaufać i mieć pewność, że ich nie zostawi. Żołnierz, który wie, że może liczyć na dowódcę, będzie w wielu działaniach sprawniejszy.

Napisał Pan, że w zawodach survivalowych ekipy wojskowe nie osiągają najlepszych wyników. Dlaczego?

– Chodziło mi głównie o ekipy złożone z żołnierzy, którzy na co dzień nie współpracują ze sobą, czyli są dobrani tylko na konkretną imprezę. W takiej grupie zaczyna od razu dominować starszeństwo stopnia lub funkcji. Kiedy pojawia się zadanie wymagające szczególnych umiejętności lub rozwiązań, wszyscy czekają na decyzję najstarszego stopniem, który może być w tym względzie akurat najmniej doświadczony. Po prostu nie umieją dogadać się w kwestii własnych kompetencji. Prowadzono nawet badania naukowe w tej sprawie.

Jak więc uczyć działania w grupie?

– Ja wykorzystuję przykłady konkretnych sytuacji, a nie siłę moich poleceń. Pokazuję, że pewne elementy zadań lepiej wypełniać we współpracy. Moim zdaniem, tworzenie wspólnoty w taki sposób mocno spaja grupę. Odróżniamy bowiem oddziaływanie mocne, dające szybki, ale nietrwały efekt, oraz oddziaływanie przypominające kroplę wody spadającą na skałę – łagodne, cierpliwe, konsekwentne i przynoszące trwałe efekty. ■

Rozmawiała Anna Dąbrowska

Krzysztof J. Kwiatkowski, „Krisek”

Propagator survivalu, który zajmuje się przetrwaniem w kontekście kondycji człowieka i psychologią przetrwania. Pracuje jako wychowawca w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym nr 2 w Łodzi. Interesuje go wprowadzenie survivalu jako metody pracy z trudną młodzieżą. Wykłada metodykę resocjalizacji i jej survivalowy aspekt na wyższych uczelniach. Jest instruktorem ratownictwa przedmedycznego i autorem książki „Survival po polsku”.

ej siły

Jak zachęcać młodzież do rozważenia kariery w mundurze – namawianiem i propagandą czy raczej samym pokazywaniem możliwości takiej służby?

– Jest wiele dróg. Wraz z chłopcami z ośrodka wychowawczego jeździłem na tygodniowe zgrupowania do jednostek wojskowych. Chciałem pokazać wychowankom armię od środka, tak aby pożyli woj-

UCYWILIZOWANY
SZPIEG

Czy to jest miłość?

Przeciwnicy armii zawodowej podkreślają, że brak powszechnego obowiązku służby wojskowej będzie oznaczał zmierzch patriotyzmu, zerwanie więzi państwa z obywatelami płci męskiej oraz całkowitą alienację wojska, które stanie się instytucją obcą i bliżej ogółowi nieznaną. Z uwagą przysłuchuję się tym argumentom i kiedy już, już jestem prawie gotów, żeby się dać przekonać, trafiam na artykuł, który sprawia, że znów pojawiają się w moim sercu wątpliwości. Ostatnio taki tekst przeczytałem w „Słowie Polskim – Gazecie Wrocławskiej”. To lokalne pismo pochyla się nad losem Patryka z Chojnowa, który – w odróżnieniu od swoich kolegów – nie uciekł przed poborem do Anglii ani do Irlandii, tylko został w kraju i postanowił studiować. Niestety, jego karierę akademicką brutalnie przerwały niezdane egzaminy. Patryk szybkoitko złożył aplikację na studia zaoczne, ale WKU okazało się szybsze i chłopak otrzymał „bilet do wojska”. Patryk broni się jak może – śle prośby o odroczenia, podkreśla, że jest wątpliwy i nie da sobie rady, a tak w ogóle to chce służyć państwu jako informatyk, a nie żołnierz. Czytam tak sobie o tym i myślę, w jaki sposób zasadnicza służba wojskowa wpływa na poczucie patriotyzmu u Patryka, który uważa, że państwo za pośrednictwem armii ma zamiar zrujnować mu życie. Bo jak wpłynęła na jego kolegów, wiemy już z artykułu – postanowili wyjechać z kraju. Z tego, co można przeczytać o Patryku, śmiem twierdzić, że on też żałuje, iż nie opuścił na jakiś czas ojczyzny. Nie wiem, czy o taki patriotyczny etos nam chodzi. Ciekawi mnie też więc, jaka wytwarza się między armią a Patrykiem i jego kolegami dzięki temu, że jeszcze są objęci obowiązkiem zasadniczej służby wojskowej. Niewątpliwie czują na plecach oddech ścigającego ich WKU, ale znowu – czy o taką bliskość chodzi? A może po prostu ci, którzy bronią poboru w trosce o młodych ludzi pozbawionych możliwości dłuższego obcowania z armią, pomylili miłość z nienawiścią? To się podobno czasem zdarza.

Tajniki dowodzenia

*Dowodzenie to trudna jest sztuka
O czym się każdy dowódca przekona
Bo czasem trzeba wydać rozkaz
Żeby samemu go wykonać*



**ADAM DANIEL
ROTFELD:**

– Generałowie zawsze szykują się do wojny, która minęła. Przed I wojną światową twierdzili na przykład, że wielką rolę odegra w niej kawaleria. Nie docenili czołgów. Potem samolotów. Obecnie nie doceniamy rakiet i wojny cybernetycznej.
(POLSKA The Times)

Czy wiesz, że...

...wkrótce amerykańscy żołnierze w Iraku i Afganistanie dostaną laserowe tarcze do obrony przed atakami moździerzowymi lub raketowymi. Laser ma stworzyć parasol ochronny nad bazą wojskową, w której będzie zamontowany. Teraz armia USA używa do tego systemów typu Phalanx, które składają się z komputerów i działek szybkostrzelnych Gatling. Jednak laser zamontowany na szkieletach Phalanx ma być cenniejszy i skuteczniejszy. We wrześniu konstruktorzy z firmy Raytheona przetestują nową broń na pociskach w locie. Jeżeli próby się powiodą, to laserowe działko trafi do żołnierzy już na początku 2009 r.

Stug na powierzchni

Jedyny na świecie w pełni kompletny Sturmgeschütz IV został wydobyty z rzezi Rgilewki w Grzegorzewie niedaleko Koła. Niemieckie działko samobieżne StuG IV spoczywało w rzece od stycznia 1945 r. Wcześniejsze akcje wydobywania wraku się nie powiodły. W 2006 r. kolejnych dwóch prób dokonała Sekcja Historyczno-Exploatacyjna Towarzystwa Przyjaciół Sopotu oraz żołnierze z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Koordynatorem akcji był kustosz Muzeum Broni Pancernych CSWL kpt. Tomasz Ogródniczuk. Akcje zakończyły się połowicznym sukcesem. Uda-

ło się wydobyć górną część działka – przedział bojowy z armatą. Tym razem – 12 lipca – kadłub z układem jezdnym wysunął się na brzeg. Podczas II wojny światowej Niemcy wyprodukowali około 1100 sztuk takich pojazdów. W Europie zachowały się tylko dwa egzemplarze – jeden, mocno uszkodzony, znajduje się w Muzeum Orła Białego w Skarżysku-Kamiennej. Drugi, ten spod Grzegorzewa, jest w znacznie lepszym stanie. Po rekonstrukcji i połączeniu wszystkich części trafi, na mocy decyzji konserwatora zabytków, do poznańskiego muzeum. (TS)

Nonsens tygodnia: Pocisk graniczny

Każdy, kto zna kultową trylogię filmową opowiadającą o losach Kargula i Pawłaka, pamięta pewnie, że spór między ich rodzinami rozpoczął się kłótnią o pas między szerokości trzech palców. Aby uniknąć tego typu konfliktów, mieszkaniec działki w Szymanach oznaczył granice swojej posesji... pociskiem artyleryjskim.

Pomysłowy mieszkaniec Szyman stwierdził, że zwykły płot to za mało, by powstrzymać ewentualne zakusy sąsiadów, którzy mogliby przecieć zechcieć przesunąć granicę między posesjami o kilka centymetrów – na przykład podstępnie przesuując nocą ogrodzenie. Aby mieć pewność, że nie zostanie w ten sposób oszukany, postanowił na granicy między działkami zakopać jeszcze

artyleryjski niewypał. Dzięki temu zyskał pewność, że gdyby ktoś majstrował przy płocie, to pocisk znajdzie się po niewłaściwej stronie. Śmieszne? Tylko do czasu. Pocisk był od kilkudziesięciu lat zakopany bardzo płytko – bo zaledwie na głębokości ok. dwóch metrów. Co by było, gdyby podczas prac na działce ktoś przypadkowo uderzył w niego szpadłem? Co ciekawe, o całej sprawie

od kilkudziesięciu lat plotkowała cała wioska... i nic. Dopiero kilka dni temu poinformowano o sprawie patrol saperki z Orzysza, który natychmiast interweniował. Morał z tego taki, by bardziej ufać sąsiadom, a jeśli już nie można się na to zdobyć, to odstraszać ich od swojej posesji bardziej konwencjonalnymi środkami. Tabliczka z napisem: „Uwaga zły pies” całkowicie wystarczy.

47 proc. służących w brytyjskich zawodowych siłach zbrojnych rozważa odejście ze służby – wynika z ogłoszonego 10 lipca raportu ministerstwa obrony. Według brytyjskiego resortu obrony jest to spowodowane m.in. jakością sprzętu, niezadowoleniem z płacy oraz częstotliwością misji zagranicznych. W lotnictwie morale 72 proc. żołnierzy ocenia się jako niskie lub bardzo niskie, a w piechocie morskiej 57 proc. żołnierzy jest niezadowolonych lub bardzo niezadowolonych ze standardu sprzętu. – Wprowadziliśmy wiele istotnych zmian, odkąd rozpoczęto prace nad raportem – zapewnia wiceminister obrony Derek Twigg. (ATD)

Cementowy deszcz

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że władze rosyjskie nie mogą sobie pozwolić na to, żeby podczas ważnych uroczystości padał deszcz. Dlatego siły powietrzne od lat, aby zagwarantować słoneczną pogodę, rozpylają jodek srebra, ciekły azot i sproszkowany cement, żeby rozproszyć chmury. Jednak niedawno doszło do zaskakującego incydentu. Jeden z wyrzucanych worków nie rozerwał się i w całości spadł na dach jakiegoś domu, robiąc w nim ogromną dziurę. Właścicielka domaga się teraz odszkodowania za zniszczenia.

OFICERSKIE SZLIFY KOMBATANTA

PREZES KOŁA ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP w Dębicy 90-letni Wiktor Górny z Czarnogolasu został awansowany przez ministra obrony Bogdana Klicha na porucznika. Nowo mianowany oficer służbę wojskową odbył w Centrum

Wyszkolenia Żandarmerii w Grudziądzu i tuż przed wybuchem II wojny światowej został zmobilizowany do plutonu żandarmerii 25 Dywizji Piechoty w Kaliszu. Ze swoim plutonem przeszedł szlak bojowy z Kalisza do Warszawy. Po ka-

pitulacji wrócił do pracy w rolnictwie. W styczniu 1945 r. zgłosił się jako przewodnik do oddziału pancernego wojsk radzieckich i poprowadził grupę trzech czołgów na Odolanów, uczestnicząc w wyzwoleniu tego miasta. (ann)



ROZMOWY NA SPOCZNIU

MYŚLE, WIĘC SŁUŻĘ

– A to niespodzianka, ty tutaj? Też na urlopie?
 – Nie, służę tutaj, jestem szeregowym zawodowym.
 – Przeniosłeś się do Lublina? Kiedy widzieliśmy się ostatnio, mówiłeś, że pogońiesz za służbą gdzieś pod Szczecin.
 – Wiesz dobrze, że w Lublinie nie było miejsc. W WKU powiedzieli, że jeśli chcę służyć, to muszę się zgodzić na służbę w jednostce na drugim końcu Polski.
 – Wiem. Sam musiałem wyjechać do Międzyrzecza. Pisałem o przeniesieniu do Lublina, ale nie chcą się zgodzić. Tobie się udało.
 – Gdzie tam. Też napisałem o przeniesieniu. Bez rezultatu. Czekałem na odpowiedź miesiąc, dwa, trzy, pół roku.

– Długo, ale grunt, że załatwili cię pozytywnie.
 – A gdzie tam. Jak już zorientowałem się, że z przeniesienia nici, a wszędzie reklamują, żeby wstępować do armii na zawodowego, bo miejsca czekają, zwolniłem się ze służby.
 – Nie gadaj, przecież jesteś w mundurze.
 – Poszedłem do naszego WKU i złożyłem papiery, że chcę do wojska, ale w tutejszej jednostce. Po miesiącu znowu włożyłem mundur. Żałuję tylko, że wpadłem na ten pomysł tak późno.
 – Niepotrzebne komplikacje. Ale jeśli nie ma innego wyjścia? Piszę jeszcze raz o przeniesienie. Jeśli dowódca się nie zgodzi – zrobię tak jak ty. (WK)

WOJNA DOWOJA



www.biegkatorznika.pl

IV BIEG KATORŹNIKA

15-17 sierpnia 2008

IV BIEG KATORŹNIKA

16 - 17 sierpnia 2008

II Galernik TEAM

16 sierpnia 2008

II Mistrzostwa Polski w biegu tyłem

17 sierpnia 2008

Festyn militarny

15-17 sierpnia 2008

Bieg Małego Katorznika

16 sierpnia 2008

Plus

RAZEM LEPIEJ



Men'sHealth

RUNNER'S
WORLD

